

993

Państwo praworządne a reforma rolna

306

Prof. Władysław Leopold Jaworski

Państwo praworządne a reforma rolna

Zbiór artykułów i opinij

Dr. Władysław Jaworski
Kraków w czerwcu 1922.

Kraków 1922

Naładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej

Książka, którą obecnie wydaję, pragnie na jednym przykładzie wykazać, jakie trudności przechodzi budujące się państwo, jeżeli ma być praworządne, i jak spokojnej, obiektywnej i fachowej pracy potrzeba, aby nie pchnąć go do stanu będącego przeciwieństwem prawa i tego, co prawo daje, t. j. pewności i stałości w ludzkich stosunkach. Przykład ten wybieram z dziedziny najdonioślejszej w kraju tak rolniczym, jak Polska, i omawiam szereg kwestyj nieuregulowanych lub wątpliwych z dziedziny „reformy rolnej”. Uwagi własne popieram opiniami, które się w tym względzie ukazały, a których autorowie pozwolili mi je tutaj powtórzyć.

Celem książki jest wydobyć problemów spornych, raz dlatego, aby zwrócić na nie uwagę świata prawniczego naukowego i praktycznego, a powtóre, aby dostarczyć materiału do „reformy” reformy rolnej. Mojem zdaniem bowiem musi ona nastąpić. Gdy tylko względy polityczne osłabną, wezmą górę względy rzeczowe, a te wykazują, że tak, jak jest obecnie, włościanie nie otrzymują ziemi, a państwo traci najdroższy swój skarb: poczucie prawa u ludności. Im kto większym jest zwolennikiem reformy rolnej, tem bardziej powinien życzyć sobie jej zmiany od góry do dołu, od samej koncepcji zasadniczej do ostatniego szczegółu. Ustawa bowiem z dnia 15 lipca r. 1920 uchwaloną została pod wpływem różnych afektów, najgroźniejszych wrogów wszelkiej kodyfikacji. Nie dziw, że, nieprzemysłana, napotykała w swej realizacji co krok na przeszkody nieprzewidziane, prawnicze, nie dające się usunąć,

a rodzące poważny niepokój, gdyby je chciano łamać w drodze tworzenia faktów dokonanych.

Przez książkę, którą teraz ogłaszam, pragnę oddać przysługę samej sprawie, t. j. reformie rolnej i państwu. Interesowane strony, obie, nie będą z niej zadowolnione. Jedna będzie się obawiać zwłoki w otrzymaniu ziemi, gdyby pierwiej okazała się konieczną zmiana dotyczących ustaw i rozporządzeń. Przeciwna strona uważać może obecny stan za dający jej, przez swą niepewność, więcej środków obrony i dlatego również może nie być skłonną do zmian. Ale obawy te nie mogą być uwzględnione, gdy idzie o najwyższy interes: o praworządność państwa. Nikt nie może spokojnie patrzeć na wywłaszczenie i parcelowanie, gdy wątpliwem jest, czy ustawa, na której ona się opiera, obowiązuje, czy urząd, który te akcje przeprowadza, jest legalnym urzędem, czy obrony szukać należy w sądzie, czy w władzach administracyjnych itp. O tę praworządność mi tylko idzie, strony socjalnej, gospodarczej i finansowej uregulowania naszych stosunków agrarnych nie poruszam: gdzieindziej zdeklarowałem się już jako zwolennik reformy rolnej, t. j. innego podziału ziemi, ale na innej drodze. Obrana przez ustawę z 15 lipca roku 1920 droga może być krytykowaną ze wszystkich punktów widzenia, a jeżeli zwrot nie nastąpi rychło, ściągnie na państwo poważne następstwa ujemne. Nie jest zadaniem tej książki wykazanie, jak spowodować ten zwrot. Przeciwnie, zaznaczam kierunki zmian, wychodząc z zasady wywłaszczenia, którą przyjęła ustawa z 15 lipca r. 1920, a wskazuję tylko te punkty, które muszą być prawnie uregulowane, lub inaczej, jak dotychczas, uregulowane, jeżeli reforma ma być przeprowadzoną nie w drodze rewolucji, zamaskowanej ustawami i rozporządzeniami.

W wszystkich kwestjach, które poruszam, podaję wszystkie opinie, które mnie doszły. W następnem wydaniu (oby nie było potrzebnem!) pomnożę je, jeżeli Czytelnicy zwrócą

mi uwagę (o co proszę) na opuszczone. Czynię tak, aby nie narzucać nikomu mego zdania, a tylko pomóc do wyrobienia własnego, przez dostarczanie faktów i argumentów. Niemniej pewnym jest rezultat. Wzniesiono gmach, który się chwieje i trzeszczy. Nie można w nim mieszkać. Należy więc przystąpić do gruntownej naprawy lub wybudowań nowego.

I.

Konstytucja a reforma rolna.

Artykuł 99 Konstytucji z 17 marca r. 1921 opiewa:

„Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i wreszcie samego Państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego, oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia, a dopuszcza tylko w wypadkach, ustawą przewidzianych, zniesienie lub ograniczenie własności, czy to osobistej, czy to zbiorowej, ze względów wyższej użyteczności, za odszkodowaniem. Tylko ustawa może postanowić, jakie dobra i w jakim zakresie, ze względu na pożytek ogółu, mają stanowić wyłącznie własność Państwa, oraz o ile prawa obywateli i ich prawnie uznanych związków do swobodnego użytkowania ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody — mogą, ze względów publicznych, doznać ograniczenia

„Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i Państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. Ustawa określa przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi, oraz regulowania obrotu ziemią, przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobliwą własność”

Przy ocenianiu pytania, czy ustawa z 15 lipca r. 1920 poz. 462 dz. u. R. P. nr. 70 o wykonaniu ustawy rolnej jest zgodną z Konstytucją, w szczególności z cytowanym wyżej art. 99, rozstrzygnąć należy przede wszystkim dwie kwestje 1-o, czy wyłączenie zarządzone ustawą z 15 lipca r. 1920 nastąpiło „ze względów wyższej użyteczności”, i 2-o, czy ustawa z 15 lipca 1920 r. przyznaje właścicielom odszkodowanie, o którym mówi art. 99. W razie oświadczenia się w tym kierunku, że ustawa z 15 lipca 1920 r. sprzeciwia się Konstytucji w obydwóch tych punktach, lub w jednym z nich, wyłoni się trzecia kwestja, opiewająca co obecnie obowiązuje, ustawa z 15 lipca 1920 r., czy też art. 99 Konstytucji? Kwestja ta powstaje wskutek art. 126 Konstytucji

Ad 1 Pierwsze pytanie, czy wyłączenie, opierające się na ustawie z 15 lipca 1920 r., zarządzone zostało „ze względów użyteczności publicznej”, rozstrzyga Dr W w artykułach „Zasnu” z 6 i 8 lutego r. 1922 (powtórzonych poniżej pod 1) negatywnie, t. j. wykazuje, że ustawa z 15 lipca 1920 r. nie została podyktowana względami użyteczności wyższej. Rejestruję zdanie Dra W., sam jednak wstrzymuję się od wypowiedzenia zdania, pragnę bowiem w tej książce ograniczyć się do momentów prawnych, a powyższego pytania nie można rozstrzygnąć bez uwzględnienia momentów ekonomicznych, finansowych i politycznych.

Ad 2. Kwestji odszkodowania poświęcony jest ustęp II tej książki. Cytowany wyżej artykuł Dra W. i mój artykuł, który w ustępie II będzie reprodukowany, zgodnie są w stwierdzeniu, że w tym punkcie ustawa z 15 lipca 1920 r. jest sprzeczną z Konstytucją. W tym stanie rzeczy wyłania się trzecie z wyżej zaznaczonych pytań.

Ad 3. Art. 126 Konstytucji oplewas

„Niniejsza Konstytucja Rzp. Polskiej ma moc obowiązującą z dnem jej ogłoszenia, względnie — o ile urzeczywistnienie jej poszczególnych postanowień zawisło od wydania odpowiednich ustaw — z dnem ich wejścia w życie.

„Wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne, niezgodne z postanowieniami Konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione całemu ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej”.

Ustęp 2 powyższego artykułu nasuwa następujące pytania:

a) Co obowiązywało w czasie od 17 marca 1921 r. do 17 marca 1922 r.: Konstytucja, czy spreczna z nią ustawa?

b) Co będzie obowiązywać, jeżeli do 17 marca 1922 r. nie będą przedłożone Sejmowi do uzgodnienia spreczne z Konstytucją ustawy?

c) Co będzie obowiązywać, jeżeli owe spreczne ustawy zostały wprowadzić przedłożone Sejmowi do uzgodnienia, ale

a) Sejm zwleka z zatwierdzeniem przedłożenia, lub

b) przedłożenie odrzucił.

Żadnego z powyższych pytań nie rozstrzyga ustęp 2 art. 126, nie ma on też — mojem zdaniem — znaczenia, zawarte w niem bowiem postanowienie nie ma sankcji. Natomiast ustęp 1 zacytowanego art. 126 postanawia, że Konstytucja zyskuje moc obowiązującą z dnem jej ogłoszenia. Wedle mnie przeto ustawa z 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej została in puncto odszkodowania zniesioną przez Konstytucję. Za zapatrywaniem przeciwnem, że w razie sprzeczności, nie usuniętej przez Sejm, obowiązuje dawna ustawa, a nie Konstytucja, nie przemawia art. 81 Konstytucji, wedle którego „Sady nie mają prawa badania ważności ustaw należycie ogłoszonych”. Tak ustawę z 15 lipca 1920 r., jak i Konstytucję z 17 marca 1921 r., sędzia uznawać będzie za ważną, ale moc obowiązującą przyzna Konstytucji, w myśl zasady: *lex posterior derogat priori*.

Pośredniemu zapatrywaniu dała wyraz prasa z dnia 17 marca 1922. W rocznicę Konstytucji szereg dzienników opowiedział się w tym kierunku, że ustawy spreczne z Konstytucją straciły w myśl ust. 2 art. 126 moc obowiązującą z dnem 17 marca 1922 r., ponieważ do tego czasu nie zostały przedłożone Sejmowi do uzgodnienia. Pogląd ten mieścił w sobie implícite zapatrywanie, że przez pierwszy rok istnienia Konstytucji obowiązywały ustawy spreczne z Konstytucją. Jeden z artykułów, reprezentujących to zdanie, powtarzamy niżej pod 2.

17 marca 1922 r. zajął się tą sprawą Konwent Seniorów. Podaję niżej pod 3) i 4) sprawozdania z tego posiedzenia wedle „Czasu” i „Rzeczypospolitej”. Wyznika z nich, że Konwent Seniorów uznał, że:

1. Konstytucja jest ustawą obowiązującą, a nie tylko programem,
2. że do dnia 1 czerwca 1922 r. obowiązywały ustawy spreczne z Konstytucją,
3. że od dnia 1 czerwca 1922 r. te spreczne z Konstytucją ustawy przestają obowiązywać i że od tego dnia w punktach sprzecznych obowiązuje Konstytucja,
4. że wreszcie Rząd do tego czasu ma przedłożyć Sejmowi projekt uzgodnienia.

O uchwałach tych należy powiedzieć

Ad 1. Uważam ją za trafną i wyżej takie samo zająłem stanowisko.

Ad 2. Interpretacja, że wyraz „uchwalenia” w art. 126 jest lapsusem i że należy tu przyjąć „ogłoszenie”, t. j. 1 czerwca 1921 r., polega na prawdopodobieństwie, ale nie może też uchronić się od zarzutu pewnej arbitralności. Natomiast nie uważam za uzasadnione, jak to wyżej wykazałem, twierdzenia, że przez pierwszy rok obowiązywały jeszcze ustawy sprzeczne. Wedle mnie straciły moc obowiązującą od dnia ogłoszenia Konstytucji

Ad 3. Stosownie do powyższych wywodów przesuвам ten termin wstecz do 1 czerwca 1921 r.

Ad 4. Nie wypowiedział Konwent Senjorów opinii, jak sobie wyobraża stan prawny w państwie, jeżeli z jednej strony dnia 1 czerwca 1922 r. przestaną obowiązywać ustawy sprzeczne z Konstytucją, ale z drugiej strony Sejm nie uchwał jeszcze ustaw uzgadniających. Obowiązywać będzie wówczas Konstytucja, ale postanowienia jej są w wielu sprawach ogólne i mogą być wprowadzone w życie tylko na podstawie ustaw, normujących cały szereg szczegółów. Ten okres należy skrócić, tem bardziej, że może się przedłużyć do granic nie dających się przewidzieć z dwóch powodów: Rząd nie będzie w stanie szczerze podjąć tej pracy uzgodniającej, a powtórnie w Sejmie powstanie walka polityczna o prejudycjalne pytanie, czy dana kwestja jest sprzeczna z Konstytucją, czy nie. Z tych powodów podniosłem plan utworzenia Trybunału Konstytucyjnego i ogłosiłem go w dziennikach z 20 marca 1922 r. Powtarzam go niżej pod 5.

Odmienne od wszystkich powyższych stanowisko zajmuje prof. S. Kutrzeba i prof. Rostworowski. Wszczęta ich artykułami dyskusja wywołała artykuł mój i prof. Starzyńskiego (niżej pod 6 i 7), które sprawę wszechstronnie wyjaśniają.

1. Artykuł Dra W. w „Czasie” z 6 i 8 lutego 1922 r.

Wszystkich, których interesuje sprawa wykonywania reformy rolnej, a zwłaszcza tych, którzy w interesie państwa pragnęliby racjonalnej zmiany ustawy z dnia 15 lipca 1920 roku, musi niewątpliwie zaciekawiać stosunek Konstytucji polskiej z 17 marca 1921 roku do tejże sprawy.

Otóż po zbadaniu art. 38, 99 i 128 Konstytucji, nie można się oprzeć wrażeniu, że jeżeli już nie cała ustawa z 15 lipca 1920 roku o wykonaniu reformy rolnej, to przynajmniej kilka jej zasadniczych postanowień Konstytucja uchyliła, względnie zmieniła.

I tak art. 99 Konstytucji postanawia: „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy też zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i wreszcie samego państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego, oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia”.

W tych słowach Konstytucja przeciwstawia się komunizmowi i chce mieć własność rzeczywistą, a nie iluzoryczną, bo tylko prawdziwa, należycie zabezpieczona, własność może być podstawą ustroju społecznego i porządku prawnego. Tymczasem ustawa o wykonaniu reformy rolnej wymienia tyle rodzajów gruntów, które można wywłaszczać (art. 1), tak małe przyznaje wynagrodzenie (połowa ceny targowej), a ustawa o organizacji urzędów ziemskich z 6 lipca 1920 r. przewiduje taką przewagę interesowanego elementu włościańskiego w komisjach ziemskich, że mamy tu do czynienia z osłabieniem własności na nieruchomościach, które w praktyce, zwłaszcza wobec dowolnego postępowania władz ziemskich, równa się niemal zaprzeczeniu własności. Dotyczy to w szczególności kauczukowego przepisu (art. 1, ustęp 1 cyt. ustawy), według którego wywłaszczone mogą być majątki nieprawidłowo gospodarowane. Jest to tak niejasne wyrażenie i wobec obecnych niemoralnych stosunków dające pole do tak dowolnej interpretacji, że wogóle wszystkie majątki można pod ten przepis podciągnąć.

Tego zaś rodzaju niepewna własność, która z różnych względów partyjnych lub wyborczych każdej chwili może być zniesiona, nie stwarza podstawy porządku prawnego. Należy zatem uznać, że Konstytucja w art. 99 bierze w ochronę własność ziemską, zagrożoną w swem istnieniu przez ustawę o wykonywaniu reformy rolnej.

Konstytucja uznaje ochronę własności poszczególnych obywateli i własność zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i państwa. Zasadę tę dalej rozwija art. 113, postanawiając, że każdy związek religijny, uznany przez państwo, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacyj i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Szczególnie zaś do kościoła rzymsko-katolickiego odnosi się art. 114 Konstytucji z należnemi mu względami i przepisuje: „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm”. Tymczasem ustawa o wykonaniu reformy rolnej (art. 1 i 5) przekazuje Głównemu Urzędowi Ziemskiemu na parcelację, narówni z dobrami państwa, dobra duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie, kościółów i gmin wyznaniowych, oraz innych instytucyj publicznych, w szczególności dobra fundacyj, będące pod zarządem państwa, bądź pod innym zarządem, a oszacowanie tych dóbr poleca dokonać na podstawie swoich przepisów o oszacowaniu dóbr prywatnych, bez względu na przepisy dotyczących ustaw, statutu.

tów i aktów fundacyjnych lub ordynackich, oraz bez uzyskania zatwierdzenia odnośnych władz. Ustawa ta traktuje więc dobra duchowne, instytucyj i fundacje tak, jakby one do nikogo nie należały, czyli wprost zaprzecza podmiotowości prawnej kościołów, instytucyj i fundacyj. Tymczasem Konstytucja uznaje tę podmiotowość w przepisach wyżej powołanych. Specjalnie zaś co do kościoła rzymsko katolickiego Konstytucja z naciskiem podnosi, że rządzi się on własnymi prawami i że jego stosunek do Państwa określi układ ze Stolicą Apostolską, ratyfikowany przez Sejm. Przed takim układem nie może być oczywiście mowy o wywłaszczeniu dóbr kościelnych. Również nie wystarczałaby ustawa co do uregulowania uposażenia duchowienstwa, o której wspomina art. 1 ustawy o wykonaniu reformy rolnej

Nie zgodną dalej jest z Konstytucją możność przekazania gruntów, należących do majątku fundacji, jako osoby prawnej, nie mówiąc już o tem, że możność taka z góry wykluczałaby ofiarność prywatną, bo niktby nie ustanowił fundacji, wiedząc, że przepisy aktu fundacyjnego mogą być podobnemi postanowieniami ustawowemi unicestwione.

Art 99 Konstytucji dopuszcza tylko w wypadkach ustawą przewidzianych zniesienie lub ograniczenie własności, czy to osobistej, czy to zbiorowej, ze względów wyższej użyteczności za odszkodowaniem. Wywłaszczenie więc możliwe jest według Konstytucji pod 3 ma warunkami, t. j. musi być wydana ustawa zezwalająca na zniesienie lub ograniczenie własności, muszą zachodzić względy wyższej użyteczności, wywłaszczony musi otrzymać odszkodowanie. O ile któregośkolwiek z tych warunków braknie, zniesienie czy ograniczenie prawa własności sprzeciwiać się będzie Konstytucji.

Otóż przy wywłaszczeniu (przymusowem wykupnie) na cele parcelacji rolnej, mamy ustawę wcześniejszą od Konstytucji, która zapowiada nową („Ustawy określa” itd., a nie „określają” lub „określiły”). Natomiast trudno stwierdzić istnienie dalszych dwóch warunków, t. j. wyższej użyteczności i odszkodowania. Jest rzeczą bowiem ogólnie znaną i wiadomą, że wykonaniu obecnie przeprowadzanej reformy rolnej brak głębszej myśli przewodniej, państwowo twórczej; ma ona raczej podkład agitacyjny i partyjny. Bezmyślne niszczenie zaś większej własności niweczy źródła aprowizacji większych miast, a zabór majątków instytucyj i fundacyj, grozi udaremnieniem wielu doniosłych celów społecznych (naukowych, wychowawczych itp.)

W tym stanie rzeczy nie widać nawet użyteczności wywłaszczenia, a wykluczoną jest już wyższa użyteczność, o ile przez wyższą użyteczność rozumiemy dobro państwa i narodu, a nie partyj

i poszczególnych grup społecznych. Również nie potrzebuje bliższego uzasadnienia fakt, że państwo poniosło już ogromne, niepotrzebne wydatki na utworzenie Urzędów ziemskich, zamiast sprawę oddać do wykonania organom Ministerstwa Rolnictwa. Z wydatkami zaś łączy się trzeci warunek, t. j. odszkodowanie. — Art. 13 ustawy o wykonaniu ustawy rolnej przewiduje wprawdzie odszkodowanie, ale wynoszące połowę ceny targowej. Art. 31 teje ustawy przewiduje jeszcze strącenia z teje kwoty. Jeżeli się wreszcie uwzględni sposób zapłaty tego odszkodowania, to trzeba przyznać, że właściciel nieruchomości wywłaszczonej w ten sposób otrzyma tylko nieznaczny ułamek jej wartości, który wedle wyrażenia Dra Aleksandra Raczyńskiego w jego dziele p. t. „Wywłaszczenie na cele reformy rolnej” jest bardzo bliski „społecznej zapomogi” według „Dekretu o ziemi” republiki sowietów.

Konstytucja zaś, mówiąc o odszkodowaniu, nie przewiduje żadnych ograniczeń. Wywłaszczony więc musi otrzymać pełne odszkodowanie, gdyż tylko w tym przypadku można mówić o rzeczywistem odszkodowaniu, t. j. wynagrodzeniu szkody. Gdyby bowiem Konstytucja zgadzała się tylko na częściowe odszkodowanie, byłaby to niewątpliwie wyraźnie przepisana, oznaczając odnośny ułamek. Przy określaniu wielkości tego odszkodowania przestrzegać trzeba ustaw cywilnych (*damnum emergens* i *lucrum cessans*).

Art. 99 Konstytucji w ustępie drugim zajmuje się w szczególności sprawą ziemi w Polsce. Ustęp ten powiada: „Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i Państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. Ustawy określą przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi, oraz regulowania obrotu ziemią, przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność”.

W powyższym przepisie podnosi najpierw Konstytucja nadzwyczajną doniosłość ziemi dla narodu i państwa. Wywłaszczenie więc musi być przedsięwzięte także tylko w najważniejszych celach, bo ziemia jest jednym z najważniejszych czynników bytu narodu i państwa. Nie można więc lekkomyślnie rozporządzać ziemią dla celów nie poddyktowanych najwyższym interesem państwowym.

I jakby dla zaakcentowania, że dotychczasową ustawę o reformie rolnej uważa za niewłaściwą, postanawia Konstytucja, że ustawy „określą” — (a więc ustawy przyszłe) — przysługujące państwu prawo przymusowego wykupu ziemi, oraz regulowania obrotu ziemią. Konstytucja domaga się zatem nowych ustaw o wykonaniu reformy rolnej.

Dla tych nowych przyszłych ustaw podaje już Konstytucja pewne wytyczne, mianowicie: dopuszczalny jest tylko przymusowy wykup, a więc wykluczone jakieś przekazywanie dóbr kościelnych lub fundacyj, ma być uwzględniona zasada, że ustrój rolny Rzeczypospolitej polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność.

Ustawy te muszą starać się o zabezpieczenie prawidłowej wytwórczości, a więc nie niszczyć bezmyślnie dotychczasowej, muszą uznawać osobistą własność, a zatem nie mogą osłabiać niepotrzebnie własności obecnej, wyjąwszy przypadki, gdzie jest to konieczne ze względów wyższej użyteczności.

Konstytucja dopuszcza, jak wyżej wykazano, ograniczenie czy zniesienie własności tylko ze względów najwyższej użyteczności, t. zn w przypadkach, gdy użycie danych gruntów dla celów parcelacji rolnej jest w interesie publicznym. Zachodzić tu muszą względy obiektywne, nigdy zaś podmiotowe, t. j. nie wolno wywłaszczać gruntów jedynie ze względów na osobę właściciela, która może się komuś wydawać mniej sympatyczną (np. że ktoś jest właścicielem gruntu nabytego po 1 sierpnia 1914 r., lub gdy jest drugim właścicielem w ostatnich 5 latach itp.). Gdy Konstytucja poręcza wszystkim mieszkańcom ochronę ich mienia, nie można czynić różnic i należy wszystkich właścicieli gruntowych traktować jednakowo, t. j. o wywłaszczeniu całych majątków gruntowych bez pozostawienia im minimum obszaru nie może być mowy.

Jest więc rzeczą niewątpliwą, że Konstytucja zniósła możność całkowitego wywłaszczenia gruntów po myśli ust. 1—7 art. 1 ustawy o wykonaniu reformy rolnej i pozwala tylko na przymusowy wykup nadwyżki gruntów po myśli ust. 8 art. 1 i art. 2 ustawy, o ile to ze względów na najwyższą użyteczność jego konieczne. To samo dotyczy przedewszystkiem ust. 1 art. 1, który pozwala wywłaszczać majątki ziemskie nieprawidłowo zagospodarowane. Jeżeli się uwzględni, że Polska prawie w całości była terenem walk wielkiej wojny, że poniosła krwawe straty w ludziach i była przedmiotem wyzysku i gwałtu zaborców, to trudno nie przyznać, że wogóle życie gospodarcze musi być przez pewien czas w Polsce nieprawidłowe i niektóre gospodarstwa będą przez kilka lat jeszcze „nieprawidłowo zagospodarowane”. Jest więc rzeczą niedopuszczalną, aby niektórych właścicieli oddać na pastwę dowolności organów ziemskich. Rozstrzygają tu dotychczas niestety względy podmiotowe, znowu wbrew Konstytucji.

Z porównania Konstytucji z ustawą o wykonaniu reformy rolnej

widać wielką sprzeczność tych dwóch ustaw. W walce tych dwóch czynników zwyciężać musi być Konstytucja, bo jest późniejsza i jest ustawą najwyższą, zasadniczą. Wyraźnie art. 38 Konstytucji postanawia:

„Żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą Konstytucją, ani naruszać jej postanowień”. Sprzeczne tedy postanowienia ustawy o wykonaniu reformy rolnej — a są to postanowienia zasadnicze — utraciły wobec Konstytucji moc obowiązującą. Konstytucja, jak wyżej zaznaczono, przewiduje nawet nowe w tej kwestji ustawy. Wreszcie art. 126 Konstytucji postanawia, że „wszelkie istniejące obecnie przepisy i urzãdzenia prawne, niezgodne z postanowieniami Konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze ustawodawczej. Uzgodnienie to będzie miało charakter formalny, to znaczy chodzić będzie tu o zastąpienie przepisów zniesionych przepisami zgodnymi z Konstytucją. Materjalnie przepisy sprzeczne z Konstytucją zostały już zniesione, tak w myśl ogólnej zasady: *lex posterior derogat priori*, jak i względu na cytowany art. 38 Konstytucji. Przy rozważaniu tej kwestji nasuwa się pytanie, czy odszkodowania za wywłaszczenie, dokonane po wejściu w życie Konstytucji, a przed uzgodnieniem ustawy z Konstytucją, mają być płacone już z uwzględnieniem pełnej wartości, czy też, jak chce prof. Jaworski w art. w „Czasie” z 25 grudnia 1921 r., pełne odszkodowanie należy się dopiero od wydania ustawy uzgodniającej, względnie po upływie roku od uchwalenia Konstytucji.

Z powyższych wywodów wynika, że termin pełnego odszkodowania zaczyna się z chwilą mocy obowiązującej Konstytucji, jako ustawy późniejszej i zasadniczej, a uzgodnienie ustawowe będzie miało tylko formalny deklaratoryjny charakter.

Z wywodów niniejszych wynikają następujące konkluzje:

1) Z pośród przepisów ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej utraciły moc obowiązującą następujące postanowienia: a) art. 1 lit. d) i e), przekazujące dobra duchowne, fundacyjne i należące do instytucji na parcelację rolną; b) art. 1 ustęp 1 do 7, t. j. z wyjątkiem przypadku ustępu 8, gdzie łącznie z art. 2 można wywłaszczyć ponad 60, względnie 180 i 400 ha; c) art. 5 i 13 o oszacowaniu i cenie wykupna; d) art. 31 o potrąceniach z ceny kupna.

2) Przy sposobności formalnego uzgodnienia ustawy o wykonaniu reformy rolnej z Konstytucją należy wogóle poddać rewizji całą tę pierwszą ustawę.

3) Z uwagi na to, że art. 99 Konstytucji przyznaje pełne od-

szkodowanie, i ponieważ wykonywanie reformy rolnej powoduje ogromne obciążenie finansowe państwa, konieczną jest rzeczą dążyć do zmniejszenia choćby kosztów administracyjnych, aby wogóle reforma rolna mogła być przeprowadzona.

Przedewszystkiem trzeba znieść osobne urzędy ziemskie, a czynności Głównego Urzędu Ziemskiego powierzyć osobnemu departamentowi w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, agendy okręgowych urzędów ziemskich osobnemu wydziałowi w województwie, a sprawy niższych władz ziemskich starostwom. Równocześnie więc z rewizją ustawy o wykonaniu reformy rolnej trzeba zmienić w powyższym kierunku ustawę z dnia 6 lipca 1920 r. o organizacji Urzędów ziemskich. Tego rodzaju zmiana usunie kosztowny, a całkiem zbędny aparat osobnych urzędów, zmniejszając tem samem wydatki państwa na wykonanie reformy rolnej, a całe postępowanie wtłoczy w ramy zwyczajnej organizacji administracyjnej.

A właśnie Urzędy ziemskie dążyły do wylamania się ze systemu władz państwowych i stworzenia jakiejś odrębnej organizacji. Pewne sfery włościańskie chciały bowiem znaleźć w nich przedłużenie swoich wpływów i środek do rozwijania propagandy partyjnej. W tym celu zabezpieczono obsadzenie tych urzędów zwolennikami jednej partji, którzyby czuli się tylko wobec tej partji odpowiedzialnymi. Dotyczy to zwłaszcza obecnego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego i prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie. Pierwszy jako wybitny polityk i członek potężnej partji może lekceważyć nawet najwyższe władze rządowe i wykazuje, jak wiadomo, w swych rozporządzeniach wykonawczych nawet samowolę, a co jest charakterystyczne, że składa sprawozdanie ze swej działalności urzędowej na zebraniach swojej partji, nie zważając, iż jest to naruszenie tajemnicy urzędowej; drugi znów ogłasza projekty i zapowiedzi wywłaszczenia w dzienniku partyjnym „Piaśt“, z pominięciem dziennika urzędowego, a sprawozdania o postępach reformy rolnej składa również na wiecach partyjnych, oczywiście swego okręgu.

Urzędowanie tego rodzaju władz, bez należytego państwowego poczucia obowiązku, naraża państwo na zapłacenie odszkodowania także za bezprawne zarządzenia, o których ogół ma bardzo smutne przekonanie.

Wszystko zmieni się na lepsze, jeżeli sprawę ujmą w swe ręce zwyczajne władze administracyjne, bardziej wolne od wpływów politycznych, zatrudniające urzędników służbą starszych i mających większe doświadczenie.

zapewniona wszystkim obywatelom bez różnicy pochodzenia (art. 95), zniesienie wszelkich przywilejów (art. 96).

Dalej art. 98 z postanowieniem, że: „żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty”.

Art. 99, zawierający uznanie własności, jako najważniejszej podstawy ustroju społecznego i porządku prawnego, — poręczający wszystkim ochronę ich mienia, a dopuszczający tylko w wypadkach ustawą przewidzianych zniesienie lub ograniczenie własności ze względów wyższej użyteczności — za odszkodowaniem.

Art. 100, gwarantujący każdemu obywatelowi nietykalność mieszkania.

Art. 113, gwarantujący każdemu związkowi religijnemu, uznanemu przez Państwo, prawo posiadania i nabywania majątku ruchomego i nieruchomego, zarządzania nim i rozporządzania — oraz pozostawiania w posiadaniu swych fundacji i zakładów.

Art. 114, gwarantujący Kościołowi rzymsko-katolickiemu rządzenie się własnymi jego prawami.

Wreszcie art. 121, zapewniający każdemu obywatelowi prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organa władzy państwowej przez działalność urzędową niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Ostatni ten artykuł ma moc obowiązującą wobec obywateli polskich z byłego zaboru austriackiego odrazu — bez wydania osobnej ustawy o sądownictwie administracyjnym, — dla Małopolan bowiem senat administracyjny przy Najwyższym Sądzie w Warszawie istnieje i funkcjonuje.

Wszystkie powyższe przepisy Konstytucji wchodzi z dniem dzisiejszym w życie, a równocześnie tracą moc prawną i nie mogą już być legalnie stosowane te liczne, w r. 1919, 1920 i 1921 wydane ustawy i rozporządzenia, które wbrew art. 95 Konstytucji wyjmowały niektóre grupy obywateli z pod postanowień o ochronie mienia, które wbrew art. 99 przewidywały możliwość odebrania własności jednymi, nato, by ją dać innym — uprzywilejowanym — bez cienia wyższej użyteczności, natomiast z ogólną gospodarczą szkodą; lub też ograniczały własność jednych, pozbawiając właścicieli swobody rozporządzania swem mieniem i dochodów, dla obdzielenia niem i protegowanych, i to za wynagrodzeniem urągającym wszelkiemu pojęciu o odszkodowaniu, bo do realnej wartości podlegających wywłaszczeniu lub ograniczeniu przedmiotów i praw majątkowych pozostawało ono w stosunku jak 1 do 10, lub nawet jak 1 do 200.

W szczególności tracą w dniu dzisiejszym moc prawną i nie

mogą już być legalnie stosowane niektóre postanowienia ustawy o reformie rolnej z dnia 15 lipca 1920 r. Nie mogą być legalnie stosowane postanowienia o przekazywaniu na parcelację Głównemu Urzędowi Ziemskiemu dóbr duchownych, biskupich, kapitulnych, klasztornych, plebańskich, kościołów i gmin wyznaniowych, oraz dóbr fundacyjnych, gdyż to sprzeciwia się art. 99, 113 i 114 Konstytucji.

Nie mogą być już więcej legalnie stosowane przepisy o przymusowym wykupie dóbr ziemskich prywatnych, gdyż to sprzeciwia się art. 99, brak bowiem względów wyższej użyteczności, i przy tem cena wykupna, jaką według ustawy z dnia 15 lipca 1920 wywłaszczony miałby dostać, nie jest odszkodowaniem w rozumieniu ustawy cywilnej.

Płacenie bowiem za przymusowo wykupione grunta połowy tego, co kiedyś płacono za podobny majątek sprzedawany w całości, z wypłatą w tymczasowych poświęceniach czy rencie ziemskiej i z potrąceniem do 30% na inwalidów, jest tylko listkiem figowym dla zaślonyęcia konfiskaty mienia jednej grupy obywateli, dla celów wcale nie państwowych, lecz klasowych i partyjnych.

Z całego kompleksu ustaw i rozporządzeń w przedmiocie reformy rolnej zatrzymać mogą moc obowiązującą tylko przepisy o maksimum posiadania użytków rolnych, o kolejności nabywania gruntów przy parcelacji rządowej, o wielkości tworzyć się mających gospodarstw i o ograniczeniach wolnego obrotu ziemią. Należałoby sobie jednak życzyć, by i te przepisy uległy w drodze prawodawczej gruntownej rewizji, by wykonanie ich, zwłaszcza przy utrzymaniu nadal Urzędów Ziemskich, nie było znów źródłem olbrzymich a zbytecznych wydatków — a także szykan i korupcji!

Bezprawnem staje się dalej od dnia dzisiejszego stanowisko i urząd prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Konstytucja zna tylko ministrów i tymczasowych kierowników ministerstw, odpowiedzialnych solidarnie jako Rada Ministrów i indywidualnie, każdy za swój zakres działania, za zgodność z Konstytucją i za działalność podległych organów. Konstytucja nie zna jednak takiego urzędu, jakim jest prezesura Głównego Urzędu Ziemskiego. Nie zna urzędnika, któryby, żadnemu ministrowi nie podlegając, nie był jednak ministrem. Któryby brał jednak udział w posiedzeniach Rady Ministrów w sprawach jego urzędowania dotyczących, miał samodzielne prawo wydawania rozporządzeń, nie osłoniętych odpowiedzialnością i podpisem żadnego ministra. Któryby — nie włą-

gany bynajmniej w żadne przesilenia gabinetowe, konstytucyjnie przed nikim wyraźnie nie odpowiedzialny, stanowił rząd obok rządu.

Wszak art. 43 Konstytucji zawiera całkiem jasne postanowienie, że: „Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników. Każdy urzędnik Rzeczypospolitej musi podlegać ministrowi, który za jego działania odpowiada przed Sejmem”.

Albo więc musi być Główny Urząd Ziemski przekształcony na osobne ministerstwo, i prezes jego zostać ministrem z pełnią praw i odpowiedzialności, albo też musi być podporządkowany ministrowi rolnictwa, względnie innemu z ministrów. *Tertium non datur*. Ponieważ jednak ani jedno, ani drugie nie nastąpiło, więc prezes Głównego Urzędu Ziemskiego przestaje z dniem dzisiejszym wraz z urzędami mu podległymi legalnie urzędować. Ewentualne jego dalsze urzędowanie będzie wobec Konstytucji bezprawiem.

Drugą ustawą, która dziś przestaje obowiązywać, jest ustawa z 28 lutego 1919 r.: „O zaopatrzeniu ludności w drzewo,” upoważniająca władzę do zajmowania drzewa na budowę i opał, oraz na inne cele oznaczone przez rząd, po cenach przez rząd podyktowanych, a tak śmiesznie niskich, że stanowią zaledwie $\frac{1}{200}$ część obecnych cen targowych. Z całej ustawy pozostaje w mocy tylko prawo rządu zajmowania drzewa na rzeczywiste potrzeby odbudowy, gdyż w tym wypadku względ wyższej użyteczności nie jest wątpliwym. Prawo to jednak zmienia się wobec konstytucyjnego obowiązku „odszkodowania” na rządowe prawo pierwokupu po cenach targowych. Wraz z ustawą tracą też swą moc prawną niezliczone do niej wydane rozporządzenia ministrów i władz podrzędnych.

Fakt, że ceny ustanowione dla drzewa, zajętego na odbudowę i na opał, przestają z dniem 17 marca obowiązywać i że od tego dnia będzie już rząd musiał płacić za drzewo cenę targową, uznali nie tylko prawnicy. Uznali to także ci politycy, którzy ze względu na rozliczne a bardzo zyskowe interesy drzewne, jak również ze względów partyjnych i wyborczych, byli w utrzymaniu stanu z przed 17 marca najwięcej zainteresowani. Uznali to bowiem publicznie w Sejmie posłowie Bryl i Witos w motywach do swego wniosku o daninie lasowej, ogłoszonego drukiem.

Trzecią ustawą, tracącą częściowo w dniu dzisiejszym moc obowiązującą, jest Ustawa o ochronie drobnych dzierżawców, na mocy której nie wolno odbierać dzierżaw niżej 6 morgów do jesieni r. 1924 i nie wolno pobierać wyższego czynszu, jak cenę kon-

tyngentową 50 kilo żyta z r. 1919, t. j. 80 marek rocznie z morgi. Ustawa nie traci oczywiście mocy prawnej co do terminu trwania dzierżaw, traci ją jednak co do wysokości czynszu. Od dnia dzisiejszego czynsz będzie mógł być ustanowiony na podstawie swobodnej umowy z dzierżawcami, względnie na podstawie wywołanego skargą rozstrzygnięcia sądu, w wysokości obecnym stosunkom odpowiedniej.

Co do wysokości czynszów — przestaje również obowiązywać Ustawa o przymusowym wydzierżawianiu niezagospodarowanych użytków rolnych.

Tracą również z dniem dzisiejszym swą moc prawną ustawy i rozporządzenia o rekwizycji mieszkań w czasie pokoju — jako sprzeciwiające się art. 99 i 100 Konstytucji.

Przestaje dalej obowiązywać ta część ustawy o ochronie lokatorów, która normuje maksymalną wysokość czynszów. Zatrzymuje natomiast ważność zakaz wypowiedzania mieszkań dotychczasowym najemcom, gdyż jest usprawiedliwione względami wyższej użyteczności, by tysiące ludzi w każdym mieście nie były pozbawione dachu nad głową. Dotychczasowe jednak podwójne przedwojenne czynsze, nie pozostające w żadnym stosunku do wartości użytkowej mieszkań, wartości kapitałowej domów i kosztów remontu i utrzymania, nie są niczem usprawiedliwione i wobec art. 99 Konstytucji utrzymać się nie dadzą. Pozbawienie właścicieli domów wszelkich środków do życia, skazywanie domów czynszowych w braku środków na remont na nieuchronną ruinę, dawanie jednostkom możności handlu mieszkaniem w wolnych domach i lichwiarskich czasem zysków ze sprzedawania mieszkań i z podnajmu w chwili, gdy niejeden właściciel domu z głodu przymiera, jest jaskrawem zaprzeczeniem względów wyższej użyteczności, jest namacalną ekonomiczną i społeczną szkodą i źródłem demoralizacji.

Na takie ograniczenie praw własności, na taką zupełną konfiskatę dochodów nie pozwalają postanowienia art. 99 Konstytucji, które przewidują możliwość ograniczenia własności tylko ze względów wyższej użyteczności, za odszkodowaniem.

Sprawa zgodnego z Konstytucją uregulowania koniecznej ochrony lokatorów jest rzeczą najbardziej obecnie nagłą. Bo podczas gdy zaniechanie wykonywania części postanowień niezgodnej z Konstytucją ustawy z 15 lipca 1920 „O reformie rolnej” nie może być dla nikogo żadną zgoła katastrofą — a reforma rolna może być z większym o wiele pożytkiem dla ludności włościańskiej przeprowadzoną bez przymusu, na podstawie dobrowolnych ofert, to sprawa czynszów mieszka-

niowych nie może się jeszcze obejść bez ustawowego uregulowania. Bo są ludzie żyjący ze stałych, a nawet niskich w stosunku do dewaluacji poborów, którzy znacznie bardzo podwyższonych czynszów nie byłiby w stanie płacić. Sejm więc musi się zdobyć na szybkie załatwienie tej naglącej sprawy, która bez ofiar ze strony właścicieli domów załatwić się nie da. Ale konieczne te ofiary muszą być nałożone i rozłożone sprawiedliwie, w sposób dający się pogodzić z postanowieniem Konstytucji.

Zgodną zaś z Konstytucją byłaby jedynie forma podatku, względnie państwowego dodatku do podatku domowo czynszowego, nałożonego na wszystkich właścicieli domów czynszowych w wysokości wystarczającej na cele wypłacania urzędnikom, emerytom oraz wdowom i sierotom dodatków mieszkaniowych.

Właściciele domów mogliby wrócić do pobierania czynszów przedwojennych w relacji cen żyta i znaleźć w ten sposób środki na remont domów i na życie. Skarb państwa zaś, odstąpiwszy miastom cały wzrost podatku czynszowego, a nałożywszy dla państwa odpowiednie dodatki, miałby środki na płacenie dodatków mieszkaniowych tym, którzy bez tej pomocy płaciłby czynszów nie mogli. Że zaś różni wojenni bogacze nie mogliby już nadal mieszkać za darmo w cudzych domach, to w tem nie byłoby chyba żadnej społecznej szkody, — wobec tych skarb Państwa nie miałby żadnych obowiązków.

Po takim, zgodnem z Konstytucją, uregulowaniu sprawy ochrony lokatorów, przy równoczesnem długoletniem uwolnieniu podatkowem dla nowych domów czynszowych, wzmógłby się niezawodnie ruch budowlany w miastach, i sprawa braku mieszkań przestałaby w ciągu lat niewiele wybijać się na pierwszy plan.

Z dniem dzisiejszym powinny również przestać obowiązywać istniejące w Krakowie i Lwowie podatki miejskie od t. zw. przyrostu wartości, pobierane przy przenoszeniu własności realności miejskich. Podatki te bowiem są niczem innem, tylko konfiskatą resztek mienia tych, co nie mając ze swych domów czynszowych z powodu ochrony lokatorów żadnych dochodów i nie mając już żyć z czego, są zmuszeni swe niszczące w braku remontu domy za bezcen sprzedać.

Gdy zaś ten monstrualny podatek powoduje obrzynie szkody dla skarbu państwa, pozbawiając państwo dochodu z państwowego podatku od przeniesienia własności, raz dlatego, że w transakcjach realnościami miejskimi zapanował niebywały zastój, powtórze dlatego, że zmusza się w ten sposób nawet i uczciwych ludzi do oszukiwania skarbu państwa i miasta, do pozornych kontraktów zamiany, do sprze-

daży za udziały lub towary, lub wprost do zatajania części ceny kupna, więc ustanie mocy obowiązującej tego rodzaju przeciwnych Konstytucji miejskich podatków będzie dobrodziejstwem dla społecznych i gospodarczych stosunków i usunie jedno z głównych źródeł podatkowej demoralizacji. Wszak już obecnie targować się można w odnośnem biurze magistratu o wysokość tego podatku, i to często z dobrym skutkiem.

Wreszcie traci z dniem dzisiejszym moc obowiązującą i nie może być więcej legalnie stosowane rozporządzenie ministra skarbu z dnia 9 czerwca r. 1920 o zajęciu na rzecz państwa t. zw. brutto procentów naftowych.

Obywatelom państwa, którzy mieli nabyte prawa majątkowe w postaci pewnych ilości procentowych wyprodukowanej na danym terenie ropy naftowej i ze sprzedaży tej własnej ropy czerpali dochody, często główną lub nawet jedyną podstawę ich bytu stanowiące, zaskwestrowano na mocy tego rozporządzenia całą ich ropę za czterdziestą część obecnej ceny targowej, nie wypłacając jednak przeważnie nic. Celem tego rozporządzenia było zaopatrzenie w tanią ropę t. zw. „Polminu“, t. j. Rafinerji rządowej w Drohobyczu.

Mimo to, „Polmin“ wskutek skandalicznej gospodarki pracował z deficytem, a ową ropę bruttową z zachodu sprzedawano wbrew duchowi i intencji rozporządzenia różnym wpływowym osobom.

Trudno tu nie mieć podejrzeń co do korupcji, skoro zbywa się zabraną właścicielom ropę ludziom protegowanym po byle jakich cenach, zatem na ropie tej zarabiają kolosalnie ludzie nie mający do tego najmniejszego prawa. Skarb państwa zyskuje bardzo niewiele, zaś właściciele tracą niemal wszystko, bo za wagon ropy — którego obecna cena targowa wynosi od 600.000 do 800.000 marek — ma płacić „Polmin“ 13.000 do 15.000 marek.

A wyjście z tego bezprawia jest przecie tak proste. Wszak bez porównania korzystniejszym dla skarbu państwa byłoby obciążenie ropy bruttowej pewnym, choćby nawet wysokim, podatkiem progresywnym, pobieranym w formie akcyzy.

Dalsze wykonywanie rozporządzenia z 9 czerwca 1920 r. byłoby, wobec jaskrawej sprzeczności z postanowieniami Konstytucji, prostem już bezprawiem. Jest to bowiem konfiskata mienia obywateli, której dalsze trwanie podkopałoby resztki zaufania do państwa w kraju i zagranicą. Bezprawnem niszczeniem swych obywateli nie zdołamy dźwignąć, ale możemy tylko zniszczyć własne państwo.

Reasumując krótko nasze wywody — powtarzamy z całym naciskiem, że wyżej wymienione, przeciwne Konstytucji ustawy i rozpo-

rządzenia, tracą z dniem dzisiejszym swą moc obowiązującą i nie mogą być już więcej legalnie stosowane.

Zapatrywanie to nasze, zgodne z poglądami najwybitniejszych w Polsce prawników, wypowiadamy jako obywatele, pozostając przytem w zupełnej zgodzie z postanowieniami art. 104 Konstytucji, które zapewniają każdemu obywatelowi prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, i z art. 90, nakładającym na każdego obywatela obowiązek szanowania i przestrzegania Konstytucji państwa.

Wypowiadając jednak przekonanie, że zniesione przez niezgodność z Konstytucją przepisy nie mogą już być legalnie stosowane, nie ukrywamy wcale obawy, że mniej lub więcej silne, a może i dość długotrwałe próby nielegalnego ich stosowania — czynione jeszcze w Polsce będą. Bo zbyt wielkimi są jeszcze u nas te ciemne siły, które w dalszem nielegalnem ich stosowaniu będą miały osobisty lub partyjny interes. I siły te z tem większą łamą zechcą prawo brutalnością, im bliżsi będziemy nowych powszechnych wyborów do ciał ustawodawczych.

Na straży prawa stoją jednak w Polsce niezawisłe sądy, do których z dumą stosować możemy znany okrzyk młynarza z Poczdamu. Nasi znakomici, niezawisłości swej od wszelkich administracyjnych czy partyjnych wpływów umiejący strzec sędziowie, będą nam najpewniejszą, ale jedyną gwarancją, że w tej ciężkiej walce między Konstytucją a zniesionemi przez nią przepisami, między prawem a bezprawiem — prawo musi ostatecznie zwyciężyć!

A gdy ono raz zwycięży i utrwali się, gdy Polska stanie się już naprawdę państwem praworządnem, to stopniowo i wszystko inne przydanem nam będzie. Wracać zacznie zaufanie obywateli do państwa i zaufanie zagranicy do naszych stosunków. Praca produkcyjna zwiększy swe twórcze wysiłki, napłyną zagraniczne kapitały, spotęguje się produkcja i nasz bilans handlowy tak znacznie się poprawi, że uregulowanie kwestji walutowej nie napotka już na większe trudności. Bo tylko praworządnością zbudować można i utrzymać państwo oraz wychować dzielne i pracowite pokolenia.

Wszak: *sanabiles fecit Deus nationes.*

3. Sprawozdanie „Czasu” z 19 marca 1922 r. o posiedzeniu Konwentu Senjorów.

Wczoraj w południe zebrał się Konwent senjorów dla rozpatrzenia sprawy uzgodnienia wydanych dotychczas ustaw i rozporządzeń

z zasadami Konstytucji, jak tego wymaga artykuł 126 Konstytucji. Z ramienia rządu obecny był minister Stesłowicz i wiceminister sprawiedliwości Rymowicz.

Marszałek Trąpczyński, otworzywszy posiedzenie, postawił pytania: 1) czy Konstytucję uważać należy za formalną ustawę obowiązującą, czy też tylko jako zapowiedź szeregu ustaw, które mają być wniesione w myśl zasad w Konstytucji wytkniętych, 2) co uczynić należy z ustawami, których poszczególne przepisy stoją w sprzeczności z zasadami Konstytucji, wobec tego, że rząd nie przedstawił w ciągu roku ustaw tych do uzgodnienia z Konstytucją?

Wywiązała się dyskusja, w której przemawiali pp. Rataj, Głabiński, Lieberman, Marek, Dubanowicz, Skulski i inni.

Minister Stesłowicz oświadczył, że było niemożliwością wobec ogromu materiału przedłożyć w przepisany przez Konstytucję terminie tych ustaw, które są sprzeczne z Konstytucją, do uzgodnienia z nią, i dlatego Rada Ministrów postanowiła zażądać od Sejmu przedłużenia o jeden rok ważności tych ustaw, które nie są zgodne z zasadami Konstytucji.

W dalszej dyskusji okazało się, że co do pierwszego zapytania, postawionego przez marszałka, wszyscy mówcy są zgodni, iż Konstytucja jest formalną ustawą obowiązującą.

Co do drugiego pytania wszyscy mówcy byli zgodni w tem:

że przepisy poszczególnych ustaw, będące w sprzeczności z zasadami Konstytucji, nie są obowiązujące po upływie terminu w art. 126 wyznaczonego;

że niema potrzeby wnoszenia noweli do Konstytucji, jak tego w memorjale, nadesłanym do Sejmu, żądała grupa prawników warszawskich, proponując, aby wobec braku czasu na uzgodnienie z Konstytucją sprzecznych z nią ustaw, oddać sądom wydawanie opinii o ich ważności w każdym poszczególnym wypadku;

że nie zachodzi potrzeba przedłużania wymienionego w art. 126 terminu do uzgodnienia z Konstytucją sprzecznych z nią ustaw;

że art. 126 interpretować należy w ten sposób, iż termin roczny, ustanowiony w tym artykule do uzgodnienia sprzecznych z Konstytucją ustaw z jej zasadami, upływa dopiero 1 czerwca 1922 r., t. j. nie po roku uchwalenia Konstytucji, lecz po roku jej ogłoszenia;

że komisja prawnicza powinna wygotować do Sejmu odpowiednie wnioski.

Wiceminister Rymowicz oświadczył, że rząd najdalej do dwóch

miesiący przedłoży Sejmowi ustawy, potrzebujące uzgodnienia ich z Konstytucją.

Marszałek zreasumował przebieg dyskusji i sprawę przekazaną komisji prawniczej dla wygotowania wniosków.

4. Sprawozdanie „Rzeczypospolitej” Nr. 77 z 1922 roku o Konwencie Seniorów.

P. Marszałek, zagajając wczorajsze obrady Konwentu seniorów w sprawie postanowienia przejściowego Konstytucji, zawartego w rozdziale VII, przedstawia Konwentowi memoriał prawników, należących do sądownictwa, administracji i adwokatury, który kończy się propozycją dodania do powyższego postanowienia przejściowego następującego ustępu:

„Do czasu wejścia w życie postanowień przewidzianych w ustępie poprzednim, sądy (rozdział IV) i sądy administracyjne (art. 73) będą władne badać w każdym poszczególnym wypadku, czy dany przepis ustawy, wydanej przed 17 marca 1921 r., ze względu na postanowienia art. 38 ma moc obowiązującą“.

Posel Rataj podnosi, iż zdaniem jego dla całej tej kwestji mianowicie jest interpretacja art. 38. („Żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą Konstytucją, ani naruszać jej postanowień“). Zdaniem mówcy artykuł ten powzięty był pro futuro, nie zaś ze względu na ustawy i przepisy prawne wydane przed ustaleniem Konstytucji.

Posel Dubanowicz: Przedstawiony Konwentowi seniorów memoriał prawników ma niewątpliwie źródło w poważnej trosce publicznej. Nie jest on jednak w stanie zastąpić głosu rządu, do którego zwraca się wprost polecenie, zawarte w dwu ustępach końcowego przejściowego postanowienia Konstytucji, a mianowicie polecenie, aby rząd „najpóźniej do roku“ przedstawił ciału ustawodawczemu „wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne niezgodne, z postanowieniami Konstytucji do uzgodnienia, z nią w drodze prawodawczej“.

Konstytucja 17 marca, zgodnie z wyraźnym postanowieniem pierwszego z obu tych ustępów, ma moc obowiązującą z dniem jej ogłoszenia, o ile urzeczywistnienie jej postanowień nie wymaga żadnych szczegółowych ustaw wykonawczych. Przepisy prawne dawniejsze zatem, sprzeczne z Konstytucją, a nie wymagające zastąpienia ich innymi, nowymi, odpadają z dniem ogłoszenia Konstytucji i nie mają obecnie mocy obowiązującej. Byłoby pożądanym, gdyby Rząd był przedstawił do tego czasu Sejmowi zestawienie wszystkich tych przepisów

prawnych, nie tylko ustaw, do wyraźnego uchylenia. Gdy to nie nastąpiło dotąd, sądy na zasadzie swojej kompetencji mają — i bez osobnego zwrócenia się do nich ze strony Sejmu — możność stwierdzenia w poszczególnych wypadkach, że przepisy te, wobec późniejszego uchwalenia Konstytucji, straciły moc obowiązującą.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy mowa o tych postanowieniach Konstytucji, których „urzeczywistnienie zawisło od wydania odpowiednich ustaw”. Przepisy prawne tej kategorii, kolidujące z Konstytucją, nie mogą być prosto uchylone dlatego tylko, że są sprzeczne z Konstytucją, gdyż po uchyleniu ich powstałaby niedopuszczalna próżnia. Przepisy te muszą niestety obowiązywać jeszcze, dopóki stopniowo nie będą zastąpione nowymi ustawami. Wielka szkoda, że mimo upływu roku rząd nie doprowadził do tego, ażeby przynajmniej najjaskrawsze z tych przepisów, pozostałe jeszcze niejednokrotnie z okresu absolutnego mocarstw zaborczych, zostały zastąpione nowymi ustawami, opartymi o Konstytucję. Rządowi nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do natychmiastowej i intensywnej pracy w tym kierunku. Prawo interpretacji, przysługujące sądownictwu, nie może w tym kierunku zadosyćczynić istniejącej potrzebie, bo sądy nie mogą tworzyć norm prawnych, któreby wypełniły luki, powstałe po ewentualnem uchyleniu odpowiednich przepisów. W tym więc kierunku memoriał prawników nie daje drogi wyjścia.

Min. Stesłowicz proponuje imieniem rządu, ażeby termin w ustępie drugiego postanowienia przejściowego Konstytucji przedłużyć o rok jeszcze, do 17 marca 1922 r.

Pos. Głąbiński uważa, że wniosek ten nie jest do przyjęcia. Mowca przyznaje, że mogą być pewne wątpliwości co do granicy obydwu kategorii przepisów prawnych, o których mówi postanowienie przejściowe. Powinna nad nimi zastanowić się komisja prawnicza.

Pos. Rataj godzi się pod względem materialnym z wywodem p. Dubanowicza. Jest przeciwny, ażeby sądownictwu zostawić zbyt daleko idącą możność interpretacji w tych kierunkach, w których Konstytucja wypowiada tylko zasady i stwarza niejako ramy do przyszłego, szczegółowego ustawodawstwa. Nie oświadcza się za wnioskiem rządu, nie uważa jednak za wykluczoną ewentualność nowelizacji odpowiedniego ustępu Konstytucji.

Pos. Lieberman kładzie również nacisk na to, że Konstytucja weszła już w życie. Wszelkie postanowienia, niezgodne z nią, powinny być bezzwłocznie zniesione. Nie potrzeba w tym celu uchylać osobnych upoważnień dla sądów, bo one i bez tego mają swobodę inter-

pretacji ustaw w tym kierunku i stwierdzenia ich nieważności wobec sprzeczności z Konstytucją. Na propozycję rządu mowca się nie godzi.

Również i pos. Halban, przeprowadziwszy raz jeszcze odróżnienie obu kategorii przepisów sprzecznych z Konstytucją, nie uważa za celowe przedłużenie dla drugiej kategorii o rok jeden terminu dla rządu, a to tem więcej, że i ten termin może mu nie wystarczyć. Do czasu wniesienia przez rząd odpowiednich projektów, muszą w tym zakresie obowiązywać nadal istniejące przepisy, gdyż luka byłaby tu złem gorszem.

Wicemin. Sprawiedliwości p. Rymowicz objaśnia normalną kompetencję sądownictwa w interpretacji przepisów prawnych; uchwalenia osobnego upoważnienia w tym kierunku mowca nie zaleca.

Pos. Marek wypowiada się stanowczo przeciwko wnioskowi rządu, wymagającemu zmiany ustawy konstytucyjnej. Ponieważ zaś zmiana taka może nastąpić tylko na podstawie 125 art. Konstytucji (większość dwóch trzecich Sejmu i Senatu), mowca dokonanie jej nie uważa za możliwe. Uważa natomiast za możliwe uchwalenie przez Sejm deklaracji, wyjaśniającej obecny stan prawny.

Pos. Dubanowicz stwierdza, że dotychczasowy przebieg dyskusji pozwala stwierdzić, że Konwent senjorów nie przychyliła się:

- 1) do jakiegokolwiek zmiany, względnie nowelizacji Konstytucji,
- 2) ani tem samem do przedłużania o rok terminu, zawartego w ustępie ostatnim Konstytucji,
- 3) ani do powierzania sądownictwu roli wypełniania luk prawnych, któreby powstały po zniesieniu tych istniejących przepisów prawnych, które nie mogą być uchylone bez uchwalenia w ich miejsce odpowiednich ustaw.

Mowca wypowiada się również przeciwko uchwaleniu zbytecznego apelu czy upoważnienia dla sądownictwa, które i bez tego powołane jest do interpretacji kolidujących przepisów prawnych, a także przeciwko uchwaleniu w tym przedmiocie jakichkolwiek ogólnikowych deklaracji przez Sejm.

Stojąc na stanowisku postanowień Konstytucji, należy natomiast bezwzględnie wymagać, ażeby rząd, wywiązując się z polecenia, zawartego w ustępie ostatnim postanowienia przejściowego Konstytucji, przedstawił Sejmowi w ciągu najbliższych dni wyczerpujący referat w sprawie sposobu usunięcia przepisów prawnych sprzecznych z Konstytucją i ażeby, tak jak tego wymaga Konstytucja, podał w tym referacie zestawienie wszelkich tego rodzaju „istniejących obecnie przepisów i urządzeń prawnych” do uzgodnienia z Konstytucją.

Po przemówieniach pos. Fichny, Matakiewicza, Grzędzielskiego,

ks. Kaczyńskiego, Skuńskiego i Hartglassa, poświęconych praktycznej stronie załatwienia sprawy, zamknął p. marszałek obrady, stwierdziwszy, iż na jednym z najbliższych posiedzeń komisji prawniczej, względnie konstytucyjnej i prawniczej w ciągu tygodnia, rząd ma obowiązek przedstawienia w tej sprawie swego stanowiska, poczem nastąpi na ten temat szczegółowa dyskusja merytoryczna.

5. Projekt prof. Jaworskiego, ogłoszony w dziennikach 19 marca 1922 r.

Zc względu na niezwykle ważną i znaczącą sprawę niezgodności szeregu ustaw, obowiązujących dotychczas w Rzeczypospolitej, z jej Konstytucją marcową, zwrócił się krakowski oddział wschodniej „Agencji telegraficznej” z prośbą o opinię do jednego z najwybitniejszych znawców prawa konstytucyjnego w Polsce, prof. Uniw. Jagiel. Dra Władysława Leopolda Jaworskiego. Opinia, udzielona przez prof. Dra Jaworskiego, brzmi jak następuje:

Piątkowa uchwała sejmowego Konwentu senjorów nałożyła na rząd obowiązek przedłożenia do 1 czerwca b. r. projektów ustaw, uzgadniających z Konstytucją marcową wszystkie z nią sprzeczne, a obowiązujące jeszcze obecnie w Rzeczypospolitej ustawy. Uchwała powyższa stwierdziła przytem wyraźnie, że Konstytucja powyższa obowiązuje, a nie jest tylko programem, i ustaliła niewątpliwie, że o ile do 1 czerwca b. r. Sejm nie będzie miał przedłożonych owych uzgadniających ustaw, to ustawy sprzeczne z Konstytucją przestaną obowiązywać.

Obowiązek, nałożony rządowi przez Konwent senjorów, a przez rząd przyjęty, jest fizycznie niemożliwym do wypełnienia. Na wypadek jednak nawet wykonania przez rząd złączonej z owym obowiązkiem pracy, jest rzeczą więcej aniżeli wątpliwą, by Sejm był w stanie uchwalić przedłożone mu przez rząd projekty ustaw uzgadniających. Przedewszystkiem bowiem samo stwierdzenie, które i w jakich punktach ustawy są sprzeczne z Konstytucją, jest pracą, przechodzącą siły rządu nie tylko w określonym, ale i nawet w znacznie dłuższym czasie, tem bardziej, że chodzi tutaj nie tylko o ustawy Rzeczypospolitej, ale i o ustawy państw zaborczych, dotychczas w Polsce obowiązujące. Przedewszystkiem zaś po przedłożeniu przez rząd Sejmowi owych projektów uzgadniających wybuchnąć w nim musi dyskusja podstawowa, czy dana kwestja jest sprzeczna z Konstytucją. Dyskusja ta będzie wybitnie polityczną i z natury rzeczy wznowi w niedającej się ozna-

czyli ilości wypadków zacieklą walką polityczną. Na wypadek odrzucenia przez Sejm jakiegoś projektu uzgadniającego, na podstawie założenia, że Sejm nie widzi sprzeczności pomiędzy daną ustawą a Konstytucją, sądom służyć zawsze będzie prawo zajęcia innego stanowiska, chyba że wyszłaby ustawa, będąca interpretacją autentyczną, stwierdzającą, że w danej sprawie niema sprzeczności.

Powyższe wywody dają obraz ogromu pracy, nałożonej przez Konwent seniorów tak rządowi, jak i samemu Sejmowi. Celem pokonania powstałych stąd trudności proponuje prof. Dr Jaworski powołanie do życia Trybunału konstytucyjnego z prawami sądów, a więc przede wszystkim z prawem niezawisłości sędziowskiej, złożonego zaś bez jakichkolwiek tendencji politycznych. Zadaniem owego Trybunału konstytucyjnego byłoby ostateczne rozstrzygnięcie, które ustawy i w jakich punktach są sprzeczne z Konstytucją. Trybunał oszczędziłby więc Sejmowi najniebezpieczniejszej części pracy, t. j. wznowienia walk politycznych. Sejm miałby wówczas prawo tylko przyjąć lub odrzucić projekty uzgadniające. W razie odrzucenia ich przez Sejm pozostawałoby sądom Rzeczypospolitej prawo orzekania, czy w takich sprawach, co do których Trybunał konstytucyjny stwierdził sprzeczność, a Sejm projekt uzgodnienia odrzucił, czy sprzeczność taka w istocie zachodzi. Praca Trybunału zwolniłaby też rząd od pracy nad stwierdzeniem, które ustawy i w jakich punktach są niezgodne z Konstytucją, od pracy niedającej się, jak to już wyżej zaznaczono, wykonać nawet w dłuższym terminie.

Zachodziłoby pytanie, jaka ustawa może powołać do życia taki Trybunał konstytucyjny wobec tego, że Konstytucja nie przewiduje swej zmiany przez obecny Sejm ustawodawczy. Dałoby się to przeprowadzić w drodze uzupełnienia ustawy przechodniej z 18 maja 1921, dz. ust. p. Nr. 44, poz. 268. Prof. Jaworski zaznaczył przytem, że już w swym komentarzu do ustawy konstytucyjnej zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo jej niezgodności z szeregiem innych ustaw, obowiązujących dotychczas w Polsce, i że już wówczas proponował rozwiązanie ich przy pomocy ustawy przechodniej, co nie zostało uskutecznione.

Podkreślić wkońcu należy, że prof. Jaworski w wywiadzie powyższym ograniczył się do istotnych, o zasadniczej wadze punktów spornych, które nasuwa piątkowa uchwała Konwentu seniorów, jakkolwiek szereg innych, może nieco mniej ważnych, uzasadnia również poważne zastrzeżenia.

6. Opinia prof. Jaworskiego („Czas” z 24 marca 1922 r.).

Przed rozstrzygnięciem pytania, jaki jest stosunek ustaw sprzecznych z Konstytucją do niej, poczynić muszę pewne uwagi.

1. Z chwilą należytego ogłoszenia ustawy, o rozwinięciu jej i stosowaniu decydują tylko względy prawnicze, a usunięte być muszą względy polityczne; decyduje tekst ustawy, a nie intencja ustawodawcy. Można ubolewać, że art. 126 Konstytucji jest niejasny i że nie świadczy o przemyśleniu sprawy do końca. Można ubolewać, że w razie uznania ustaw sprzecznych z Konstytucją za nicobowiązujące, wejdą w życie ogólniki Konstytucji i że stan prawny w państwie zostanie wskutek tego zamącony.

Wszystko to prawda, ale to są względy polityczne, a nie prawnicze, nie mogą też wpłynąć na rozstrzygnięcie żadnej, wyłaniającej się z Konstytucji kwestji. Jeżeli powoływać się mamy na najwyższy interes publiczny, to polega on właśnie na tem, aby ustaw nie łamać

2. Zgadzać się na to, że przepis ustępu drugiego art. 126 jest niefortunnym i że, jak niżej wykażę, nie ma prawnego znaczenia, nie mogą przecież przekroczyć w chęci sprowadzenia go *ad absurdum* pewnych granic mego sądu o sprawności intelektualnej jego twórców. Jeżeli przepis ten poleca przedstawić najpóźniej w ciągu roku od uchwalenia ciała ustawodawczemu ustawy sprzeczne z Konstytucją do uzgodnienia, to nie mogę przypuścić, aby twórcy jego:

a) nie wiedzieli, że chwila „uchwalenia” nie schodzi się z chwilą „ogłoszenia”;

b) aby adres tego przepisu mógł być zwrócony do kogo innego, jak do rządu, komisja prawnicza bowiem jest częścią Sejmu, a więc Sejm nakazywałby sam sobie przedstawiać owe sprzeczne ustawy;

c) wreszcie nie mogę przypuścić, aby tu szło o przedłożenie tylko wykazu sprzecznych ustaw, a nie projektów ustaw uzgodniających. Przedstawienie wykazu miałoby chyba tylko znaczenie pedagogiczne. Rząd pouczyłby Sejm, gdzie — jego, t. j. rządu, zdaniem — zachodzi sprzeczność, ale nie wysnuwałby stąd żadnych konsekwencji.

3. Do rozstrzygnięcia kwestji, o którą tutaj idzie, nie może być użyty art. 81 Konstytucji, wedle którego sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych. Przez badanie ważności ustaw rozumie się badanie, czy ciało, które je wydało, miało do tego kompetencję, czy ustawa uchwaloną została przepisana ilością głosów itp. Tego wszystkiego sądy co do ustaw, w przeciwstawieniu do rozporządzeń, nie mają prawa badać, jeżeli ustawa jest należycie ogłoszona

W danej kwestji przyjmą też sądy za ważną tak ustawę sprzeczną z Konstytucją, jak i samą Konstytucję, a rozstrzygnięcie, które mają zastosować, oprą na innem kryterjum, które zaraz podamy.

4. Do rozstrzygnięcia naszej kwestji nie może także być użyty art. 38 Konstytucji, wedle którego żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z Konstytucją, ani naruszać jej postanowień. Przepis ten jest zbędny. Miałby znaczenie, gdyby zawierał sankcję na wypadek, gdyby uchwaloną i ogłoszoną została ustawa spreczna z Konstytucją. Tej sankcji niema, wobec czego jest ten artykuł wyrażeniem z innego punktu widzenia tego samego, co jest powiedzianem w postanowieniach o zmianie Konstytucji.

5. Dla wyjaśnienia, o co tu idzie, przytoczę przykład. Ustawa z d. 3 czerwca r. 1921, poz. 314 d. u. R. P. Nr. 31, o kontroli państwowej, a więc ustawa ogłoszona po wejściu w życie Konstytucji, jest w pewnych punktach sprzeczną z Konstytucją. Ponieważ art. 38 Konstytucji nie zawiera sankcji, co się ma stać, jeżeli taka ustawa przyjdzie do skutku, jesteśmy bezbronni wobec tej sprzeczności. Gdyby bowiem na podstawie tej ustawy przyszło orzekać sądom, to musiałyby ją zastosować wobec tego, że artykuł 81 Konstytucji zabrania im badać ważności ustaw. Musiałyby ją przeto uznać za ważną, chociaż nie przyszła do skutku w sposób przepisany dla zmiany Konstytucji. Zwracamy uwagę, że ustawa, którą cytujemy, przyszła do skutku po wejściu w życie Konstytucji. Z przykładu tego wynika, że jeżeli skłonimy się do zdania, iż ustawy sprzeczne z Konstytucją straciły moc obowiązującą, to nie stało się to ani na skutek art. 38, ani na skutek art. 81 Konstytucji, ale też ta utrata mocy dotyczy tylko tych ustaw, które zostały ogłoszone przed wejściem w życie Konstytucji.

6. Wreszcie zwracamy uwagę, że art. 126 odróżnia trzy grupy postanowień Konstytucji w odniesieniu do innych ustaw:

a) Postanowienia Konstytucji w materji nie unormowanej dotychczas przez żaden przepis prawny i nie wymagające żadnego urządzenia prawnego, lub też postanowienia w materji unormowanej już przez jakiś przepis prawny, ale zgodny z Konstytucją, względnie postanowienia oparte na urządzeniu prawnem zgodnem z Konstytucją. Co do takich postanowień Konstytucji, niema chyba sporu, że weszły w życie z dniem jej ogłoszenia.

b) Postanowienia Konstytucji, których urzeczywistnienie zawisłem jest od wydania poszczególnych ustaw, n. p. o Trybunale Stanu, o sądownictwie administracyjnem etc., wchodzi w życie z dniem wydania tych ustaw. Co do tych postanowień niema również sporu.

c) Postanowienia Konstytucji w materji unormowanej już przez jakiś przepis lub oparte na urządzeniu prawnem już istniejącem, jeśli przepis ten prawny, względnie urządzenie prawne, są sprzeczne z Konstytucją. Są to właśnie te postanowienia, o które toczy się spór, i co do nich pragnę zająć stanowisko.

Na podstawie powyższych przesłanek i argumentów, które niżej przytoczę, jestem zdania, że postanowienie zawarte w art. 126, iż najpóźniej do roku od dnia uchwalenia Konstytucji mają być przedstawione ciału ustawodawczemu sprzeczne z nią przepisy do uzgodnienia, nie ma prawnego znaczenia, i że te sprzeczne z Konstytucją przepisy straciły moc obowiązującą z dniem ogłoszenia Konstytucji, t. j. z dniem 1 czerwca 1921 roku, t. j. że w tym dniu w dotyczących materjach zaczęła obowiązywać Konstytucja.

Zacytowane postanowienie art. 126 nie ma znaczenia prawnego, ponieważ nie normuje:

- a) co ma obowiązywać w ciągu roku, o którym tam mowa;
- b) co ma obowiązywać, jeżeli do końca tego roku nie będą przedstawione ciału ustawodawczemu dotyczące przedłożenia;
- c) co ma obowiązywać, jeżeli ciało ustawodawcze będzie zwlekać z załatwieniem; wreszcie
- d) co ma obowiązywać, jeżeli ciało ustawodawcze odrzuci projekt uzgodniający.

W braku tych sankcyj uważam zacytowany przepis za pozbawiony znaczenia, a w tym stanie rzeczy wyrażam zapatrywanie, że z dwóch przepisów sprzecznych sędzia przyzna moc obowiązującą późniejszemu, t. j. Konstytucji, w myśl zasady *lex posterior derogat priori*, i to od dnia ogłoszenia Konstytucji, t. j. od d. 1 czerwca roku 1921. Innemi słowy: Sprzeczne z Konstytucją przepisy straciły moc obowiązującą już od 1 czerwca 1921 r. Przeciwnie zdanie negowałoby zasadę *lex posterior derogat priori*, lub uznawałoby Konstytucję za program, ale nie za ustawę.

Powtarzam, że zapatrywanie moje opieram tylko na zasadzie *lex posterior derogat priori* i na tem, że zdanie *questionis* w art. 126 nie ma znaczenia prawnego, a nie na art. 39 i 81, bo one tutaj nie odgrywają roli.

Rację więc przyznaję artykulowi „Czasu” z 18 marca i uchwale Konwentu senjorów, o ile uznaje, że ustawy sprzeczne z Konstytucją zostały przez nią uchylone, natomiast nie zgadzam się z niemi, ja koby to nastąpiło dopiero w rocznicę, licząc od uchwalenia, względnie ogłoszenia Konstytucji.

W moim komentarzu do Konstytucji ograniczyłem się do wyliczenia nierozstrzygniętych przez art. 126 przypadków i wyraziłem nadzieję, że rozstrzygnięcie takie nastąpi w ustawie przechodniej (co zawiodło). Natomiast nie wypowiedziałem *expressis verbis* zdania, że w braku takiego rozstrzygnięcia ustawy sprzeczne tracą moc obowiązującą z dniem 1 czerwca 1921 r. Przysnąłem, że nie uczyniłem tego dlatego, iż nie sądziłem, aby w tym względzie można było mieć wątpliwości. Obecnie jednak, gdy z pewnej strony podniesiono zarzut, iż niema prawnika, któryby mógł mieć takie zdanie, zabieram głos, aby zaznaczyć, że może taki zarzut jest przesadzony i że mimo wszystkiego trwam przy mem uroszczeniu, że jestem prawnikiem.

Prawda, że w miejsce owych zgasłych przepisów wchodzi w pewnych materjach w życie ogólniki i że stan prawny zostanie zamącony. Ale o tem trzeba było myśleć i mówić, gdy art. 126 był redagowany. Dzisiaj kwestja stoi tak: Co jest ważniejsze: czy usunięcie tych szkód, czy poszanowanie Konstytucji i uznanie jej za ustawę obowiązującą, a nie program działalności ustawodawczej? Nie mam wątpliwości, że w sprawie tej powinno decydować prawo, a nie polityka, i dlatego uważam, że obecnie zadanie polega na obmyśleniu środków, jak prawnie zapobiec szkodom.

Nie sądzę, aby wypadków sprzeczności było wiele, ale studjum dążące do stwierdzenia i określenia tych sprzeczności jest poważne i długie. Aby ulżyć rządowi w tej pracy, a z drugiej strony uniknąć politycznej walki w Sejmie co do prejudycjalnej kwestji, czy coś jest sprzecznem z Konstytucją, czy nie, zaproponowałem utworzenie Trybunału konstytucyjnego. Rzuciłem tylko myśl, przestrzec jednak muszę, że rzucenie myśli oddziela od przeprowadzenia jej w ustawie poważna i niełatwa praca.

7. Opinia prof. Dra Starzyńskiego („Czas“ z 30 marca 1922 r.).

Korzystając z ogłoszenia „Czasu“ (Nr. 69), iż otwiera swe łamy dla dyskusji nad ustosunkowaniem naszych ustaw do Konstytucji, a tem samem wzywa niejako wszystkich interesujących się tą sprawą do wypowiedzenia swego zdania, biorę za pióro, by ze swej strony uczynić kilka uwag w tej mierze. Opieram je na przesłankach, od których stwierdzenia rozpoczynam, albowiem one służyć będą za podstawę całego dalszego rozumowania. Do tych przesłanek zaliczam: 1) przekonanie prawnicze, że Konstytucja nasza z 17 marca 1921 r. nabrała mocy obowiązującej z dniem 1 czerwca 1921 r., albowiem tego

dnia została ogłoszona i tę datę nosi dotyczący numer Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, a ustawa z dnia 31 lipca 1919 r., miarodajna pod tym względem, mówi, że każdą ustawę uważa się za prawnie ogłoszoną dopiero z dniem wyjścia tegoż numeru Dziennika (art. 3 ust.). Że zaś żadna ustawa nie ma i nie może mieć mocy obowiązującej, dopóki nie została w ten sposób „prawnie ogłoszoną”, to dla nikogo, a tem bardziej dla świata prawniczo-politycznego nie może podlegać najmniejszej wątpliwości. Skoro wreszcie Konstytucja sama orzekła w art. 126, że jej moc obowiązująca rozpoczyna się z dniem jej ogłoszenia, to tem samem nie ma już zastosowania subsydjarny przepis, zawarty w art. 4 ustawy z 31 lipca 1919 r., iż w razie, jeżeli jakaś ustawa nie zawiera o rozpoczęciu swej mocy obowiązującej żadnej wzmianki, rozpocznie się ta moc po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia.

Zapłatywanie więc, jakoby moc obowiązująca Konstytucji rozpoczęła się od 17 marca 1921 r., t. j. od dnia uchwalenia jej w Sejmie w trzecim czytaniu, jest zupełnie mylne. Data tego lub owego czytania, t. j. uchwalania ustawy w Sejmie, jest ściśle wewnętrzną sprawą Sejmu, nie występuje oficjalnie na zewnątrz i nie jest nikomu oficjalnie podawaną do wiadomości. Zarówno obywatela, jak i funkcjonariusza państwa obowiązuje ustawa dopiero od dnia wyjścia tego numeru Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej, w którym on ją wyczytać może, i dopiero od tego dnia wchodzi w moc zasada, że *ignorantia iuris nocet*.

2) Wobec tego uważamy za drugi pewnik, że obowiązek „uzgodnienia ustaw z Konstytucją w drodze prawodawczej”, przewidziany w ostatnim ustępie Konstytucji (art. 126, alin. 2), rozpoczyna się nie od dnia „uchwalenia” Konstytucji (po mimo, że tego właśnie wyrazu tam użyto), ale od dnia jej wejścia w życie. Użycie tu wyrazu „uchwalenie” uważam za prosty *lapsus* (jak i wiele innych w Konstytucji się znajdujących), wywołany nieszczęsnym regulaminem sejmowym, który pozwala jeszcze w trzecim czytaniu ustawy wszystko w niej pozmienniać, co się też tak fatalnie na Konstytucji odbiło, a co szczegółowo zestawilem w artykule p. t. „Błędne teksty Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej” („Przegląd prawa i administracji” 1921).

3) Trzecim pewnikiem dla mnie jest, że ten obowiązek uzgodnienia, którego terminu bieży od dnia 1 czerwca 1921 r., ciąży na rządzie, a nie na Sejmie, gdyż w art. 126 jest mowa tylko o „przedstawieniu” do uzgodnienia, a nie o dokonaniu go. Obowiązku dokonania nie

mógł Sejm na siebie nakładać, gdyż dokonanie go jest uzależnione przede wszystkim od dobrych projektów, których Sejm sam w ogromnej ilości dostarczyć nie może, nie rozporządzając ani potrzebami siłami, ani materiałami, a następnie jest zależnym także od ukształtowania się stosunków i walk politycznych w łonie Sejmu. Obowiązek ten rządu pojmuję więc jako obowiązek szczegółowego wypracowania wszystkich potrzebnych projektów ustawodawczych i przedłożenia ich Sejmowi, a bynajmniej nie jedynie jako obowiązek przedłożenia jakiegoś szczegółowego, lub choćby ogólnego, spisu ustaw potrzebujących uzgodnienia. Wszakże często może chodzić tylko o zmianę kilku wyrazów lub ustępów w jakiejś kodyfikacji, która naogół może zresztą zachować moc obowiązującą.

4) Czwartym pewnikiem jest dla mnie, że Konstytucja z 17 marca 1921 r. nie tylko obowiązuje faktycznie i prawnie (a nie jest jedynie „programem” lub „przyrzeczeniem”, jak się o niej próbowano wyrażać), ale nawet obowiązuje bezpośrednio, w daleko szerszej mierze, aniżeli to czasem nawet miarodajne czynniki w państwie uznają.

Konstytucja jest przede wszystkim ustawą, a w dodatku ustawą wyższego rzędu niż każda inna, gdyż jest ustawą fundamentalną, regulującą podstawy ustroju państwa i niejako ramową w tym znaczeniu, że wszystkie ustawy państwowe muszą się w granicach jej zasadniczych linii i postanowień mieścić i nie mogą z nimi stać w sprzeczności, co zresztą sama Konstytucja w art. 38 wypowiedziała. W razie kolizji pomiędzy treścią zwykłej ustawy a treścią Konstytucji, musi, jak wiadomo, pierwsza ustąpić drugiej. Jeżeli już więc w stosunku pomiędzy równymi sobie, zwykłymi ustawami, obowiązuje znana zasada, że *lex posterior derogat priori* (ustawa nowsza uchyla ustawę dawniejszą) — boć przecież na to się największą część nowych ustaw wydaje, ażeby niemi dawne ustawy zastąpić — to tem bardziej obowiązuje ta zasada w stosunku pomiędzy ustawą zwykłą a ustawą konstytucyjną, na korzyść tej ostatniej. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 mówi w art. 126, ust. 1, że wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a tem samym ona weszła z tym dniem w życie i ma moc obowiązującą. Idzie tylko o to, czy ona ma tę moc co do wszystkich swoich przepisów, czy tylko co do niektórych. Otóż oczywiście te jej przepisy, które do swego wejścia w życie potrzebują jeszcze szczegółowych ustaw wykonawczych, nie mogą wejść w życie i być stosowane przed wydaniem tychże ustaw, co też Konstytucja w tymże art. 126 wyraźnie przewiduje. Ale i co do nich ma Konstytucja „moc

obowiązującą" w tem słowa znaczeniu, iż rząd i sejm mają odłąd obowiązków prawno-polityczny postarania się o wydanie i wejście w życie dotyczących ustaw szczegółowych i o urzeczywistnienie w ten sposób zasadniczych orzeczeń Konstytucji. Ma dalej moc obowiązującą i w tem znaczeniu, iż nie można zarzucić, jakoby Konstytucja nie przewidziała i nie unormowała zasadniczo dotyczących postanowień, lecz pozostawiła w tej mierze próżnię. Wszakże nikt nie może twierdzić, że dziś jeszcze otwartą jest kwestja, kto ma prawo polskich ministrów oskarżać, a kto ma ich sądzić, pomimo, że nie możemy jeszcze wytoczyć procesu konstytucyjnego żadnemu ministrowi, dla braku szczegółowej władzy wykonawczej. O ile natomiast chodzi o moc obowiązującą tych orzeczeń, przepisów i zasad Konstytucji, które nie potrzebują do swego wejścia w życie żadnych dalszych ustaw wykonawczych, gdyż zawierają tylko peremptoryczne nakazy lub zakazy, niezależne w swej treści od jakiegokolwiek dalszej techniki prawodawczej, to moc obowiązująca tychże rozpoczęła się już, wedle mego najgłębszego przekonania prawniczego, całkiem automatycznie od dn. 1 czerwca 1921 i przepisy te od tegoż dnia weszły prawnie i formalnie w życie.

Nie mógłbym zrozumieć, z jakiej racji prawniczej mielibyśmy uważać, że n. p. przepis art. 23 Konstytucji, iż poseł nie może być odpowiedzialnym redaktorem, albo przepis art. 21, że bieg przedawnienia przeciw posłowi w postępowaniu karnem przerywa się na czas trwania mandatu poselskiego, albo przepis art. 3, że ustawa uchwalona przez sejm zyskuje moc obowiązującą w czasie przez nią samą oznaczonym, nie obowiązują jeszcze bezpośrednio, lecz muszą czekać na wydanie jakichś specjalnych ustaw uzgadniających. A takich przepisów jest bardzo wiele. Jednemu z nich, mianowicie kwestji rozpoczynania się mocy obowiązującej ustaw sejmowych, poświęciłem niedawno obszernie uwagi w artykule p. t. „Ustawy, które nie obowiązują“ (*Gazeta Warszawska* Nr. 22 i 23 z b. r.), albowiem okazało się, że sejm uchwalił a rząd ogłosił już po wejściu Konstytucji w życie dziewięć ustaw, w których, wbrew art. 3 Konstytucji, nie było oznaczonej żadnej daty wejścia ich w życie, tak, że teraz muszą sobie sędziowie łamać głowę, czy można stosować do nich subsydjarnie (mojem zdaniem nielegalnie) ustawę z 31 lipca 1919, czy też ignorować je, jako niekonstytucyjne. Bo chociaż one są „formalnie ogłoszone“ (art. 81 Konst.), to sędzia, skoro widzi kolizję co do treści pomiędzy ustawą z 31 lipca 1919 a Konstytucją, które są także formalnie ogłoszone

szone, musi się zdecydować, której ustawie dać pierwszeństwo; mojem zdaniem wybór jest łatwy.

Kwestja podobnych kolizyj wystąpiła swego czasu bardzo jaskrawie w Austrii po uchwaleniu konstytucji grudniowej 1867, była wtenczas gruntownie badaną przez pierwszorzędných teoretyków prawa i została postawiona całkiem jasno przez Ungera w rozprawie *Über den Einfluss der Staatsgrundgesetze vom 21 Dezember 1867 auf die oesterreichische Gesetzgebung*.

A i u nas ma sejm ustawodawczy przeświadczenie, że na ogół należy przecież uważać Konstytucję za już bezpośrednio obowiązującą, dowiódł tego np. przy sprawie ograniczenia swej władzy uchwalania wydatków państwowych, nie nadając temu formy ustawy, lecz tylko dobrowolnej uchwały sejmowej.

5) Piątym wreszcie pewnikiem dla mnie jest, że prawdopodobne niewniesienie przez rząd wszystkich projektów uzgodniających do sejmu do dn. 1 czerwca 1922 nie będzie miało innego znaczenia prawnego, jak tylko niedotrzymania przez rząd nałożonego nań przez Konstytucję, a — przynajmniej — fizycznie niewykonanego obowiązku.

Na podstawie powyższych premis dochodzimy do wniosków, które możemy już w krótkich słowach ująć. O ile z jednej strony liczne postanowienia Konstytucji weszły już automatycznie w życie i wskutek tego bezwarunkowo powinny być stosowane przez władze i przez sądy, o tyle z drugiej strony zawiera Konstytucja cały szereg postanowień i norm, wprawdzie także obowiązujących ale jeszcze niewykonanych dla braku ustaw szczegółowych, któreby je wprowadziły w życie. Jak najprędzkie przygotowanie odpowiednich projektów prawodawczych i przedłożenie ich sejmowi (prof. W. L. Jaworski naliczył ich w r. z. trzydzieści, patrz *Czas* nr. 76 z 1921, ale możnaby ich znaleźć jeszcze więcej) jest konstytucyjnym obowiązkiem rządu. Drugim jego obowiązkiem, o wiele trudniejszym, bo ogarniającym rozległe obszary całego trójdzielnicowego ustawodawstwa cywilnego, karnego, administracyjnego i skarbowego, jest przedłożenie projektów, uzgadniających dotyczące ustawy z Konstytucją, o ile takie osobne uzgodnienie jest formalnie potrzebnem, tj. o ile nie wystarcza tu proste zastosowanie zasady, że ustawa późniejsza (konstytucyjna) uchyla automatycznie przepis dawniejszy, tak, że ten staje się odtąd martwą literą Wypadków, w których to formalne uzgodnienie jest rzeczywiście potrzebnem, jest także bardzo wiele; tak np. nikt zapewne nie zechce twierdzić, ażeby przepisy artykułu 82 Konst. o usłności i jawności w postępowaniu są-

dowem cywilnem i karnem, albo art. 76 o wybieraniu „z reguły” sędziów pokoju przez ludność, mogły wejść w życie same przez się, bez uprzedniej zmiany ustaw organizacyjnych i proceduralnych w tych dzielnicach Polski, dla których te urządzenia będą nowością.

Tam, gdzie zastosowanie zasady: *lex posterior derogat priori* wystarcza samo przez się, jest przedkładanie projektów uzgodniających rzeczą zbędną, bo tam nastąpiło pożądane uzgodnienie już z mocy samego prawa. Tam natomiast, gdzie będąca w mowie zasada nie wystarcza, musi być to uzgodnienie prowadzone formalnie. Dopóki ono jednak nie nastąpi, obowiązują w całej pełni dawne, choć nie liczące z duchem lub nawet brzmieniem Konstytucji dawne ustawy, nie może być mowy o ich automatycznym zgaśnięciu 1 czerwca, a tem mniej 17 marca b. r., i z pewnością żaden sędzia nie uzna ich za wygasłe, gdyż czyniąc to, stworzyłby próżnię i zapomniałby, że starą ustawę można uznać automatycznie za wygasłą tylko o tyle, o ile nowy przepis, mający wejść w jej miejsce, jest już dojrzały do bezpośredniego zastosowania i wprowadzenia go w życie.

Zadanie spadające na rząd wskutek potrzeby uzgodnienia jest, jak już wspomniałem, bardzo rozległe i trudne, i skutkiem tego niema nadziei, by jakikolwiek rząd mógł się z wygotowaniem wszystkich odpowiednich przedłożeń do 1 czerwca b. r. uporać. Jeżeli tego nie uczyni, narazi się, ale tylko on, na konstytucyjną, a może i parlamentarną odpowiedzialność, ale na nic więcej. Mam przytem przekonanie, że gdyby nawet przyszły sejm pociągnął go za niedotrzymanie terminu przed trybunał stanu, to trybunał nie mógłby wydać wyroku skazującego, a to dla braku winy po stronie rządu, gdyż *ultra posse nemo tenetur*. Przedłużenie zaś przewidzianego w art. 126 Konstyt. jednorocznego terminu, o jakim dzienniki donosiły i jak to było podobno projektowane przez rząd, jest, mojem zdaniem, prawnie wykluczone, gdyż byłoby zmianą art. 126 Konstytucji, obecny sejm zaś nie ma prawa zmieniać żadnego jej postanowienia (art. 125). Uchwalając zasadę, że żadna ustawa nie może stać z Konstytucją w sprzeczności ani naruszać jej postanowień (art. 38), wykluczając dzisiejszy sejm ustawodawczy od możliwości zmienienia Konstytucji lub obejścia jej, czy uchylecia jej zastosowalności co do pewnych spraw lub wypadków (jak to wedle ustawodawstwa niektórych innych państw było i jest możebnem), a wprowadzając zarazem Konstytucję w moc i życie z dniem jej ogłoszenia, wprowadził się sejm ustawodawczy w położenie, z którego nieraz może zabraknąć wyjścia. Obawiamy się, że obecnie właśnie zachodzi taki wypadek.

Ale znalezienie częściowej drogi do wyjścia jest możebnem, o ile rząd się zdecyduje ponieść konstytucyjną odpowiedzialność za niedotrzymanie terminu 1 czerwca b. r. Sądziłbym, że należałoby przed tym terminem uchwalić w sejmie ustawę, zawierającą autentyczną interpretację Konstytucji w duchu wyjaśniającym, które z jej postanowień, czy nawet poszczególnych zwrotów i zdań, należy uważać za takie, które już weszły automatycznie w życie, mają moc bezpośrednio obowiązującą i mają być już dziś stosowane. Oszczędziłoby to sędziom trudnego i drażliwego orzekania w każdym poszczególnym wypadku, czy brać należy za podstawę ustawę starą czy też Konstytucję, — a zarazem odpadłaby potrzeba formalnego uzgadniania dotyczących postanowień, gdyż ono byłoby dokonaniem samo przez się. Równocześnie zaś należałoby się zabrać z całą energią do intensywnej pracy nad przygotowaniem uzgodnienia tych przepisów, które wymagają formalnie nowego ustawodawstwa, tudzież nad opracowaniem ustaw wykonawczych i wprowadzających do bardzo licznych artykułów Konstytucji. Nie wątpię, że wszystkie środowiska prawnicze, praktyczne i teoretyczne, tudzież wszystkie wytrawne i poważne koła polityczne wezmą z całą gotowością udział w takiej pracy, o ile rząd je do niej powoła i uzna za stosowne. Nie przesądzam, czy to miałyby być przeprowadzone w formie osobnego Trybunału, jak proponuje prof. W. L. Jaworski, czy w jakiejkolwiek innej: chodzi mi tylko o rzecz samą. I oto jest moje stanowisko wobec artykułu *Czasu* w Nr 64, p. t.: „Siedmnasty marca 1922 r.”

II.

Odszkodowanie.

Aby rozstrzygnąć pytanie, czy cena wykupna, przyjęta przez ustawę z 15 lipca r. 1920, odpowiada „odszkodowaniu”, o którym mówi art. 99 Konstytucji, należy scharakteryzować naturę tej ceny wykupna. Podajemy w tym względzie (niżej pod 1) dostęp z dzieła A. Raczyńskiego „Wywłaszczenie”. Jako sprzeczną z Konstytucją w punkcie odszkodowania uważają ustawę z 15 lipca r. 1920 tak dr W. w artykule podanym wyżej pod 1, 1, jak „Czas” w art. podanym wyżej pod 1, 2, jak wreszcie prof. W. L. Jaworski w swym liście do Ministra Skarbu, ogłoszonym w „Czasie” z 25 grudnia r. 1921, a powtórzonym niżej pod 2. Takie samo stanowisko zajmuje prof. Till w „Przebiegach prawa” z r. 1921, str. 122 i nast.

1. Wyjątek z dzieła A. Raczyńskiego „Wywłaszczenie” (str. 96—105)

Nasza ustawa rozwiązuje kwestję ceny bardzo prymitywnie i prosto! Normuje połowę wartości, a przymiotniki „przeciętna”, „tarłowa” za majątki o zbliżonym obszarze w danej okolicy, nie przyczynią się do wyjaśnienia.

Ustawa używa dla wynagrodzenia przy wywłaszczeniu terminologii „cena wykupna” (nagłówek pod art. 6 ym, art. 9-ym, art. 13 ym, art. 20 ym) lub (w art. 12 ym) „suma wykupu”. Dla określenia wynagrodzenia przy dobrowolnej sprzedaży samej (art. 7-y), lub dla określenia wynagrodzenia ogółem we wszystkich wypadkach (dobrowolnie i przymusowo, art. 19 y) używa ustawa innej terminologii, a mianowicie „cena kupna”. Z tego wynika, że połowę ceny musi się stosować tylko przy przymusowym wywłaszczeniu, natomiast przy dobrowolnej sprzedaży wedle art. 7-go może O. U. Z. stosować cenę normalną stosownie do układu, nie wolno jednak Urzędowi Ziemskiemu przekroczyć ceny szacunkowej, ustalonej przez Komisję szacunkową. O ile więc właściciel po otrzymaniu wezwania do dobrowolnej sprzedaży w terminie 30 dniowym zgodzi się na pełną cenę szacunkową lub na mniej, nie może Okręgowy Urząd Ziemski odmówić zawarcia umowy.

Oszacowanie musi przeprowadzić osobna komisja, zwana Komisją Szacunkową, która składa się z delegata Okręgowego Urzędu Ziemskiego, delegata Ministerstwa Rolnictwa, z rzeczoznawcy leśnego i dwu zaprzysiężonych znawców (jeden z większej, drugi z mniejszej własności). Obecność właściciela jest istotnym warunkiem prawomocności oszacowania.

Przy oszacowaniu budynków nie wolno brać połowy ceny, lecz całą wartość, względnie koszt wybudowania, ale tylko dla budynków wystawionych po 1 sierpnia 1914 r. Wszystkie budynki nie należące do gospodarstwa (fabryki, karczmy, domy czynszowe, pałace etc) zostawia się właścicielowi wraz z gruntem niezbędnym do normalnego użytkowania tych budynków (art. 14-ty), tak samo inwentarz żywy i martwy.

Zaznaczyłem już, że od orzeczenia O. K. Z., ustalającej cenę wykupu, przysługuje odwołanie się tylko właścicielowi i prezesowi O. U. Z. do G. K. Z., ale nie wierzycielom hipotecznym, ani też innym uprawnionym rzeczowo, np. użytkownikom, dzierżawcom z zantabulowanym prawem dzierżawy. Dla nich więc to orzeczenie staje się prawomocnym równocześnie z prawomocnością wobec właściciela, jest to zatem rzadki w ustawodawstwach wyjątek od reguły, że *res judicata jus facit inter partes*. To jest pierwsze pominięcie praw wierzycieli. Dalszem ignorowaniem tych praw jest, że Komisja Szacunkowa w której zasiada zastępca większej i mniejszej własności, ale nie zastępca interesów wierzycieli, np. instytucyj hipotecznych, ma przy oszacowaniu sumy wykupu wysłuchać właściciela, oraz „ewentualnego posiadacza (dzierżawcę, ordynata)“, ale nie wierzycieli hipotecznych. Okręgowa Komisja Ziemska ma po jawnej rozprawie wydać orzeczenie (poniżej pod D. omówione) co do wysokości kwoty odpłaty za prawa rzeczowe używania, użytkowania, inne ciężary i służebności, oraz kwoty odszkodowania dzierżawców wedle artykułu 17-go ustawy rolnej — i tu służą już także tym rzeczowo uprawnionym środki prawne, t. j. odwołanie do Głównej Komisji Ziemskiej, ale tylko co do kwoty odpłaty, nie zaś co do ceny wykupu, która ani ze strony tych rzeczowo uprawnionych, ani ze strony wierzycieli hipotecznych nie może być przedmiotem odwołania. Po prawomocności orzeczenia, przy którym wierzyciel nie był stroną, ani wogóle słuchanym, Państwo wedle art. 19-go ustawy Nr. 462 „wobec wszystkich wierzycieli i roszcujących sobie pretensje do zaspokojenia z wykupionego gruntu, odpowiada tylko do wysokości ceny kupna“, a zatem w razie przymusowego wykupu tylko do połowy wartości majątku, mimo, że wierzyciel udzielił

pożyczkę, obliczając wartość całego majątku, bo przecież wtedy żaden wierzyciel, a zwłaszcza instytucje hipoteczne nie liczyły się z możliwością sprzedaży majątku za połowę ceny i ograniczenia odpowiedzialności tylko do połowy. (W Czechach analogiczny przepis tyczy się tylko tych wierzycieli, którzy po uchwaleniu ustawy prawa nabyli i na ten proceder się zgodzili). Na domiar wszystkiego, tenże art. 19 przekazuje uregulowanie stanu biernego wykupionej nieruchomości Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu, a zatem organowi, który do tego nie ma żadnej kwalifikacji, z zupełnym pominięciem sądów. Tylko w razie zachodzących (u kogo?) wątpliwości, lub jeśli długi hipoteczne przewyższają cenę „wykupną” (a zatem tylko przy przymusowym wykupie), odstępuje Okręgowy Urząd Ziemski sprawę sądowi celem przeprowadzenia postępowania ekstrykacyjnego.

Oprócz a) redukcji „ceny wykupu” do połowy wartości szacunkowej, doznaje właściciel wywłaszczonego obszaru jeszcze dwa dalsze uszczuplenia co do swego odszkodowania za wywłaszczony grunt, a mianowicie: b) przez potrącenie procentowe na fundusz inwalidów i c) przez wypłatę nie w gotówce, lecz w tymczasowych pokwitowaniach:

ad b) co do funduszu inwalidów postanawia art. 31-y ustawy o reformie rolnej, że fundusz ten służy na nabycie gospodarstw rolnych dla inwalidów, oraz na dostarczenie im taniego długoterminowego kredytu na zagospodarowanie się. Stworzenie takiego funduszu jest koniecznością państwową, do której wszystkie warstwy społeczne winny się równomiernie przyczynić, a nie tylko właściciele wywłaszczonych majątków. Ustawa dalej zaznacza, że fundusz ten powstaje z różnicy ceny za grunty przy parcelacji i kolonizacji, uzyskanej w porównaniu do „ceny wykupu”, t. j. do połowy wartości, którą właściciel wywłaszczony otrzymuje, a zatem fundusz ten powstaje kosztem wywłaszczonych właścicieli, gdyż właścicielowi należy się zasadniczo pełna wartość i tak też wszystkie państwa postępują. Ponadto wpływają do tego funduszu kwoty uzyskane z t. zw. redukcji cen wykupu, a mianowicie z tego, co miałoby się właścicielowi wypłacić (t. j. z połowy wartości *deducto aere alieno*), potrąca się mu jeszcze dalej procentową opłatę na fundusz inwalidów, która wynosi najmniej 5% (przy 500.000 Mk ceny), a najwyżej 30% (od 5 milionów Mk ceny), czyli, że przez to cena doznaje dalszej zniżki, dochodzącej do 35% wartości szacunkowej, a może nawet do większej redukcji, albowiem „*deducto aere alieno*” znaczy podług ustawy nie potrącanie całego stanu biernego, lecz tylko tych długów, które istniały w dniu 15 go lipca 1920 roku,

lub po tym dniu „wskutek prawnego przymusu“, t. j. w drodze egzekucyjnej, albo np. na cele przymusowej pożyczki państwowej zaciągnięte zostały, a zatem inne długi, które powstały chociażby z gospodarczej konieczności dla celów odbudowy, inwestycji koniecznych i t. p., nie będą potrącone. Postanowienie to nie było ani w projekcie rządowym, ani we wniosku nagłym posła Witos'a i pierwsza myśl do takiej dalszej „redukcji ceny“ powstała w łonie Komisji rolnej, gdzie na wniosek b. ministra Bardła zgłoszono wniosek mniejszości potrącenia z ceny kupna, ale ten wniosek pana Bardła był jeszcze bardzo oględnym w przeciwstawieniu do naszego przepisu, który — wiadomo z czyjego pomysłu — dostał się do ustawy, a mianowicie wniosek p. Bardła proponował redukcję:

20% przy majątkach o obszarze 3.000 do 5.000 ha

25% przy majątkach o obszarze 5.000 do 10.000 ha

30% przy majątkach o obszarze ponad 10.000 ha

Wedle tego wniosku mniejszości zatem, majątki poniżej 3000 ha (t. j. 5000 morgów) obszaru, byłyby całkiem wolne od opłaty, a najwyższa opłata 30% rozpoczęłaby się dopiero przy całkiem dużych latyfundiach ponad 17.000 morgów. Na plenum Sejmu „poprawiono“ więc ten wniosek w tej formie, w jakiej przeszedł do ustawy, a zatem z projektowanej opłaty, nałożonej wyłącznie na latyfundja, zrobiono opłatę od wszystkich wywłaszczonych (bo przy dzisiejszych cenach ziemi nie będzie niższego wykupu od 500.000 Mk).

ad c) „Tymczasowe pokwitowania“. Wszystkie państwa zarządzają wypłatę w gotówce lub wyjątkowo w obligacjach państwowych. U nas wedle art. 2 go ustawy o tymczasowych środkach dla sfinansowania reformy rolnej z 16 lipca 1920, Dz. Praw Nr. 70, poz. 468, ma być „należna suma“, t. j. połowa wartości po potrąceniu datku procentowego na fundusz inwalidów wypłacona w „tymczasowych pokwitowaniach“, oprocentowanych na 4%. Dopiero po upływie dwu lat Główny Urząd Ziemski wymienić ma te pokwitowania na państwową rentę ziemską, a zatem na papier, który prawdopodobnie nie będzie miał żadnego kursu i będzie niesprzedajny. To samo tyczy się zapłaty wierzytelności hipotecznych, które art. 5-ty tej ustawy także poleca wypłacać w „pokwitowaniach tymczasowych“.

W rezultacie zatem „przymusowy wykup“ równa się wywłaszczeniu w drodze konfiskaty, bo właściciel otrzymuje w najlepszym razie 4%-ową rentę, co jest bardzo bliskiem do „społecznej zapomogi“, należącej się wedle „Dekretu o ziemi“ Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Sowieców. W tych wypadkach,

e wywłaszczonemu zostaje „maximum” ziemi, będzie on mógł e jeszcze w tej reszcie ziemi znaleźć swe utrzymanie, ale tam, gdzie wywłaszczenie obejmuje cały majątek ziemski (punkty 1—7 go ustawy), tam będzie on pozbawiony wszelkich środków do życia.

Te postanowienia, równające się konfiskacie, muszą podkopać poczucie sprawiedliwości i mogą na szwank narazić całą reformę rolną. Na dowód, jak niebezpieczny jest eksperyment lekceważenia kwestji wynagrodzenia przy wywłaszczeniu, przytaczam słowa Ottona Bauera (Bolschewismus oder Sozialdemokratie, Wiedeń, 1920, str. 84):

„Z tego wszystkiego wynika, że rewolucja proletariatu w Europie środkowej i zachodniej nie może anulować jednym pociągnięciem wszystkich podstaw wartości i że nie może przeprowadzić ekspropriacji kapitału przemysłowego i własności ziemskiej bez odszkodowania. Ekspropriacja bez odszkodowania byłaby dopuszczalną, gdyby można wszystkich kapitalistów równocześnie wywłaszczyć, miałyby natomiast wprost nieznosne skutki społeczne, gdyby przeprowadzono socjalizację tylko stopniowo, a zatem, gdyby pozostawiono kapitalistom jednej gałęzi ich mienie, a innym je skonfiskowano. To anulowanie wartości doprowadziłoby do zaciętego oporu szerokich warstw drobnej burżuazji, inteligencji, włościanstwa. Zniszczyłaby także wszystkie przemysły i rękodzieła jednym zamachem pozbawiłaby chleba robotników w wytwórniach zbytku, oraz wszystkie warstwy inteligencji dotychczas utrzymywane przez kapitalistów — całą armję rzemieślników i umysłowo pracujących, ale także robotników, przeszłaby do obozu kontrrewolucji. Zmarnowanoby także wszelką możliwość importu kapitałów z zagranicy i otrzymania kredytów zagranicznych, a tem samym import surowców i środków żywności. Dlatego rewolucja może tylko za pełnem odszkodowaniem wywłaszczać i zatrzymać wszystkie podstawy do rent. Ekspropriacja ekspropriatorów, ściągnięcie odszkodowań wypłaconych i zniszczenie rent, może tylko stopniowo, zapomocą planowego ustawodawstwa podstawowego nastąpić.” Str. 106: „Jest bezcelowem przeprowadzić prawny akt wywłaszczenia i konfiskaty, jeśli ekonomiczny akt socjalizacji może być tylko stopniowo i tylko w ciągu pokoleń dokonywany”. Str. 108: „Tylko całkiem pobieżne pojęcie o socjalizmie może upatrzeć jego zadanie w socjalizacji własności, a zatem w prawnych aktach ekspropriacji i konfiskaty. W rzeczywistości socjalizacja własności jest tylko formą bez znaczenia, a celem winna być socjalizacja produkcji, która może być wynikiem metodycznych prac

dziesiątek lat, a nie dziełem gwałtu, lecz tylko owocem demokratycznej pracy wszystkich pracowników”.

Tu należy także przypomnieć słowa socjalisty prof. Antoniego Mengera (*Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag*, str. 154). „Tak nasz dzisiejszy system własności prywatnej i wolnego handlu, który bezwarunkowo dopuszcza dochody bez pracy — jak i z drugiej strony socjalizm, który takie dochody bezwarunkowo odrzuca, opierają się na konsekwentnym światopoglądzie. Natomiast owe socjalno polityczne systemy działają wbrew wszelkim prawom i słuszności, które chcą zatrzymać nasz ustrój społeczny i tylko bez pracy osiągnięte dochody niektórych klas ludności na korzyść innych klas społecznych zmniejszyć lub ukrócić. Dlatego można być zupełnie pewnym, że ten ostatni ustrój społeczny nie mógłby długo się utrzymać, lecz doprowadziłby do zupełnego zniesienia prywatnej własności i innych naszych urządzeń społecznych, które zabezpieczają klasom posiadającym dochody nie oparte wyłącznie na własnej pracy”.

Wypłacenie właścicielowi niecałej (bo zmniejszonej o fundusz inwalidów) połowy ceny targowej za wywłaszczoną nieruchomość i tylko w tymczasowych pokwitowaniach gwarantujących roczną rentę od zredukowanej ceny, równa się konfiskacie części jego majątku w zamian za skromną rentę. Takiego rozwiązania problemu należało więc uniknąć, o ile dzisiejszy ustrój prawny ma być zachowany¹⁾, a reforma rolna nie ma być środkiem dla wprowadzenia socjalistycznego państwa, jak to prof. Menger zaleca, wyliczając w dziele *Neue Staatslehre*, dla stworzenia socjalistycznego państwa bez rewolucji następującą receptę na str. 311 i 314:

„Istniejące obecnie ustosowania władzy należy tak przekształcić, ażeby zapędzić ustrój państwowy z wewnętrzną koniecznością do socjalistycznego ustroju państwa i by wszelki powrót do dawnych stosunków stał się niemożliwym. Środkiem, który tym wymaganiom może najbardziej odpowiada, będzie wykup (*Einlösung*) wielkiej własności... Nie może być przytem mowy o zupełnem wynagrodzeniu wartości, ponieważ w takim razie wzajemny stosunek sił społecznych pozostałby niezmienny. Przeciwnie, należy rzucić pomost między prywatną własnością a rozdziałem przychodów

¹⁾ Oustaw Schmoeller: *Grundriss der allg. Volkswirtschaftslehre*, Leipzig 1900, tom I, str. 368: „Das Eigentumsrecht ist gleichsam der Kernpunkt und das Centrum alles Rechtes, jedenfalls alles Privatrechtes”

wedle potrzeby każdego, w ten sposób, że wielcy właściciele i ich już narodzone w chwili wywłaszczenia potomstwo otrzymaliby za wykupioną własność skromną dożywotnią rentę, która wystarcza dla zaspokojenia ich potrzeb.

„Tak postępując, stworzy się bez niepotrzebnej krzywdy taki stan rzeczy, który doprowadzi do socjalistycznego państwa drogą historycznej konieczności”.

Ci więc, którzy chcą, ażeby reforma rolna nie była drogą do socjalistycznego państwa, i ci, którzy chcą, ażeby nie ucierpiała z powodu wewnętrznej sprzeczności (między zachowaniem instytucji prywatnej własności a celem reformy), muszą logicznie poza poprawkami techniki kodyfikacyjnej domagać się uzupełnień następujących:

1) ażeby państwo płaciło za wywłaszczone grunty pełną wartość szacunkową w gotówce, jako obligatio quasi ex contractu zgodnie z wszystkimi ustawodawstwami, jednakże bez uwzględnienia momentów spekulacyjnych (konjunktury wojennej, możliwe używanie dla celów budowlanych przy rozszerzaniu miast), a zatem tylko opartą na rencie, którą grunt przynosi i może w chwili wywłaszczenia;

2) ażeby oszacowanie wysokości wynagrodzenia za wywłączoną nieruchomością ustalały sądy cywilne, a nie Komisje Ziemskie, i to w postępowaniu analogicznem, jak przy wywłaszczeniu na cele budowy kolei.

3) ażeby do tego postępowania sądowego wierzyciele hipoteczni i wszyscy rzeczowo-prawnie uprawnieni byli dopuszczeni jako strony i żeby wierzycielom również wypłacano ich wierzytelności w gotówce, a nie w tymczasowych pokwitowaniach;

4) ażeby w razie zarządzanego przez Urząd Ziemski rozwiązania dzierżawy nie przyznano dzierżawcom odszkodowania tylko za poczynione nakłady pożyteczne, ale pełnego odszkodowania, i to nie na rachunek właściciela, ale na rachunek Skarbu Państwa, w którego interesie kontrakt przedwcześnie rozwiązano;

5) ażeby postępowanie ekstrykacyjne należało bez żadnych ograniczeń do sądów cywilnych.

Bez tych zmian w ustawie reforma rolna nie może być w ramach obecnego ustroju prawnego i społecznego, opartego na istnieniu prawa własności, przeprowadzoną.

Spełniłem już raz¹ przykry obowiązek przestrzegania przed wa-

¹ Dr Aleksander Raczynski: O wykonaniu ustawy z 10 maja 1919, w przedmiocie ustalenia i oszacowania świadczeń i strat wojennych. Przegląd prawa i administracji. Rok 44, Zeszyt 1—3, str. 61 do 83.

dliwością ustawy, a mianowicie twierdziłem, że ustawa o rejestracji strat wykonaną być nie może z powodów zasadniczych błędów techniki kodyfikacyjnej (l. cit., str. 8), a że konwencją będzie albo zaprzestanie akcji rejestracji strat, albo jej przeciąganie się przez dziesiątki lat, jedno i drugie spowoduje dla ludności niepotrzebne wydatki na ulżenie zgłoszeń i stratę czasu (l. cit., str. 19) i że cała robota rejestracji będzie daremną i szkoda tych milionów, które akcja ta skarb państwa kosztować będzie (l. cit., str. 14). Przepowiednie moje spełniły się d słownie i są dowodem, że bez instrumentu technicznie odpowiedniego, jakim powinna być każda ustawa administracyjna, władza państwowa czynności ustawą nakazanej wykonać nie potrafi, tak jak najlepszy artysta grać nie potrafi na lichych skrzypcach, ani lekarz nie dokona operacji tęym nożem. To doświadczenie na tamtej ustawie daje mi odwagę do twierdzenia, że i z naszą ustawą rolną, ostrą w tonie, tępą w procedurze, niesprawiedliwą w efekcie, nawet cudotwórca nie potrafi „naprawić” ustroju rolnego w Polsce.

Kresowa ustawa (ustawa z dnia 17 grudnia 1920 r., Dz. Ust. Nr. 4, poz. 17 ex 1921 o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach etc.) wogóle pomija kwestję odszkodowania za wywłaszczenie, odsyłając eksproprjata tak co do oszacowania, jak i co do ceny wykupu i sposobu spłaty do osobnej ustawy — ad feliciora tempora.

Wyżej omówiona pruska ustawa kolonizacyjna z 20-go marca 1908 (G. S., str. 29) dopuszcza wywłaszczenie Połaków tylko za pełnem odszkodowaniem w gotówce („gegen vollständige Entschädigung in Geld“) i dopuszcza normalne postępowanie sądowe podług ogólnych przepisów o wywłaszczeniu. Mimo to zastosowano do niej słowa filozofa Giovanni Battista Vico (ur. 1668), który powiedział: Non jegas sed monstra legum sono le leggi prive del loro contenuto naturale della giustizia!

2. List prof. W. L. Jaworskiego do Ministra Skarbu.

Panie Ministrze! Cieszyliśmy się, gdyś Pan, Panie Ministrze, uzyskał uchwałę, że bez zgody ministra skarbu nie mogą być przez Sejm uchwalone żadne wydatki. Mówię w liczbie mnogiej, bo nie jestem odosobniony w zdaniu, że to przyznane ministrowi skarbu „prawo” jest tylko jednym z objawów systemu parlamentarnego, na którym opiera się konstrukcja naszego państwa, że jednak mimo zbędności takiej uchwały dobrze jest głośno i wyraźnie podkreślić takie hamu-

ce Sejm *memento*. Przykro mi, że obecnie muszę zmniejszyć za-
dowolenie, jakie Pan, Panie Ministrze, ma z powodu tej uchwały.
Patrząc na to, na co się zanosi, uważam za obowiązek przestrzec, że
skarbowi państwa grożą wydatki, wobec których minister skarbu nie
będzie miał wogóle sposobności zająć stanowiska, a które mogą w po-
ważnej mierze obciążyć państwo i utrudnić gospodarkę finansową.
„Prawo“, któreś Pan, Panie Ministrze, po walce uzyskał, stałoby się
wówczas w pewnej części iluzorycznem, nie będzie przeto chyba płonną
hoja nadzieja, że w obronie swego „prawa“ zechcesz, Panie Ministrze,
sunąć przyczyny, z których wyziera dla niego niebezpieczeństwo.

I. Art. 12 ustawy z dnia 6 lipca r. 1920 o organizacji Urzędów
Ziemskich postanawia, że orzeczenia Głównej Komisji Ziemskiej są osta-
teczne, a mogą być zaskarżone do sądu najwyższego tylko w wypad-
kach naruszenia przepisów prawa. Skarga ta — wedle tegoż art. 12 —
nie ma mocy wstrzymującej wykonalność tego orzeczenia. Znaczy to,
że nim zapadnie decyzja sądu najwyższego, wywłaszczony majątek
może już być rozparcelowany. Cóż jednak się stanie, jeżeli sąd naj-
wyższy skasuje orzeczenie Głównej Komisji Ziemskiej? Należałoby wów-
czas przywrócić sprawę do poprzedniego stanu, wywłaszczonemu przy-
znać nadto odszkodowanie, ale przyznać je także tym, którzy grunty
byli w drodze parcelacji, a którym je potem odebrano. Któż dzisiaj
obliczy, ile to będzie kosztować skarb państwa! Dla Pana, Panie Mi-
nistrze, nie mogą być obojętne te objawy energii Głównego Urzędu
Ziemskiego. Dlatego uważam za konieczne wydanie rozporządzenia,
któreby zakazało obejmować we władanie przez G. U. Z. i parcelować
wywłaszczoną majątność przed rozstrzygnięciem skargi kasacyjnej przez
sąd najwyższy.

II. Wiemy, jak ustawa z dnia 15 lipca r. 1920 o wykonaniu re-
formy rolnej reguluje sprawę ceny wykupna nieruchomości. Podsta-
wowy art. 13 mówi, że cenę tę stanowić ma połowa przeciętnej ceny
targowej, płaconej za majątki o zbliżonym obszarze w danej okolicy.
Tymczasem Konstytucja z 17 marca w art. 99 dopuszcza zniesienie
i ograniczenie własności, czy to osobistej, czy to zbiorowej, ze wzglę-
dów wyższej użyteczności „za odszkodowaniem“. Nie może być wąt-
pliwości, że „odszkodowanie“ rozumieć należy wedle przepisów ko-
deksu cywilnego, i że cena wykupna wywłaszczonej nieruchomości,
oznaczona w art. 13 zacytowanej ustawy z dnia 15 lipca r. 1920, nie
jest takim odszkodowaniem. Jakże się rzecz ma wobec tej sprzecz-
ności? Odpowiedzi nie znajdujemy w art. 126, ust. 2 Konstytucji z 17
marca, ani w ustawie przechodniej z dnia 18 maja 1921. Wobec tego

przyjąć musimy, że gdy niema nadziei, aby ją Sejm w ciągu roku od dnia ogłoszenia Konstytucji uchwalił, że przeto obowiązuje i obowiązować będzie art. 99 Konstytucji z 17 marca. Znaczy to, że wywołany będzie mógł dochodzić różnicy we właściwej drodze, ale ostatecznie zawsze przed sądem. Znowu nasuwa się pytanie: kto obliczy ile to będzie kosztować skarb państwa? Należy załować, że redaktorowie art. 99 i 126 Konstytucji nie mieli tego przypadku na myśli. Dla zwolenników reformy struktury rolniczej w naszym kraju (nie dla zwolenników ustawy z 15 lipca r. 1920), jeżeli zarazem dbają o porządek w finansach państwowych, jest to poważna przeszkoda. Nie byłoby jej, struktura rolnicza w naszym kraju mogłaby już znacznie być poprawioną, gdyby oferta ziemian została była przyjętą. Nie chcę narazić się na zarzut, że dla obudzenia jakiegoś nastroju przesadzam. Słyszę już głosy: „tak źle znowu nie będzie“. Jednak warto się zastanowić, że skarb państwa będzie płacił w gotówce pełną wartość itd. Czy Pan, Panie Ministrze, to wytrzyma?!

III. Wreszcie jak najbardziej stanowczo pozwoliłbym sobie przestrzec przed jakimkolwiek eksperymentami w sprawie dóbr, należących do Kościoła rzymsko-katolickiego (mówię tylko o Kościele rzymsko-katolickim, a nie także o innych wyznaniach). Na innem miejscu (w mojem wydaniu Konstytucji z 17 marca, str. 692 i n.) starałem się wykazać, do jakiej interpretacji daje sposobność art. 114 Konstytucji, a jaki jest jego stosunek do art. 1 lit. d) ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej. Zamiar G. U. Z. traktowania dóbr Kościoła rzymsko katolickiego, jeżeliby nie doszedł do porozumienia ze Stolicą Apostolską, narówni z dobrami prywatnemi, wiódłby, jeżeliby był urzeczywistniony, do oczywistego pogwałcenia ustawy i znowu do niedającego się obliczyć obciążenia skarbu państwa w formie odszkodowania.

Nasze życie publiczne narażone jest na ujemne wpływy, Sejm, w którym decyduje liczba, rodzi rezygnację nawet w sprawach, w których ustawa nie dopuszcza wątpliwości. Urzędy, w których naczelnik polityk wydaje podwładnym rozkazy, sprawiają, że ludzie załamują ręce, chociaż prawo za nimi przemawia. Ale na szczęście możemy za młynarzem z Poczdamu powiedzieć: „mamy jeszcze sędziów w Warszawie“. Na to zaś jest tylko ta rada: w przypadku pod I) wydać rozporządzenie, o którym tam mówiłem; w przypadku pod II) przyjąć ofertę ziemian; w przypadku pod III) porozumieć się ze Stolicą Apostolską.

Proszę mi wybaczyć, że zepsułem Panu, Panie Ministrze, święta widmem miliardów, które Pan będzie musiał zapłacić z winy tych,

y — naprawdę — szczególnie przemysłowi i szczególnie napisali agrarne ustawy i rozporządzenia. Zdrowy rozsądek jest nieocenionym darem, ale posiadający go nie uszyje butów, jeżeli się tego nie nauczył. Prawda, wykwalifikowany majster nie uszyje wygodnych butów, jeżeli nie ma zdrowego rozsądku. Należy to przeto jakoś połączyć. Ale jest to już rzecz tych, którzy redagują ordynację wyborczą.

Racz Pan, Panie Ministrze, przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Prof. Wł. L. Jaworski

III.

Kościół rzymsko-katolicki a reforma rolna.

Dr W. w artykule podanym wyżej pod I, 1. i prof. Jaworski w swym liście do Ministra Skarbu, podanym wyżej pod II, 2., wypowiedzieli zdanie, że Konstytucją z 17 marca r. 1921 uchylili ustawę z 15 lipca 1920 r. także i w tym punkcie, który odnosi się do wywłaszczenia dóbr Kościoła rzymsko-katolickiego. Szerzej omawia tę kwestję prof. Jaworski w artykule drukowanym w „Ruchu prawniczym i ekonomicznym” (zeszyt I r. 1922). Podajemy niżej wyjątek z tego artykułu.

Wyjątek z artykułu prof. Jaworskiego pod tyt. „Kościół rzymsko-katolicki a Konstytucja”.

Zasadniczy artykuł Konstytucji z 17 marca, określający stanowisko Kościoła rzymsko-katolickiego, opiewa:

„Wyznanie rzymsko katolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równoprawnionych wyznań.

„Kościół rzymsko katolicki rządzi się własnymi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm”.

Stanowisko Kościoła rzymsko-katolickiego, unormowane w powyższej zacytowanym artykule, wyjdzie na jaw, jeżeli ten artykuł porównamy z następującym o kościołach mniejszości religijnych i o innych prawnie uznanych związkach religijnych. Artykuł ten opiewa:

„Kościóły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnymi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień, sprzecznych z prawem.

„Stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalany w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami”.

Różnice pomiędzy powyższemi dwoma artykułami są następujące:

1) Kościół rzymsko-katolicki nie potrzebuje uznania ze strony państwa, gdy wszystkie inne wyznania muszą uzyskać uznanie ze strony państwa, jeżeli mają stanowić „kościół“, względnie „związek religijny“, t. j. mieć osobowość prawną.

2) Kościół rzymsko-katolicki rządzi się „własnymi prawami“. Państwo nie bada ich i zgóry konstytucyjnie uznaje. Inne kościoły i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się także własnymi prawami, ale państwo nie daje im zgóry uznania, lecz bada je i wtedy tylko uznaje (t. j. pozwala, aby kościół, względnie związek religijny, rządził się), jeżeli te ustawy nie są sprzeczne z prawem państwowem.

3) Stosunek Kościoła rzymsko-katolickiego do państwa polegać będzie na konkordacie, to jest na umowie. Stosunek innych kościołów i związków religijnych regulowanym jest jednostronnie przez państwo i drodze ustawy. Tej jednostronności nie uchyla to, że państwo porozumiewa się przedtem z odnośną reprezentacją, brak zgody bowiem na pewne kwestje nie wyklucza uregulowania ich przez ustawę, co jest niemożliwe w przypadku konkordatu.

4) Kościół rzymsko-katolicki ma stanowisko naczelne. Znaczy to, że przy wszystkich czynnościach państwowych o charakterze religijnym reprezentacji Kościoła rzymsko-katolickiego należy się pierwsze miejsce. To jest z pewnością niesporne, wydaje mi się jednak uzasadnionem takiej idące mniemanie, że wszędzie, w ustawach, rozporządzeniach, w administracji, gdzie mowa jest o kościele, religji, duchowieństwie etc., rozumieć należy bez jakiegokolwiek dowodu Kościół rzymsko-katolicki, duchowieństwo rzymsko-katolickie etc., gdy inne kościoły, względnie związki religijne, mają wykazać, że ta ustawa, rozporządzenie, akt administracyjny odnosi się także do nich.

W art. 114 widzę ten brak, że nie zostało przewidzianem, jaki ma być stan między chwilą wejścia w życie Konstytucji a konkordatem. Należy zawsze pamiętać, że prawo kanoniczne reguluje całe życie katolików, jeżeli więc powiedziało się, że państwo uznaje to prawo, to nie wiem, jak w czasie, gdy jeszcze niema konkordatu, sprawa ma być rozstrzygnięta, gdy jest sprzeczność między prawem państwowem a kanonicznem. Interpretacja może spowodować zamieszanie, n. p. w b. Wielkiej Pruskiej, gdzie obowiązuje kodeks cywilny niemiecki, nie uznający ślubów kościelnych, gdy prawo kanoniczne nie uznaje ślubów cywilnych. Jak sprawa ma być rozstrzygnięta wobec tego, że

1) Kościół rzymsko-katolicki uważa małżeństwo za sakrament, a więc za należące do jego sfery,

2) Konstytucja zaś w art. 114 uznała prawo kanoniczne.

Kolizję tę ma właśnie rozstrzygnąć konkordat, ale nim się go zawrze a Konstytucja wejdzie w życie, co się ma dziać? Autorowie nie przewidzieli tego rodzaju interpretacji, która w procesach cywilnych przed sądami w b. dzielnicy pruskiej może odegrać niepożądaną rolę (n. p. zaprzeczenie słubności dziecka z małżeństwa, które zawarto tylko w kościele, na terytorjum, w którym o ważności rozstrzyga k. c. niem.)

Brak postanowień dla tego okresu przejściowego (t. j. między wejściem w życie Konstytucji a zawarciem konkordatu) wywołuje wogóle szereg wątpliwości. Poruszę przykładowo jeszcze jedną. Art. 1 lit. d., ustawy z dnia 15. 7. 1920, poz. 462 Nr. 70 D. U. o wykonaniu reformy rolnej przewiduje do dyspozycji Głównego Urzędu Ziemińskiego dobra kościelne etc. Sam fakt przeznaczenia tych dóbr na parcelację jest zasadniczo przez tę ustawę już dokonany, a tylko sposób odłożony jest do porozumienia się z Stolicą Świętą, ale nie do porozumienia się, czy dobra te mają być wywłaszczone, czy nie, ale tylko co do kwestji uposażenia duchowieństwa, któremu się dobra wywłaszczyło. Czy wobec art. 114 Konstytucji to postanowienie ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. trwa, czy też zostało zniesione? Wszak Konstytucja szanuje własne prawa Kościoła rzymsko-katolickiego, a wedle tych praw niewątpliwą jest nietykalność prawa własności. Z pewnością konkordat to ureguluje, ale nim to się stanie, pamiętać należy, że dobra kościelne etc. mogą się ochronić przed wywłaszczeniem przez powołanie się na Konstytucję, która każdą sprzeczną z nią ustawę znosi. (Wedle zacytowanego art. 1 lit. d. sprawa jest w każdym razie odłożona do umowy w sprawie uposażenia, przy której może być i zasada poruszona, ale wedle projektowanej noweli dobra kościelne etc. mają być zaraz wywłaszczone. Czy autorowie Konstytucji przewidzieli, że brak przepisów przejściowych może stać w drodze takim zamiarom?).

Ze słowa „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami“ mieszczą w sobie uznanie tych własnych praw Kościoła przez państwo, wynika z przeciwstawienia artykułu 114 artykułowi 115, w którym to ostatnim artykule mowa jest *expressis verbis* o uznaniu.

Zapewne, w sądzie cywilnym, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia, czy kodeks cywilny niemiecki lub ustawa małżeńska z r. 1836 zostały zniesione przez artykuł 114 Konstytucji, lub w najwyższym sądzie, jako administracyjnym, gdy przyjdzie orzekać, czy dobra kościelne, wywłaszczone przez ustawę z roku 1920, nie odzyskały poprzedniego

anu właśnie przez artykuł 114 Konstytucji, — otwartem jest pole do interpretacji. Można się powoływać na „ducha“ Konstytucji i starać się wykazać, że powyżej naszkicowane konsekwencje nie są uzasadnione w artykule 114. Nie ulega jednak wątpliwości, że literalna i gramatyczna interpretacja musi się skłonić do zaznaczonych konsekwencji, a już ta sama możliwość rozmaitych interpretacji dowodzi dwóch rzeczy: 1) że redakcji artykułu 114 nie można uważać za szczęśliwą i 2) że już z tego powodu, aby te kwestje postawić jasno, potrzebnym jest konkordat.

IV.

Ogólna charakterystyka wykonania ustawy o reformie rolnej.

Podajemy niżej (pod 1 i 2) dwa świadectwa z różnych czasów, jak wykonywaną jest ustawa z 15 lipca r. 1920. Pierwsze znajduje się w odczytce St. Konopki wygłoszonej 30 maja 1921 w Tow. ekon. w Krakowie, drugim jest memoriał Związku Ziemian, wręczony rządowi w styczniu r. 1922, a ogłoszony częściowo w broszurze Jana Lutosałwskiego „Polska na przelomie” (Warszawa, styczeń 1922). Oba świadectwa oparte są na licznych faktach. Podajemy je w całości, aby umożliwić wyrobienie sobie ogólnego obrazu. Wylanfające się z przytoczonych w nich faktów kwestje prawne omówimy osobno. Niżej pod 4), podajemy urzędowe cyfry, ilustrujące obecny stan parcelacji, pod 5) zaś kilka konkretnych przypadków z zacytowanej wyżej broszury J. Lutosałwskiego z ostatniej lony działalności Gl. Urzędu Ziemskiego.

1. Odczyt St. Konopki z dnia 30 maja r. 1921 w Towarzystwie ekonomicznem w Krakowie.

(Dodatek ekon. do „Czasu” z dnia 20 czerwca 1921)

Najważniejszym zagadnieniem naszego życia wewnętrznego, obecnie, a zapewne przez długą jeszcze przyszłość, jest — rozpoczęta już — gruntowna przemiana stosunków posiadania ziemi. Część tego wielkiego procesu, który w konsekwencjach swoich zmieni zasadniczo historyczną fizjognomję narodu polskiego i wpłynie wszechstronnie na jego przyszłe losy polityczne, ekonomiczne i kulturalne, ujęta w postanowienie ustawy sejmowej, nazywa się „Reformą rolną”.

Reforma ta obecnie wchodzi w życie. Prace przygotowawcze są już w pełnym toku. Organy przez ustawę sejmową dla jej przeprowadzenia stworzone, istnieją już w komplecie i pracują, przynajmniej w zachodniej Małopolsce, z wielką intensywnością.

Zasiadając w Powiatowej i w Okręgowej Komisji Ziemskiej jako przedstawiciel własności tabularnej, mam sposobność śledzić rozwój reformy agrarnej w jej własnym warsztacie, widzę zarówno stosowane w tej pracy metody, jak grę rozstrzygających w niej motywów. Poczuję się więc nie tylko ukwalifikowanym, lecz także i obywatelsko zobowiązanym — podzielić się niektórymi ogólniejszymi swymi spo-

strzeżeniami z szerszym gronem świątłych obywateli, którzy mają pełne zrozumienie doniosłości skutków dokonywanych zmian w naszych stosunkach agrarnych.

Jest cechą charakterystyczną dla stanu naszej umysłowości współczesnej, że literatura bieżących i palących kwestyj jest u nas wogóle bardzo ubogą. W stosunku do uderzającego ubóstwa publikacji dotyczących tak ważnych u nas kwestji, jak Konstytucja, ukształtowanie granic państwowych, najważniejsze problemy polityki zagranicznej, kwestja narodowościowa i t. p. — *sprawa rolna* posiada u nas literaturę względnie jeszcze najbogatszą, jakkolwiek pod względem merytorycznym także wysoce niezadawalającą.

Toteż celem tego, co tu będę miał zaszczyt pokrótce wyłuszczyć, nie jest wzbogacenie tej literatury jeszcze jednym powtórzeniem znanych już motywów, za i przeciw reformie rolnej, w mniej lub więcej nowem ugrupowaniu, — lecz podzielenie się z szerszym gronem obywateli spostrzeżeniami, poczynionemi w polu moich obserwacyj nad sposobem samego dokonywania się tej wielkiej przemiany, nad tokiem tego epokowego procesu socjalno-ekonomicznego i kulturalnego, w którym naród nasz kruszy swoje tradycje, przetrawia swoją własną dotychczasową istotę i wchodzi na drogi ku jakiejś nieznannej, — oby jak najpiękniejszej przyszłości.

Oszczędzę szanownym słuchaczom — wstępu historycznego. Wiadomo, że po wielkich wojnach kwestje społeczne ulegały zawsze zastrzeżeniu. Specjalnie zaś co do stosunków władania ziemią było zawsze tak, że rzemiosło wojenne udział w wyprawach, dawały pewien tytuł do posiadania ziemi. Ponieważ powszechny obowiązek służby wojskowej zapędził pod broń do straszliwej służby w wojnie światowej cały ogół ludności męskiej, przeto nic dziwnego, że teraz, po wojnie, roszczenia do udziału w posiadaniu ziemi stały się tak silnemi i powszechnemi. Toteż ruch reformatorski w stosunkach władania ziemią jest zjawiskiem ogólnoeuropejskiem. Zależnie tylko od specyficznych warunków danego państwa i społeczeństwa przejawia się on we formach mniej lub więcej jaskrawych i socjalnie i kulturalnie ujemnych. W Rosji bolszewickiej stał się on niebywałym pod względem okrucieństwa i dzikości wybuchem. W Niemczech i Anglii ujawnia się jako organiczny, zapewne znacznie przyspieszony — ale zawsze w granicach interesów życiowych państwa i społeczeństwa pozostający proces.

Pytanie — jaki stopień na tej rozległej skali metod i środków zajmuje u nas przewrót w stosunkach rolnych? Ponieważ ludzie pa-

trzący z zewnątrz mają sposobność sądów zawsze spokojniejszych i pełniejszych, dlatego wolę w tej materji dać głos pewnemu światłemu i stosunki nasze znającemu Francuzowi, z którym w swoim czasie korespondent paryski „Czasu” miał sposobność rozmawiać.

„Cała ta reforma zamierzonego celu nie osiągnie, — wywodzi ów Francuz — sprowadzi tylko upadek produkcji, a nie stworzy drobnego włościanstwa, bo rząd nie będzie w stanie rozsiedlić bezrolnych: dając każdemu własny warsztat rolny, a tych, co go mają, nauczyć dobrze gospodarować. Zyskają tylko bogaci chłopcy i dalej będą partolici. Zyskają też rozmaite podejrzane indywidua, menerzy i agitatorzy. Stworzyć — tak, jak we Francji — klasę włościańską ekonomicznie silną, a moralnie zdrową, powinno być celem waszej reformy. Materiał chłopski macie doskonały! Iść trzeba było drogą ewolucji, kierowanej, względnie przyspieszonej, przez specjalne, mądre obmyślane ustawodawstwo agrarne! Droga zaś, którąście poszli, nie da wam nic pod względem socjalnym, a pod ekonomicznem — osłabi tylko całe Państwo. Wasze prawo agrarne nosi wybitne piętno rosyjsko-bolszewickiej psychiki i wywołane jest raczej raczej uczuciem nienawiści, niż chęcią sanacji stosunków krajowych”.

Nie mam nic do poprawienia w powyższym poglądzie światłego Francuza! Nasze ustawodawstwo agrarne działało istotnie pod ciśnieniem zaostrzonych przez wojnę i następny przewrót polityczny antagonizmów socjalnych — aż do ślepej nienawiści. Nadto zaś każdy jego akt nosi aż nazbyt wyraźne piętno okoliczności, co prawda nie raz wysoce tragicznych, ale zawsze postronnych i z *meritum* zagadnienia agrarnego nie mających nic wspólnego. Niemniej te właśnie okoliczności nadawały tym aktom ich specyficzny kierunek i w wysokim stopniu przesądzały ich treść. Mówić w tych warunkach o organicznym rozwoju naszego ustawodawstwa agrarnego — byłoby częścią frazeologią. Niestety, ustawodawstwo to ma charakter wybitnie rewolucyjno-katastrofalny, a nie ewolucyjno-organiczny. I ta jego zasadnicza cecha ciąży na niem coraz dotkliwiej z narastającymi ciągle szkodami dla społeczeństwa i jego przyszłości.

Dowiedzenie tej tezy wyczerpujące zabrałoby mi cały prawie czas, dla tej pogadanki preliminowany. Dlatego wolę i tym razem posłużyć się świadectwem obceni, a to tem bardziej, że pochodzi ono od najwybitniejszego u nas teoretyka reformy rolnej, a zarazem ministra rolnictwa, który razem z innymi członkami ówczesnego gabinetu jest podpisany na fundamentalnej ustawie sejmowej o reformie rolnej z dn. 15 lipca r. 1920, jednym słowem — świadectwem prof. Fr. Bujaka.

W wydanej niedawno broszurze swojej: *Uwagi krytyczne o naszej reformie rolnej* — w końcowym rozdziale wypowiada on między innymi takie sądy o wspomnianej ustawie rolnej:

„Pod względem formy, ustawa nie jest bynajmniej chlubą dla działalności ustawodawczej Sejmu konstytucyjnego, ale raczej jego kompromitacją”.

„Pod względem treści, nie jest ona zrobiona dla dobra i przyszłości państwa i narodu, ale dla chwały stronnictw i zadowolenia wyborców”.

„W całości wzięta, jest ona klasycznym przykładem, jaką ustawa być nie powinna”.

„Grzechem pierworodnym, w którym ustawa została zrodzona, jest współzawodnictwo stronnictw i posłów włościańskich o łaskę wyborców przy przyszłych wyborach. Toteż najlepiej możnaby ją określić jako zaspakajanie głodu ziemi przez głodnych władzy i znaczenia, i to — pod obuchem najazdu nieprzyjacielskiego”.

W dalszych swoich uwagach prof. Bujak przewiduje, że podobnie jak przy poprzednich wyborach hasłem panującym była sama reforma rolna, tak przy najbliższych — będzie jej przeprowadzenie. Trudności, jakie ono następcza, będą wyzyskane dla celów bezwzględnej i nie liczącej się z niczem agitacji wyborczej. „Być może, że będzie się nawet mówić o sabotażu ustawy ludowej przez biurokrację i burżuazję. Czy jednak — zapytuje prof. Bujak — nie byłoby raczej słuszniejsem mówić o sabotażu dóbr — bez porównania cenniejszych dla naszego społeczeństwa, mianowicie o sabotażu prawa, sprawiedliwości i zdrowego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski przez ustawę z dnia 15 lipca 1920 r.?”

Nie wiem, czy kto z Panów zechce przecząco odpowiedzieć na to pytanie, które szczególnie tragicznie brzmieć musi w ustach patrioty i obywatela, który, jako szczerzy zwolennik reformy rolnej w Polsce, w charakterze ministra rolnictwa sam kontrasygnował tak strasznie ocenioną przez siebie ustawę!

* * *

Aparat, mający przeprowadzić reformę rolną w Polsce wedle omówionej ustawy, został zorganizowany na podstawie osobnej ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. Ustawa ta, jak widzimy, dziwnym trafem wyprzedziła nawet samą zasadniczą ustawę rolną.

Aparat ten imponuje śmiałością swej architektury, wysoce gotyckiej, i rozmiarami. Jak wiadomo, składa się on aż z pięciu pięter!

Na samym dole, gdzie najwyraźniej ma brzmieć głos ludu, w tym wypadku z pewnością z głosem Bożym nic nie mający wspólnego, umieszczone są *Komlsje gminne*. Są to wylęgarnie apetytów, obliczonych na zaspokojenie doraźne środkami, które w postaci tego czy innego majątku tabularnego, lub nawet rustykalnego, znajdują się na oczach szanownych członków Komisji. Na drugim piętrze ulokował suwerenny ustawodawca — *Powiatowe Komisje Ziemskie*. Wprawdzie występuje w nich już państwo, jako główny czynnik regulacji stosunków rolnych, wprawdzie zastępstwo swoje mają tam także obie strony interesowane, a także sprawiedliwość i administracja, jednak w praktyce — są to tylko przeważnie warsztaty przystosowania reformy rolnej do lokalnych stosunków partyjnych. Tu *captatio benevolentiae* wyborców odbywa się zupełnie wyraźnie. Tu mają oni mieć sposobność przekonania się, jak słodko i pożytecznie jest należeć do rządzącego stronnictwa i oddawać głosy na jego kandydatów przy rozmaitych wyborach.

Trzecie piętro tego śmiałego gmacchu stanowią *Okręgowe Komisje Ziemskie*. Tu odbywa się już wysoka destylacja motywów i interesów, w wykonaniu reformy agrarnej grających. To, co w stanie zupełnie surowym było wymieszane i rozgniecione tylko w Komisjach gminnych, to, co potem przeszło przez kadzie zacierne Komisji powiatowych, teraz destyluje się pod ciśnieniem wysokich racyj partyjno-politycznych w alembiku Komisji okręgowej. Już sam fakt, że rozróżnia ona swoje posiedzenia na jawne i tajne, dowodzi zawitości tych procesów, które w pewnych swych częściach wymagają przyćmionego szkła — i światła dziennego nie znoszą. Jak na najszerszą demokrację u nas panującą i na tak wielką reformę społeczną — rozróżnienie to, coprawda, nieco dziwne. Ale wiadomo: — dziwienie się nie jest zajęciem filozofów...

Na czwartym piętrze, już bardzo wysoko, *Główny Urząd Ziemski*, z prezesem wyposażonym w atrybucje ministra na czele. Wreszcie gdzieś w obłokach *sąd najwyższy* (ta ostatnia ucieczka uciśnionych), którego jednak orzeczenia nie zdają się mieć realnego znaczenia dla ocalenia majątku od rozparcelowania, albowiem odwołanie się do tej najwyższej instancji nie ma mocy wstrzymującej.

Według obliczenia, dokonanego przez Dra Al. Raczyńskiego w lutym b. r., *Okręgowych Urzędów Ziemskich* było w tym czasie w dawnej Kongresówce 10, w Małopolsce 3, w Poznańskim 2; *Urzędów zaś Ziemskich Powiatowych* w Kongresówce 83, w Małopolsce 39, na kresach 3, razem 125. Liczba członków Komisji głównej i urzędów

W średnich instancjach wynosiła w tym czasie 1511 osób. Istniejące do wówczas *Gminne Komisje Ziemskie* liczyły członków ponad 63 tysiące. Oczywiście w dniu dzisiejszym cyfry te są już znacznie wyższe. Liczba bowiem zarówno komisyj, jak urzędów ziemskich, rośnie stale. I trudno przewidzieć, gdzie kres tego wzrostu.

Zapał i intensywność tych różnych urzędów i komisyj są w różnych okolicach różne. Największe są one jednak tu u nas, w zachodniej Małopolsce! Tłumaczy się to tem, że właśnie zachodnia Małopolska ma zaszczyt być ściślejszą ojczyzną twórców ustawy rolnej z 15 lipca 1900 r. Zaszczyty zaś — jak wiadomo — kosztują. Stronnictwo Piastowe, ze zrozumiałych powodów, dba o to, aby tu, w zachodniej Małopolsce — jako na terytorjum jego właściwego działania i wzrostu — zwolennicy jego programu i polityki byli zadowoleni. To tłumaczy dostatecznie jasno, dlaczego w tym ogromnym młynie, który wraz z większą i średnią własnością rolną ma zemleć także i przyszłość gospodarczą i kulturalną Polski na jakiś grys o nieznanym nikomu smaku i strawności, właśnie pytle wszelakie w zachodniej Małopolsce są najenergiczniej.

W obiektywnych stosunkach posiadania ziemi zjawisko to nie ma żadnego uzasadnienia. Ze wszystkich bowiem ziem polskich właśnie zachodnia Małopolska posiada najmniejszy procent wielkiej i średniej własności. Według oficjalnych źródeł statystycznych, i przyjmując, że tempo parcelacji wolnej było, w czasie wojny i po wojnie, tylko takie samo jak przed wojną, stanowi prywatna własność tabularna w 33 powiatach zachodniej Małopolski — tylko 12 procent ziemi uprawnej, 23 procent ogółu obszaru.

Z punktu widzenia więc racjonalnych zasad podziału — właśnie w zachodniej Małopolsce ziemi byłoby do takiego dzielenia najmniej! Ale oczywiście okoliczność ta wcale nie przeszkadza, że właśnie tutaj aparat, mający wykonać reformę rolną, pracuje najenergiczniej!

Jak widzieliśmy — z przytoczonych wyżej cytatów z broszury prof. [imię] — nawet najszczerzy zwolennicy reformy rolnej jako takiej, nie mają żadnych złudzeń co do praktycznej wartości ustawy, która ją ustanawia i przeprowadzenie jej reguluje. Ale cały ogrom tkwiących w tej ustawie błędów wychodzi na jaw w całej swej zastraszającej plastyce z narzeczami dopiero przy praktycznym wykonaniu tej ustawy. Pod względem tym żywa praktyka pobije zawsze nawet najbardziej przekonliwą i przewidującą teorię. *Fundamentalnem złem ustawy rolnej* że nie jest ona emanacją czystego ducha reformy, opartej na

uwzględnieniu obiektywnych potrzeb, wynikających ze stosunków posiadania ziemi, ale że jest ona w pierwszym rzędzie instrumentem polityki partyjnej, bronią najprzedniejszą w walce o znaczenie, wpływy i władzę w państwie.

Piętno tego ciężkiego grzechu pierworodnego, którym obciążona jest ta ustawa, występuje na jaw na każdym akcie, których nieskończone szeregi składają się na pojęcie „wykonania” tej fatalnej ustawy. Zgubna tendencja, z której się sama ustawa poczęła, występuje w każdym jej akcie wykonawczym i mści się na każdym z nich. Okazuje się przytem silniejszą, niż dobra wola i wiara niektórych jej wykonawców.

Byłoby bowiem niesprawiedliwością twierdzić, że wśród tych wykonawców niema wcale ludzi, wierzących szczerze w zbawiennosc ustawy i pragnących wykonać ją nie dla postronnych względów, ale dla dobra kraju.

Więc przedewszystkiem występuje ta tendencja jaskrawie przy rozdziale obiektów, poddawanych procesowi wywłaszczenia. Art. 1-szy ustawy rolnej wyróżnia wyraźnie dwie kategorie ziem, przeznaczonych na jej przeprowadzenie. Pierwszą kategorię stanowią dobra będące własnością państwa, dobra członków byłych dynastyj, dobra dawnego rosyjskiego Banku włościańskiego, dobra komisji kolonizacyjnej pruskiej, dobra martwej ręki i t. d. Drugą kategorię stanowią majątki prywatne — wyszczególnione w ustawie w punktach ośmiu.

Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że do parcelacji dóbr pierwszej kategorii albo wcale nie przystępowano, lub jeżeli ją gdzie rozpoczęto, to zaniechano ją z nieznanых powodów bardzo rychło. Dopiero teraz ma się rozpocząć energiczniejsza akcja w tym kierunku jak to zapowiada Gł. U. Ziem. w „Monitorze Polskim” z dnia 19. 5. 1921 r., w którym donosi, że na Śląsku Cieszyńskim Urzędy ziemskie prowadzą parcelację pięciu folwarków kamery arcyksiążęcej. Min. Roln. i Dóbr Państw. przekazało Gł. U. Ziem. na rok 1921 do parcelacji 530 obiektów z pośród majątków państwowych, o przestrzeni 136.123 morgów, prace parcelacyjne w nich są już rozpoczęte przez Okręgowe Urzędy Ziemskie, które wykończają równocześnie nieskończone roboty z roku 1920. Natomiast odrazu przystąpiono do przygotowań do parcelacji dóbr drugiej kategorii. Gł. U. Ziem. wszczął dotąd i prowadzi już od szeregu miesięcy procedurę przymusowego wykupu 170 majątków prywatnych, o obszarze 99.647 morgów. Poza względami natury partyjno-politycznej i skłonności do poruszania się w kierunku na

mniejszego oporu, postępowanie to nie tłumaczy się dostatecznie niczem innym.

Ale i na tem, już tak bardzo — jak widzimy — w stosunku do wyraźnych postanowień ustawy zacieśnionym gruncie wykonania ustawy, pozostaje ono w praktyce w ogromnej odległości od jej formuł, które przy całej merytorycznej błędności są jasne dostatecznie pod względem stylistycznym.

Ustawa ustala maksimum posiadania ziemi, zależnie od położenia geograficznego, na 60, 180 i 400 hektarów, stanowiąc zarazem, że chłopskie gospodarstwa mogą wynosić do 40 morgów. Wynikałoby z tego, że dążeniem ustawy było zachować typ własności o podanych wyżej rozmiarach, a równocześnie — o ile możności — rozmnożyć typ posiadłości włościańskiej 40-morgowej.

Cóż dzieje się tymczasem w praktyce?

Oto zdarza się coraz częściej, że nietylko Komisje gminne, lecz także Urzędy Ziemskie powiatowe w jaskrawej sprzeczności z tendencją ustawy przedstawiają wnioski na wywłaszczenie już nietylko dóbr tabularnych, bez względu na ich rozmiary, lecz także małych, kilkunastomorgowych gospodarstw rustykalnych. (Przeważnie dotychczas zapinowane majątki tabularne do wywłaszczenia są poniżej inaksumum, to jest niżej 180 ha roli). A co dziwniejsze, to to, że Okręgowy Urząd Ziemiński nietylko wniosków takich a limine nie odrzuca, ale bierze je pod rozważę i pozytywnie załatwia.

Coprawda wypadki te dotyczyły przeważnie własności rustykalnej żydowskiej (najwięcej było ich w powiecie pilźnieńskim). Obok wymienianego motywu głównego: nieprawidłowego gospodarowania — był tu wymieniany poboczny, mianowicie, że posiadłości te nabyte zostały podczas wojny i z zysków wojennych. Ale takie stosowanie pojęcia zysków wojennych musi doprowadzić rzecz całą do absurdu! Ila cóż to bowiem innego dzisiaj kupują ziemię wszyscy, jeżeli nie za zyski wojenne, to jest za zyski, osiągnięte nietylę własną pracą, ile dzięki konjunkturze wytworzonej przez wojnę.

Antysemitckie akcenty, brzmiące w tej dziedzinie (jakkolwiek się to na sam antysemityzm będzie zapatrywał), są także wysoce niebezpieczne. W każdym razie oznaczają one odchylenie od wyraźnego przemiana ustawy i wejście na równie pochyłą, o której zupełnie niewiadomo, gdzie się ona skończy.

Po wyczerpaniu bowiem argumentu, którym dla kogoś może być masa i wyznanie posiadacza ziemi, mogą dla innych wystąpić inne

argumenty, np. przekonania polityczne i społeczne, jego wzrost, kolor włosów itd.

Ustawa, jak wiadomo, wyjmuje z pod wywłaszczenia lasy. Tymczasem cóż się dzieje. Oto niema prawie majątku, któryby w swoim obszarze nie posiadał enklawy leśnej, mniejszej lub większej. W razie sparcelowania takiego majątku powstaje kwestja gospodarowania tą enklawą, utrzymania dostępu do niej itp. Szanowne Komisje upraszczają sprawę w ten sposób, że do parcelacji przeznaczają cały obszar, także i z leśnemi ich parcelami. A nie są to wcale drobiazgi. W ten sposób ma się odbierać właścicielowi nieraz po 100 i więcej morgów obszaru leśnego. A wszystko razem nazywa się wykonaniem ustawy rolnej.

Do największych jednak nadużyć nieograniczone wręcz pole otwiera postanowienie ustawy, orzekające, że w porządku określonej kolejności, i to na pierwszym miejscu, do parcelacji przeznaczają się majątki „nieprawidłowo z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej gospodarowane“...

Ustawa oczywiście nie zająknęła się jednym słowem w celu podania kryterjum, według którego można orzekać, że dany majątek jest zagospodarowany prawidłowo, lub nieprawidłowo.

Nie potrzeba być fachowym rolnikiem, aby po krótkim zastanowieniu się zrozumieć, że pojęcie dobrego gospodarstwa jest w najwyższym stopniu względnem, że nie może być w tym względzie żadnej miary absolutnej jak metr, termometr, tralez itp.

Pojęcie dobrej i złej gospodarki jest pojęciem wypadkowej między osobistą sprawnością gospodarza a warunkami niezależnemi od niego, zarówno trwałemi, jak przemijającemi, więc warunkami krajoznawczymi i okolicy, w której się majątek znajduje, warunkami atmosferycznemi danego roku gospodarczego itp.

Toteż nauka w osobie takich powag, jak Aereboe, Guido Kratzen von Thünen i w. i., a na których powołuje się również i Al. Raczyński w swem dziele „O wywłaszczeniu“, wstrzymuje się wyraźnie od sformułowania kryterjów t. zw. „prawidłowego“ gospodarstwa, uważając znalezienie ich, jako ogólnie i powszechnie obowiązujących, — za wręcz niemożliwe.

Ale to, co najznakomitsi teoretycy gospodarstwa rolnego uznali już dawno za niemożliwe, to już nie z łatwością, ale wręcz z nonszalancją rozwiązali nasi suwerenni nstawodawcy, stanowiąc, że o dobroci danej gospodarki orzekać mają ci właśnie w pierwszym rzędzie, na rzecz których dany majątek ma być wywłaszczony. Przecież to takie proste!

Tak więc Komisja gminna, złożona z tych właśnie chłopów, którzy uważają, że im właśnie przypaść ma w udziale majątek dziedzica, otrzymują pewnego dnia kwestjonariusz, złożony z kilkudziesięciu pytań, dotyczących stanu miejscowego majątku tabularnego. Pytania te są tego rodzaju, że nawet zawodowo praktycznie i teoretycznie wykształconym rolnikom nie przyszłoby z łatwością na nie odpowiedzieć. Ale chłopci odpowiadają na nie bez trudu i wahania!

Toteż literatura tych orzeczeń jest wręcz nieprawdopodobna. Gdyby ktoś złośliwy wybrał odpowiednią chrestomatję i ogłosił ją w jakimś języku europejskim, to kredyt nasz zagraniczny spadłby jeszcze niżej, o ile wogóle to jeszcze możliwe. Nierzadko zdarzało mi się spotykać z takim motywem wydania opinii na nieprawidłowość gospodarki, że na przykład łąki dziedzica nie wykazywały w miesiącu marcu dostatecznej zieloności, że w stajniach żłoby połamane, że łubin w jesieni nie przyorany, a zostawiony do wiosny, brak ogrodzeń itp. — a są i inne, które nawet nic wspólnego z gospodarstwem nie mają.

Oczywiście o tej minimalnej lojalności, z jaką powinny być uwzględniane przy ocenie prawidłowości danego gospodarstwa zniszczenia wojenne (które właśnie dobra tabularne dotknęły w największej mierze), trudne warunki ogólne gospodarstwa, utrudnione lub zgoła uniemożliwione nabywanie nawozów sztucznych, szlachetniejszych nasion itd., — o tej lojalności nie śni się nawet nikomu.

Ale w dziedzinę czystej już humorystyki wkracza często obserwowany fakt, że nieprawidłowe gospodarstwo, jako motyw wyłączenia, przytacza się w odniesieniu do majątków, już to w znacznej większości, już to w całości drobnymi parcelami wydzierzawionych samym chłopom. W tych wypadkach właściciel tabularny karany jest nie za to, że sam źle gospodaruje, ale za to, że wydzierzał swą ziemię chłopom, którzy z kolei źle gospodarują...

Już tych kilka przykładów ogólnych wystarczy dla zobrazowania Szanownym Panom tych niewypowiedzianych spustoszeń, które w zakresie wykonywania ustawy rolnej szerzą te skromne jej słowa o „majątkach nieprawidłowo zagospodarowanych”. Jako członek Komisji ziemskiej, zaprzysiężony na dochowanie jej tajemnic urzędowych, nie mogę podawać Panom szczegółów i opowiadać konkretnych wypadków. Ale z drugiej strony pojmowałbym zupełnie opacznie sens mego posłannictwa obywatelskiego w tem ciebie, gdybym ukrywał, że dzieje się w niem źle, że posuwamy się ku przepaści.

Czynniki obecnie rządzące, a równocześnie politycznie zainteresowane w jak najszybszem nasyceniu chłopca, — widząc, że celu tego

nie osiągną dość rychło przez samo wywłaszczenie przymusowe, — ułatwiają parcelację. W ten sposób w likwidowaniu większej i średniej własności, a z nią warsztatów kultury rolnej, świeca pali się równocześnie z dwóch końców.

Ale tego względnego liberalizmu w udzielaniu pozwoleń na wolną parcelację nie należy przeceniać. Ustawa bowiem zastrzega Urzędowi Ziemskiemu zatwierdzenie ceny kupna ziemi przy takich parcelacjach, i w tem właśnie tkwi jądro problemu.

Przed wojną cena parcelacyjna morga ziemi wahała się między 500 a 2000 koron złotych, czyli 100 do 400 dolarów, które i do tej pory pozostały złotemi. Pozostając więc przy tej relacji, cena obecna ziemi powinna wynosić w markach polskich po 80 do 320 tysięcy marek pol. za morgę, a nawet i więcej przy ciągłym spadku waluty.

W tej swobodnej parcelacji Urzędy Ziemskie tylko w wyjątkowych wypadkach zatwierdzają ceny wyższe, jak 30 tysięcy marek za morgę. Wstrzemięźliwość ta ma swoją przyczynę w trosce, aby nie podnieść ceny ziemi przymusowo wywłaszczanej, która według ustawy ma wynosić połowę ceny targowej ostatnich czasów. Jest rzeczą jasną, że gdyby w drodze dobrowolnej parcelacji ceny targowe ziemi osiągnęły swoją przyrodzoną wysokość, to wówczas także i owa połowa, oczekująca przymusowo wywłaszczyć się mających, podniosłaby się odpowiednio. A rządzącym czynnikiem idzie właśnie o zapobieżenie temu i o utrzymanie tego stanu rzeczy, w którym za kilkanaście kóp jaj lub za kilka czy kilkanaście kilogramów masła może chłop nabyć morgę dobrej ziemi, wyjętej z pod prawa ekonomicznego, a wsadzonej zato pod obuch praw mądrze pisanych.

Ta sama tendencja w stosowaniu do powracających z Ameryki chłopów, którzy spieszą do ojczyzny, aby za cenę swych oszczędności ziścić marzenia swego życia i kupić kawał ojczystej ziemi, przeradza się już w smutną *groteskę*. Oto reemigranci ci, rozporządzając dolarami, z łatwością i radością płacą po sto i więcej dolarów za morgę, ciesząc się, że i tak nabywają ją bardzo tanio. Ale dla miejscowych chłopów stwarza to konkurencję. Coraz częściej też przejawia się dążenie, aby reemigrantów amerykańskich ograniczać w wolności nabywania ziemi, lub przynajmniej manewrować tak, aby byli zmuszeni odkupywać ją od chłopów miejscowych, którzy w ten sposób urządzą pasek także i na ziemię. Jak w świetle tych faktów wyglądają interesy skarbu państwa i co się dzieje z ulubioną naszą teorią poprawy waluty krajowej na podstawie dopływu właśnie reemigranckich dolarów, sami sobie Panowie potrafią dopowiedzieć.

Oto w najogólniejszych zarysach obraz dotychczasowego wykonywania ustawy rolnej w praktyce. Obraz ten nie byłby jednak zupełny, gdybym nie opisał kilkoma słowami przynajmniej ram, w które jest oprawiono. Otóż ramy te są zrobione z nieprawdopodobnego chaosu rozporządzeń jawnych i tajnych instrukcyj, wreszcie z działających także ciągle rozporządzeń i ustaw z czasów państw zaborczych. W tym chaosie gubią się literalnie wszyscy wykonawcy ustawy. Każda Komisja, każda instancja, interpretuje ustawy i rozporządzenia inaczej. Zresztą władze najwyższe dokładają same wszelkich starań, aby kolowacizna w tym względzie przybierała coraz szybszy ruch wirowy. To, co wczoraj było niewzruszoną zasadą, staje się dzisiaj przedmiotem rugów i zakazów, aby jutro wrócić znowu w glorię zasady niewzruszalnej.

Zapytacie Panowie słusznie, na czym w tych warunkach polegają funkcje zasiadających w komisjach przedstawicieli sprawiedliwości lub Średnio interesowanej własności tabularnej. Odpowiem krótko: polegają one na wnoszeniu protestów, votów separatów i na wygłaszaniu urów, które nie odnoszą żadnego skutku. Stoimy tam z nosami utkwionemi w twardą i zimną skałę egoizmu chłopskiego, który nie łączy się ani z państwem, ani ze społeczeństwem, ani z przyszłością jedynego i drugiego, który natomiast chce ziemi, a równocześnie potęgę i basta!

Przy tak pojętej i przeprowadzonej reformie agrarnej czyż można spodziewać się powiększenia wytwórczości rolnej? Tej, na której tak bardzo państwu naszemu zależeć powinno! W chwili, kiedy po tylu latach wojny zbudzeni do nowego samodzielnego życia potrzebujemy w wszystkich polach pracy twórczej i planowej, z intensywną produkcją rolną na czele. Pytanie, czy i kiedy Polska wystarczy sobie swoim zbożem? kiedy będzie miała dostateczną ilość własnego cukru? na ustach dziś niejednego. Czyż można na nie odpowiedzieć pozytywnie, gdy ci, których głównem dotychczas staraniem było produkować na roli jak najwięcej, ci, którzy po zniszczeniu wojennem pragnęli wyteńczyć siły, zgromadzić środki, zużytkować fachową wiedzę i doświadczenie, by swe warsztaty nietylko do dawnej, ale jeszcze i lepszej kultury doprowadzić, opuszczają ręce, żyją z dnia na dzień, w niepewności i napięciu, bo może dziś, może jutro, stanie przed nimi komisarz ziemski, ze strasznym dla nich wyrokiem. Toteż kurczą się i w szybkim tempie znikają większe i mniejsze majątki, i tak już niebardzo liczne w zachodniej części Małopolski, a jest uzasadniona obawa, że zniknąć zaczną w niedługim czasie, wobec przyrostu ludności i nielenia spadku w naturze, i te chwilowo dziś powiększone gospo-

darstwa włościańskie. Tą drogą liczba niesamodzielných, karłowatých gospodarstw, nie mogących ani wyżywić, ani zatrudnić rodziny właściciela, których mieliśmy do roku 1919 w Małopolsce już 81% ogólnej ilości gospodarstw, wzrośnie w niedługim czasie jeszcze więcej! Jak to skutki dla państwa za sobą pociągnie, nie potrzebuję chyba dowodzić!

W ten sposób zdala od zgiełku wielkiej polityki zagranicznej, od tych wielkich mów naszych domorosłych i obcych Tayllerandów i Metternichów, dokonuje się w państwie proces rozpadu warsztatów kultury i produkcji rolnej w państwie, podkopywane są konsekwentnie i nieubłagane wszelkie podstawy przyszłej odbudowy społecznej, egzystencji miast, jednym słowem tego wszystkiego, co czyni życie godnym, aby je przeżywać. Ale szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy z tego strasznego w skutkach procesu, jużto ogłuszony łoskotem pracującej w próżni maszyny naszej polityki zagranicznej, jużto uspokajany frazesami o postępach demokracji i o przyszłej doskonałości naszego bytowania.

A tymczasem dzieje się naprawdę to, co przepowiedział najwybitniejszy protagonista reformy agrarnej u nas, prof. Bujak. Dokonuje się mianowicie „sabotaż prawa, sprawiedliwości i zdrowego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski“.

Sam należąc do grupy społecznej skazanych na powolną zagładę właścicieli tabularnych, mógłbym oczywiście wejść tu w drugą dziedzinę tej samej kwestji i długo mówić o stosunku ziemiaństwa polskiego do reformy rolnej, o podejmowanych przez nie próbach przeprowadzenia jej w zgodzie z interesami państwa i społeczeństwa. Lecz ta droga wyprowadziłaby mnie zbyt daleko poza ramy niniejszego wykładu.

Pozwólcie więc, Panowie, że zgodnie z uczynioną na wstępie zapowiedzią utrzymam się do końca tylko w charakterze świadka w tym tragicznym procesie, który się nazywa: „Wykonaniem ustawy rolnej“ i że w tym właśnie charakterze zakończę moje, naszkicowane tylko, wywody stwierdzeniem, że czas już ostateczny, aby opinja wszystkich warstw oświeconych w Polsce zajęła się tą sprawą, zwróciła uwagę na dokonywany się proces schłopienia Polski — w najgorszym tego słowa znaczeniu! Głos opinji tych klas jest ostatnim ciężarem, który może być rzucony na wagę, której szala naszej przyszłości gospodarczej, kulturalnej, więc także i politycznej, obniża się coraz bardziej i szybciej. Jeżeli i ten ciężarek nie wystarczy, to drogocenna ta szala

• będzie spadała coraz niżej, i nie widzę nikogo, ktoby mógł powiedzieć, gdzie się ostatecznie zatrzyma.

2. Memorjał Związku Ziemiań, wręczony Rządowi w styczniu 1922 roku.

Z chwilą objęcia przez posta Dra Kiernika prezesury Głównego Urzędu Ziemiańskiego, zarysował się, rozwinął i ustalił „nowy kurs” w działalności urzędu tego. Kurs ten można scharakteryzować w krótkich słowach, jako zdecydowane dążenie do przymusowego wykupu jak największej ilości folwarków prywatnych, bez żadnego względu na interesy gospodarcze społeczeństwa i na interesy skarbowe państwa, z zupełnem zapoznaniem zasad i gwarancyj konstytucyjnych, nakoniec z pogwałceniem ustalonych norm prawnych i samych przepisów ustawy. Najwydatniejszymi momentami tego nowego kursu są: A) rozporządzenia wewnętrzne, polecające Urzędowi Ziemiańskiemu w I instancji przystąpić do stawiania wniosków o przymusowy wykup majątków z punktu 8 art. I ustawy z 15. VII. 1920 r.; B) rozporządzenie wykonawcze prezesa G. U. Z. z dnia 12. X. 1921 r. do ustawy z dnia 6. VII. 1920 r.; C) Okólnik Głównego Urzędu Ziemiańskiego z dnia 30. XI. 1921 roku Nr. 4811 P. O.; D) rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15. IX. 1921 r., oznaczające powiaty, w których maksimum posiadania wynosi od 60—400 ha. Wszystkie te cztery momenty wiążą się w jedną całość. Ostatnie z wymienionych rozporządzeń wyjednanę zostało przez Dra Kiernika od Rady Ministrów (która powzięła je jednym głosem większości) nato, żeby umożliwić wykonanie rozporządzenia pierwszego: drugie zaś i trzecie potrzebne były nato, żeby usunąć wszelkie przeszkody formalne z drogi do postawionego celu. Istotę przeto „nowego kursu” znajdujemy w zainicjowanem obecnie wywłaszczeniu masowem z punktu 8-go, gdyż do tego zmierza obecny kierownik G. U. Z.

A) Wywłaszczenie masowe.

Jest to jedynie stosowne określenie dla obecnych działalności Urzędów Ziemiańskich w zakresie wykonywania reformy rolnej, gdyż zamierzany został wykup przymusowy z powodu kwalifikowania podług 7 pierwszych punktów art. 1 ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. w zastosowaniu do poszczególnych majątków, nadto zaś udzielone instancjom podwładnym poufne instrukcje polecają rzeczywiście stawiać wnioski masowe, t. j. dotyczące dużej ilości folwarków. W granicach łaskowskiego Okręgu Ziemiańskiego uczyniono to dla 130 majątków,

w b. Kongresówce czyni się to teraz dla kilku przynajmniej majątków w każdym powiecie. Skonstatowane przez nas w drodze ostrożnych wywiadów, lub już stwierdzone przez nadanie im urzędowego biegu zamiary, pozwalają ocenić średnią powierzchnię zagrożonych wywłaszczeniem folwarków na 3000—5000 morgów w powiecie, co dla 85 powiatów Małopolski i 86 powiatów 5 województw b. Kongresówki uczyni około 664,000 morgów. Przyjmijmy tylko połowę tego: 300.000 morgów. Cokolwiek sądziłibyśmy o zdolności rozwojowej w drodze gospodarstw rolnych, jest rzeczą jasną, iż narazie likwidacja większych warsztatów i rozdrobnienie ich, przy jednoczesnem przekazaniu znacznej części gruntów bezrolnym i małorolnym, nie zaopatrzonym dostatecznie w kapitał zakładowy i obrotowy, narzędzia pracy i wiedzę fachową, wobec znanego przylem faktu mniejszych plonów u włościan, spowoduje obniżenie zbiorów na każdym morgu co najmniej o jeden ctm. Czyni to 300.000 ctm, czyli 2.400,000 000 Mkp.

Jeżeli wszakże, jak tego są aż nazbyt liczne przykłady, część nowonabywców w porzuci objęte grunta i pozostawi je odlogiem, i jeżeli przypuścimy, że dotyczyć to będzie tylko 5% nabywców, to zanim opuszczone grunta przejdą w drugich lub trzecich rękach do prawidłowej, stałej eksploatacji, otrzymamy z 15.000 morgów straty po 5 ctm, czyli 75.000 ctm, t. j. 600 000 000 Mkp.

Straty pośrednie, wynikające z pokrzywdzenia dotychczasowych właścicieli przy wypłacie im należności za wywłaszczone grunta, ze zmarnowania części budynków gospodarczych, z zatamowania postępu meljoracji i uprzemysłowienia rolnictwa, nie dadzą się łatwo obliczyć, wszakże pierwsze dwie kategorie mogą być ujęte w cyfry przypuszczalne.

Jeśli przypuścimy, że średnia cena morga gruntu w transakcjach sprzedażnych wynosiłaby tylko 200.000 Mkp. (chodzi tu wszakże także o grunta obsiane i przeważnie uprawione, takie zaś grunta przy parcelacji dóbr rządowych Urzędy Ziemskie szacują po 400, 500 i 600 tysięcy za morg), to przy wykupie przymusowym właściciele otrzymają zaledwie pół tego, a z potrąceniem średnio 30% na fundusz inwalidzki zaledwie 35%, t. j. 70 000 Mkp., co na 300.000 morgów uczyni 21.000,000.000 Mkp., zamiast 60.000,000.000 Mkp., a więc da stratę wyzutyh z własności w sumie 39 miliardów Mkp. w jednym roku.

Przyjmując dalej średnią wartość budynków na jednym folwarku o 500 morgów obszaru, w sumie nisko szacowanej: 10,000.000 Mkp., otrzymamy sumę 6 miliardów marek. Jeżeli tylko 20% ulegnie roz-

biórcę przy parcelacji (pomijając zniszczenie budynków nie rozebranych, to nie nadających się do tego, a źle użytkowanych, lub zgoła opuszczonych przez nowonabywców z braku stosownego przeznaczenia), uczyni to 1.200.000.000 Mkp.

Otrzymujemy przeto łączną sumę zmarnowanego w jednym roku kapitału w wysokości 40.200.000.000 Mkp., nie licząc straconych opłat skarbowych przy alienacji w drodze sprzedaży dobrowolnych według pełnego szacunku: Jeżeli te ostatnie opłaty przyjmujemy na 6%, wypadnie, iż polityka agrarna Dra Kiernika przynosi skarbowi Rzeczypospolitej corocznie na opłatach alienacyjnych okrągło co najmniej 2 miljardy marek polskich strat (jeżeli grunta wykupione po 70.000 Mkp. będą sprzedawane po 100.000 Mkp. za mórg).

Wszystkie powyżej — w grubem przybliżeniu, ale mimo to jednak z wielką ostrożnością — wyliczone straty mają charakter różnorodny, tem niemniej jednakowo doniosły w chwili katastrofy finansowej, przeżywanej zarówno przez społeczeństwo, jak i przez państwo. Straty te są jednak kilkorakiego, jak widzieliśmy, rodzaju: jedne są doraźne i dotyczą czyto skarbu, czy prywatnych właścicieli wartości; wśród tych ostatnich są wyzuwani z własności za częściowem ledwie (sprzecznem z Konstytucją) wynagrodzeniem, a po drugiej stronie wprowadzani w błąd zapowiedziami pomocy skarbowej w ustawie z 15. VII. 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej osadnicy; pozostałe straty dotkną gospodarstwo społeczne w jego całości, podkopując jego bilans żywnościowy doraźnie, ale narażają zarazem i na dłuższą metę bilans handlowy państwa. Jeszcze mniejsza, gdyby tu chodziło o ubytek jednorazowy; — nieracjonalna ta polityka na długie lata usuwa z obiegu produkcyjnego znaczne obszary rolnego arealu i na długo podkopie wydajność gospodarstwa, właśnie w momencie podejmowanej z takim wysiłkiem rządu i społeczeństwa naprawy gospodarki finansowej państwa. Państwo zasadniczo nie może przedsięwziąć przebudowy ustroju rolnego w sposób, przewidujący finansowanie reformy wyłącznie prawie ze środków skarbowych, pomijając ruinę poprzednich właścicieli ziemi. Wkońcu skarb wyda setki miliardów, osiągając napewno jedynie obniżenie produkcji, a wątpliwe zyski socjalno-polityczne. Pozatem opóźni uprzemysłowienie kraju.

Niepospolite są także szkody, jakie zrządzi ona uprzemysłowieniu rolnictwa krajowego. Jednoznaczne opinie: Zjednoczonego Przemysłu Spirytusowego we Lwowie (organu wykonawczego Państwowego Spirytusowego Zarządu), Polskiego Zrzeszenia Spirytusowego w Warszawie, Związku Przemysłu Cukrowniczego b. Dzielnicy Pruskiej, Związku

Zawodowego Cukrowników b. Królestwa Polskiego (wszystkie przesłane panu prezesowi G. U. Z.), oraz szeregu związków fachowych i poszczególnych zawodowców, stwierdzają, że cukrownictwo, gorzelnictwo, krochmalnictwo, mączkarstwo itp. może być utrzymane na dotychczasowym poziomie produkcji tylko przy oparciu się o wielkie plantacje okopowizn, a więc przy nieuszczipianiu obszarów folwarcznych, posiadających te plantacje. Tymczasem obecne wnioski o wywłaszczeniu idą zupełnie bez uwzględnienia roli przemysłowej majątków. Istnieje wprawdzie w tym przedmiocie okólnik prezesa G. U. Z. z dnia 4. II. 1921 Nr. 231, wszakże wskazane tam normy (1/6 obszaru ornego pod burakami cukrowymi, 1/5 pod ziemniakami, przytem tylko dla tego folwarku, w którym znajduje się gorzelnia), są dzisiaj niedościgłym marzeniem dla najdalej nawet posuniętych w rozwoju uprawy okopowizn majątków i w sposób całkiem dowolny ignorują racjonalny rozkład płodozmianu między różne folwarki tego samego klucza. Cóż zresztą ma zrobić komisarz ziemski, który ma nakazane przedstawić do wykupu 4 lub 5 majątków w powiecie, jeśli nie znajdzie ich między majątkami nieuprzemysłowionymi?

Nie można pominąć milczeniem skutków doraźnego zagrożenia wykupem tak znacznej naraz ilości folwarków; musi to wywołać ogromną depresję gospodarczą i spowodować momentalne zaniedbanie przez pozostały ogół rolniczy, steroryzowany taką perspektywą, wszelkich nakładów produkcyjnych, ze strony zaś bezpośrednio zagrożonych tendencję do rabunkowej likwidacji gospodarstwa, a nadto — co musi obchodzić skarb państwa — najpoważniejsze trudności ze ściąganiem daniny od posiadłości zagrożonych, żaden bowiem ich właściciel nie zechce pominąć wszelkich sposobów uchronienia się od niej lub przynajmniej opóźnienia jej opłaty, skoro ma być właśnie wyzuty z folwarku.

A jakże przedstawiać się muszą skutki socjalne masowego wywłaszczenia? Na 300.000 morgach pracuje przynajmniej 10.000 rodzin ordynarjuszów (takiej samej ilości robotników dniówkowych, którzy stracą zarobki, nie liczymy). Albo trzeba wyrzucić ich na gościniec, albo uposażyć w ziemię. Przecież conajmniej 1/2 tych ludzi nie posiada pieniędzy na kupno ziemi i na zagospodarowanie się; ponieważ zaś koszty wzniesienia budynków, nabycie inwentarzy martwych i żywych oraz ziarna do siewu wyniosą 4-krotną wartość ziemi, przeto gdyby odstąpić im wykupioną po 70.000 Mkp. za mórg ziemię tylko po 100.000 Mkp., należałoby dać im kredytu na zagospodarowanie po 400.000 Mkp. na mórg, tj. na 5000 rodzin, licząc tylko po 10 morgów

na rodzinę, sumę 20 miliardów marek. Ale i wówczas będą to nędzary, bo dziś uposażenie ordynariusza odpowiada dochodowi przynajmniej 15 morgowego gospodarza, nadto zaś nie obciąża go dług 4,000.000 Mkp.

O zawiedzionych nadziejach pozostałych osadników mówiliśmy już wyżej i nie można nie przewidywać z tego powodu w szerokich sferach fermentu niezadowolenia.

Nie mniej groźne są skutki polityczne wykupu masowego. Tak znaczny zapas ziemi w rękach Urzędu Ziemskiego prowadzi do tego, iż stosunkowo duża ilość gruntów dostać się musi w okręgach z ludnością narodowościowo mieszaną w ręce żywiolów nie-polskich, gdyż tylko przy parcelacji prywatnej można rozróżnić nabywców pod względem pochodzenia narodowego, podczas gdy rząd musi traktować jednakowo bezrolnych i małorołnych, pragnących nabywać grunta sąsiedzkie. Dla województwa wschodniej Małopolski, dla Lubelskiego i Białostockiego, wychodzi to na umyślnie wzmacnianie obcego, często wrogiego państwu żywiolu.

Słowem „nowy kurs” przedstawia się ze stanowiska gospodarczego, skarbowego, społecznego i politycznego jako szaleństwo, którego wynikiem być musi zaburzenie, osłabienie i rozstrój narodu i państwa.

Oceniany zaś ze stanowiska prawnego, budzić on musi najpoważniejsze wątpliwości. Zapewne, że nie znajdziemy żadnej litery prawa, któraby zabraniała powziąć orzeczenie, iż w danym powiecie niema już majątków źle gospodarowanych, ani nabytych w czasie wojny z zysków lichwiarskich, ani znajdujących się w sferze interesów miejskich itd., przecież będzie to orzeczenie całkiem dowolne i z duchem ustawy stanowczo niezgodne. Dowolne, bo pojęcie dobrej gospodarki, prowadzonej bez uszczerbku dla wytwórczości krajowej, nie zostało sprecyzowane przez Główny Urząd Ziemski, lecz pozostawione domyślności komisarzy ziemskich, z których wielu nie posiada ani wykształcenia, ani doświadczenia rolniczego. Z duchem ustawy zaś taki *modus procedendi* nie godzi się, nie poto bowiem art. 3 przepisuje przestrzeganie kolejności, żeby w rok po wydaniu ustawy zdecydować, iż kolejność jest zbyt dużą i należy brać pierwszy lepszy folwark z brzegu. To jest igranie z ustawą, nie zaś racjonalna jej interpretacja. Ponadto zaś wyłączenie masowe z punktu 8 przeczy wprost wyraźnie uchwale Sejmu z dnia 10 lipca 1919 r., gdyż punkt g) §. 3 mówi: „Dobra prywatne wykupywane będą w miarę postępu parce-

lacji*. Główny Urząd Ziemski, tak dbały o zgodność postępowania swego z intencjami Sejmu, w tym razie idzie wbrew nim.

B) Rozporządzenie wykonawcze.

Rozporządzenie wykonawcze z dnia 12 października 1921 roku (poz. 61 Dz. Ust. Nr. 85), wydane do ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. o organizacji Urzędów Ziemskich, jest sprzeczne z tą ustawą, otwiera naoścież wrota samowoli i wskutek tego z jednej strony osłabia poczucie prawa w społeczeństwie, a z drugiej strony jest szkodliwe dla samej reformy rolnej.

I. Zacytowane rozporządzenie z bieżącego roku zniósło rozporządzenie wykonawcze z ubiegłego roku. Obowiązujące dotychczas przepisy, a mianowicie dekret Rady Regencyjnej z dnia 11 październ. 1918 r. (Dz. Pr. Nr. 11/18, poz. 223), a następnie zmieniające go rozporządzenia wykonawcze do ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 85, 1920, poz. 567) wobec braku specjalnej ustawy i zgodnie z doświadczeniem prawodawczem wszystkich państw praworządnych za podstawę procedury w Komisjach Ziemskich wzięły normy, ustalone w odnośnych (dzielnicowe) ustawach postępowania cywilnego. Takiego trybu wymaga sama ustawa z dnia 6 lipca. Art. 28 powołanej ustawy postanawia: „Prawomocne orzeczenia Komisji Ziemskich mają znaczenie wyroków sądowych“. Tym sposobem ustawa wyraźnie nadaje Komisjom Ziemskim charakter sądów, a orzeczeniom ich — znaczenie wyroków sądowych. Jednakże te ostatnie posiadają niewzruszalną powagę i moc obowiązującą tylko wtedy, jeżeli powzięte zostały z zachowaniem podczas całego postępowania w danej sprawie prawem przepisanych norm proceduralnych. Konieczność zachowania tych norm podkreśla i wypukla art. 12 ustawy z dnia 6 lipca 1920 r., który ustalając tryb zaskarżania orzeczeń Głównej Komisji Ziemskiej do sądu najwyższego, powiada: „W postępowaniu przed sądem najwyższym będą miały zastosowanie odnośne przepisy o postępowaniu cywilnem przed tymże sądem“. Kasacyjny charakter sądu najwyższego powoduje, iż zadaniem jego przy rozpoznawaniu skarg jest przedewszystkiem i prawie wyłącznie stwierdzenie, czy zaskarżone orzeczenie zostało powzięte z zachowaniem odnośnych prawno-proceduralnych norm. Jeśliby więc normy te przestały obowiązywać Komisje Ziemskie, to wbrew wyraźnemu nakazowi ustawy skargi do sądu najwyższego stałyby się bezprzedmiotowe.

II. Dr Kiernik w swem rozporządzeniu *a limine* odrzuca zastrzeżone dotąd zachowanie w Komisjach Ziemskich przepisów procedur

cywilnych. Jaskrawym przykładem tej metody jest treść i znaczenie art. 34 powołanego rozporządzenia. W artykule tym Dr Kiernik usiłuje narzucić Komisjom zasadę, iż „za podstawę tych orzeczeń Komisja przyjmuje przede wszystkim wyniki dochodzeń komisarza ziemskiego, a następnie ustalenia zebrane przez Okręgowy Urząd Ziemski”. Dalej zaś powiada, że Komisja nie jest „krępowana przedkładaniami przez stronę środkami dowodowymi”. Kardynalną podstawą i niezbędnym warunkiem bezstronności wyroków sądowych jest pozostawienie sędziom zupełnej swobody w ocenie dowodów. Gwałcąc tę najistotniejszą zasadę, Dr Kiernik zgóry wprowadza klasyfikację dowodów, przyczem za uprzywilejowane dowody o specjalnej sile uważa dowodzenia komisarzy ziemskich, które nota bene były naogół przeprowadzane niesłuchanie niedokładnie i nieściśle, dowodom zaś, przedstawianym przez strony, wbrew najistotniejszym wymogom sprawiedliwości: *audiat ut et altera pars* — Dr Kiernik nakazuje nie nadawać żadnego znaczenia.

Teraz o wywłaszczeniu, o wynagrodzeniu itd. decydować będzie prezes Głównego Urzędu Ziemskiego autokratycznie. Albowiem w Komisjach Okręgowych przewodniczący i członkowie ze stanu urzędniczego, w Głównej Komisji Ziemskiej zaś ci ostatni — głosować będą wedle jego poleceń, a nie wedle swego przekonania, jakby głosowali, gdyby byli sędziami. Albowiem strony pozbawione będą wszelkich środków dowodowych, któreby mogły przedkładać, gdyby postępowanie odbywało się wedle przepisów procesu cywilnego. Albowiem wreszcie z braku wszelkich norm w postępowaniu cała sprawa wywłaszczenia odbywać się będzie wedle porządku, zależnego od dowolności czynników urzędniczych.

Zmiana, o której mówimy, nie jest zgodna z istotą państwa prawnego, osłabić też musi poczucie prawa w społeczeństwie.

III. § 18 rozporządzenia wykonawczego z b. r. zarządza doręczenie zawiadomień lub wezwań wójtowi, lub urzędnikowi pocztowemu, jeżeli nie można było doręczyć stronie interesowanej lub jej pełnomocnikowi. Jest to postanowienie w wysokim stopniu krzywdzące. Wywłaszczenie może nastąpić bez wiedzy wywłaszczonego, jeżeli się zważy, że doręczenie zależne być może od humoru, niedbalstwa, złej woli lub wreszcie braku poczucia obowiązku wójta lub urzędnika pocztowego.

IV. W § 31 swego rozporządzenia, wbrew obowiązującym dotąd przepisom i nie znajdując ku temu żadnego uzasadnienia w samej ustawie z dnia 6 lipca 1920 r., Dr Kiernik rozszerza kompetencje nie-

jawnych posiedzeń Komisyj Ziemskich, przewidzianych jedynie w dwóch wypadkach przez ustawę o likwidacji serwitutów. Jest to niedopuszczalne, niczem nieuzasadnione ograniczenie praw osób zainteresowanych w sprawach rozstrzyganych przez Komisje Ziemskie, gdyż na posiedzeniach niejawnych strony są nieobecne, a więc odjęte im jest prawo obrony. Szczególnej wagi to ograniczenie nabiera ze względów następujących: Primo: 1 i 3 punkt § 31 oddają pod rozpoznanie na posiedzeniach niejawnych kwestje, mogące mieć znaczenie zupełnie pierwszorzędne, przesądzające całkowicie dalszy bieg sprawy. Jeszcze bodaj ważniejszym jest wzgląd, wynikający z następnego § 32. Art. 20 ustawy z dnia 6 lipca ustala terminy wnoszenia odwołań od decyzji Okręgowych Komisyj Ziemskich i nakazuje doręczanie ich stronom. Artykułem tym uwzględnione są bez żadnego wyjątku wszystkie decyzje, i tylko stosownie do przedstanowczego lub stanowczego ich charakteru uzależniony jest 14- lub 30-dniowy termin podania skargi. § 32 rozporządzenia wykonawczego, gwałcąc to postanowienie ustawy, przewiduje, że orzeczenia komisyj niejawnych tylko o tyle doręczane będą stronom, „o ile są stanowczem rozstrzygnięciem sprawy“. Tak więc wbrew wyraźnemu przepisowi ustawy Dr Kiernik całkowicie odejmuje stronom prawo obrony w formie odwołania od całego szeregu decyzji, które — dowolnie zresztą, wobec braku jakiegokolwiek konkretnego kryterjum — Okręgowe Komisje mogą uznać za nierozstrzygające sprawy.

V. Według ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich, orzeczenia O. K. Z., mogą być zaskarżone do G. K. Z. przez strony lub prezesa O. U. Z., w ciągu dni 14, gdy są przedstanowcze, w ciągu miesiąca, gdy są stanowcze. Z tego przepisu wynika, że orzeczenia nie zaskarżone po upływie powyższych terminów stają się prawomocnymi w całości, lub też, jeśli zostały zaskarżone częściowo, w części niezaskarżonej. Tymczasem rozporządzenie wykonawcze daje w § 48 G. K. Z. prawo uchylania z urzędu orzeczeń O. K. Z. także i w części niezaskarżonej, o ile orzeczenie to narusza przepisy prawa.

VI. Z powołanego przepisu ustawy, w związku z jej art. 12, wprowadzającym skargę do sądu najwyższego, wносиćby należało, że G. K. Z. jest instancją ściśle odwoławczą (apelacyjną), mogącą uchylić lub zmienić orzeczenie pierwszej instancji, ale obowiązana do merytorycznego rozstrzygnięcia sprawy. Wbrew temu jednak nowe rozporządzenie w § 49 nadaje G. K. Z. prawo uchylania orzeczeń pierwszej instancji i zwracania sprawy do ponownego rozpatrzenia. Takie postanowienie nie jest w zgodzie z ustawą.

VII. Wadliwą jest również redakcja § 52, który mówi, że w drodze kasacyjnej do sądu najwyższego mogą być zaskarżane orzeczenia Głównej Komisji Ziemskiej, „zalatwiająca sprawy merytorycznie”. Art. 12 ustawy bynajmniej takiego zastrzeżenia nie zawiera; wszelkie orzeczenia Głównej Komisji Ziemskiej mogą być skarżone do sądu najwyższego, chociażby nie zalatwiały sprawy merytorycznie, lecz tylko jako miały znaczenie przecinających spór. Naprzykład orzeczenia, stwierdzające niewłaściwość Komisji Ziemskich, nie zalatwiają sprawy merytorycznie, a jednak niewątpliwie, wbrew § 52 rozporządzenia wykonawczego, mogą być skarżone do sądu najwyższego.

VIII. Nowe rozporządzenie wykonawcze, wyliczając czynności Okręgowego Urzędu Ziemskiego, głosi pod L. 1 § 26 co następuje: „Okręgowy Urząd Ziemski reguluje obrót ziemią, a w szczególności rozstrzyga w sprawach przeniesienia własności”.

Rozporządzenie tymczasowe Rady Ministrów z dnia 1 września 1919 r., normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskich (Dz. Urz. Nr. 73/19, poz. 428), zostało ogłoszone i weszło w życie na długo przed wprowadzeniem obowiązującej obecnie ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich, a pod rządami dekretu Rady Regencyjnej z dnia 11 października 1918 r. w przedmiocie przepisów tymczasowych o Urzędach Ziemskich (Dz. Pr. Nr. 11/18, poz. 223). Okoliczność ta ma istotne znaczenie, albowiem do czasu wprowadzenia w życie obecnie obowiązującej ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich istniały właściwie tylko Komisje Ziemskie, a nazwa „Urzędy Ziemskie” nie miała znaczenia prawnego i była wyrażeniem ogólnym, obejmującym wszystkie Komisje Ziemskie, okręgowe i główne. Wszystkie sprawy były zalatwiane kolejalnie, wszystkie podlegały kompetencji Komisji Ziemskich, w rozumieniu bowiem przepisów tymczasowych z 11 październ. Urzędy Ziemskie i Komisje Ziemskie to jedno i to samo.

Według zatem rozporządzenia Rady Ministrów z 1 września 1919 r., nadającego moc ustawy (por. Dz. Pr. Nr. 64/19, poz. 384), o przemiesieniu prawa własności nieruchomości ziemskich rozstrzygają Komisje Ziemskie, których decyzje podlegają zaskarżeniu przez strony do Komisji Głównej, a następnie w drodze kasacji do sądu najwyższego (art. 58, 59 i 63 Przep. Tymcz. Urz. Ziem. z dnia 11. X. 1918 roku, obecnie art. 12 i 20 ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich).

Gdyby ustawa z dnia 6 lipca 1920 r. o organizacji Urz. Ziem. zamierzała istotnie kompetencje Komisji Ziemskich w sprawach o przeniesienie własności przenieść na Urzędy Ziemskie, musiałaby w spo-

sób zupełnie wyraźny i kategoriyczny uchylić przepis art. 9 rozp. Rady Min. z 1 września 1919 r. Pozbawienie bowiem obywatela przyznanego mu przez ustawę prawa: z jednej strony do kolegjalnego sądu w sprawach dotyczących prawa własności, a z drugiej — prawa skargi do sądu najwyższego, mogłoby nastąpić jedynie i wyłącznie w drodze wyraźnego przepisu ustawy, a nie może być w żaden sposób wydedukowane z przepisów ubocznych, tej materji wcale nie poruszających.

Tak też rozumiały Urzędy Ziemskie ustawę z dnia 6 lipca 1920 r. i wydawanie zezwoleń na sprzedaż lub kupno nieruchomości ziemskich załatwiała Komisje Ziemskie. Dopiero okólnik G. U. Z. Nr. 255 z czerwca daje wyraz innemu pogładowi i zarządza wydawanie zezwoleń przez O. U. Z., a odmawianie przez Komisje.

Ale jeszcze rozporządzenie wykonawcze z dnia 20 maja 1921 r. (Dz. Urz. Nr. 52, poz. 32), dotyczące t. zw. Ziemi wschodnich, ustanawia kolegjalne rozstrzyganie spraw o zezwolenie na przeniesienie własności, i powołuje się przytem wyraźnie na ustawę z 6 lipca 1920 r. o organizacji Urz. Ziem.

Nowe rozporządzenie wykonawcze przechodzi ponad wszystkimi powyższymi faktami i bez żadnego wahania po swojemu nagina ustawę, ażeby w Głównym Urzędzie Ziemskim, a ściślej mówiąc w rękach jego prezesa, skoncentrować wielce skomplikowaną i doniosłą kwestję przenoszenia prawa własności nieruchomości ziemskich. Jak zaś daleko posuwa się Dr Kiernik w swych chęciach ograniczenia konstytucyjnie zastrzeżonego obywatelom Rzeczypospolitej prawa własności do ziemi, tego jaskrawym przykładem jest okólnik G. U. Z. Nr. 4811, który stanowi przedmiot następnego punktu (C) niniejszego memorjału.

IX. Wreszcie redakcja § 53 przepisów wykonawczych jest niezgodna z wyraźnem brzmieniem art. 22 ustawy. Rozporządzenie upoważnia Urząd Ziemski do zwracania się przy wykonywaniu prawomocnych orzeczeń Komisji Ziemskich wprost do właściwych władz i urzędów państwowych, jak również samorządowych, a zapomina o tem, że niektóre orzeczenia Kom. Ziem ulegają wykonaniu za pośrednictwem sądu, trybem przewidzianym przez ustawy o postępowaniu cywilnem dla wyroków sądowych. Do takich orzeczeń zaliczyć wypada przedewszystkiem orzeczenia o wykupie przymusowym majątków ziemskich na cele reformy rolnej, która, jako dotycząca prawa własności, winna być wykonywana organa sądowe.

§ 53 rozporządzenia, pomijając tę kwestję milczeniem i nie dając wyraźnych wskazówek, jakie orzeczenia Komisji Ziemskich należy uważać ze względu na ich treść za podlegające wykonaniu za pośrednictwem sądu, wprowadza w błąd Urzędy Ziemskie i daje im jakgdyby wskazówkę, ażeby, wbrew ustawie, z pośrednictwa sądu nie korzystały.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż rozporządzenie wykonawcze do ustawy ma służyć jedynie i wyłącznie do bliższego wyjaśnienia postanowień ustawy, gdyż w przeciwnym razie zachodziłaby możliwość zmiany w drodze administracyjnej każdej ustawy, co zachwiałoby prawną podstawę państwa.

Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich zwraca uwagę Rządu na powyższe, najbardziej krzywdzące postanowienie i prosi o przywrócenie przynajmniej tego stanu, który istniał na podstawie zeszłorocznego rozporządzenia wykonawczego.

Powyższą prośbę swoją popiera wykazaniem już względem na zachwianie poczucia prawnego, które powyższe postanowienie sprowadzić muszą w społeczeństwie, dalej tym względem, że powyższe, postanowienia są negacją zasad państwa prawnego, — popiera wreszcie względem na samą reformę rolną. Przeprowadzenie reformy rolnej w drodze gwałcenia prawa będzie niechybnie nauką, z której korzystać potrafią, na koszt obecnie w ziemię uposażonych — warstwy od tychże uboższe. Jeżeli przeto celem reformy rolnej jest stworzenie nowej struktury gospodarczej, to przeprowadzenie jej w drodze siły, a nie w drodze prawa, spowoduje, iż w tej właśnie dziedzinie nie będzie ani stałego ładu i porządku, ani też nie może być osiągnięty cel, polegający na tworzeniu gospodarstw zdolnych do egzystencji. Jeżeli bowiem bezrolni i małorolni dojdą do przewagi w Sejmie, to skorzystają z systemu bezprawia, wedle którego odbywa się obecnie reforma, i na koszt obecnie korzystających rozbijając będą dalej gospodarstwa i rozdrabniać ziemię bez ograniczenia. Gdyby społeczeństwo nabrało przy obecnej reformie przekonania, że dzieło takie przeprowadzić można tylko z poszanowaniem prawa i uwzględnieniem ogólnej produkcji, to zyskałoby moralną siłę do oparcia się zapędom, mogącym wywołać dalszy chaos i dalsze zubożenie.

Taki stan rzeczy stwarza dla ziemian niepewność jutra i uniemożliwia wkłady w gospodarstwo, gdyż wobec zupełnie dowolnego stosowania ustaw, każdy czuć się musi za zagrożonym w swoim posiadaniu.

Należy bowiem pamiętać, iż o wywłaszczeniu rozstrzygają Komisje Ziemskie, a większość w nich stanowią urzędnicy, bezpośrednio od p.

Dra Kicrnika zależni, t. j. różni referenci Urz. Ziem., oraz przedstawiciele małorolnych i bezrolnych włościan.

To tłumaczy dostatecznie wpływ, jaki każdorazowy prezes G. L. wyrzucił może na stosowanie odnośnych ustaw i tłumaczy skargi ziemian na to, że obecny prezes posuwa się za daleko w dowolnej, a z treścią ustaw niezgodnej ich interpretacji.

Prawie we wszystkich takich wypadkach orzeczenia pierwszej instancji opierają się na opinii urzędników ziemskich i włościańskich członków komisji, odrzucając wszelkie wnioski obrony, a tam, gdzie je strona przeprowadziła za pośrednictwem sądu, przy współudziale znawców sądowych, daje się wiarę wyłącznie informacjom urzędników ziemskich. W kilku wypadkach wywłaszczono także lasy, chociaż ustawa o wykonaniu reformy rolnej ich nie dotyczy, lub też objęto wywłaszczeniem objekty przemysłowe, jak młyny z prawem wodnym, cegielnie, wikliny itd., które to objekty nie stanowią przedmiotu wywłaszczenia, w myśl ustawy jest nimi bowiem tylko rola.

C) Okólnik G. U. Z. z dnia 30. XI. 1921 r.

Okólnik ten datowany 30. XI. 1921 r., oparty na rozporządzeniu prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z tegoż dnia i za tymże numerem 4811 P. O., poleca Urzędowi Okręgowym „nie udzielać zezwoleń na częściową parcelację, nie obejmującą całej ustawowej nadwyżki, podlegającej działaniu (?) ustawy o wykonaniu reformy rolnej” — chyba w okolicznościach całkiem wyjątkowych (wyrównanie granicy, kupno placu pod budynek itp.). Wywody, mające uzasadnić rzekomo racjonalność postanowienia tego względami na „uzdrowienie stosunków agrarnych”, i na „przewidywanie powtórnej w przyszłości parcelacji”, nie zasługują na uwagę. Dość podkreślić, że okólnik całkowicie i doraźnie zatrzymuje wszelką parcelację. Koncesjonowane czy niekoncesjonowane, zbiorowe czy indywidualne, społeczne czy prywatne pośrednictwo już nie ma do zrobienia, bo ogół uniemożliwione zostało parcelowanie inaczej, jak tylko po uprzednim wykupie przymusowym, chybaży, z obawy przed wykupem, właściciel majątku sam oddał do parcelacji cały obszar ponad „ustawową nadwyżkę”. Jest to znów sposób, mający prowadzić do masowej likwidacji większej własności ziemskiej.

Jednocześnie wszakże okólnik podcina w korzeniu wszelkie próby jej zintendyfikowania. Parcelację częściową przeprowadzano celem pozyskania kapitału nakładowego i obro-

owego dla podniesienia gospodarstwa i jego wydajności na pozostałej reszcie gruntów. Zmniejszono, lecz zarazem dźwigano i wzmacniano warsztaty folwarczne. Teraz chodzi o uniemożliwienie im tego. Niech raczej pozostają na obecnym, choćby niskim, poziomie, przy obecnych, choćby słabych, środkach produkcyjnych.

Wytwórczość rolna jest wszakże rzeczą, o którą nie troszczy się ani ustawa o reformie rolnej, ani też wykonawcy ustawy tej, którzy z lekkim sercem rugują w działalności nawet te momenty, przy których możnaby jeszcze uszanować względy na produkcję. Okólnik 4811 zamyka łańcuch osaczenia folwarków celem zduszenia ich w więzachi depresji i bezprawia.

Albowiem okólnika tego nie można traktować inaczej, jak bezprawie. Art. 101 Konstytucji gwarantuje obywatelom Rzeczypospolitość wolność przenoszenia własności, a zarówno ten artykuł, jak i artykuł 99 przewidują tylko ustawowe ograniczenie tej wolności. Na jakiej zaś ustawie oparty jest okólnik pana prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego? Ani ustawa z dnia 15. VII. 1920 roku, ani ustawa z dnia 6. VII. tegoż roku nie przewidują uniemożliwienia częściowej parcelacji; mające moc ustawy i dotąd obowiązujące rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 września 1919 r. (w art. 3) i przepisy wykonawcze do tegoż rozporządzenia z dnia 12 września 1919 r. najwyraźniej mówią, że odmowa pozwolenia na parcelację prywatną może nastąpić wtedy tylko, gdyby przeniesienie prawa własności uniemożliwiało lub ograniczało zastosowanie zasad reformy rolnej. Przepisy wykonawcze traktują nawet tę sprawę pozytywnie: „Parcelacyjny podział ziemi jest dopuszczalny, jeżeli stosuje się do zasad reformy rolnej“. Ale na to przychodzi p. Dr Kiernik i powiada: „Nie, nie dopuszczę do niego, bo przewiduję dalszą parcelację tegoż majątku w przyszłości. Nie dopuszczę, choćby przy każdej częściowej parcelacji stosowano najściślej zasady reformy rolnej“. Jest to dowolne, autokratyczne, bezprawne postępowanie. Głównemu Urzędowi Ziemskiemu chodzi o zatamowanie parcelacji poto, żeby spotęgować głód ziemi i parcie mas włościańskich w kierunku wywłaszczenia, bo na wywłaszczeniu partja, która opanowała Urzędy Ziemskie, opiera przyszłość swoją.

Uruchomienie zaś kapitałów włościańskich, które chcą być lokowane w ziemi, interesy gospodarcze kraju i wreszcie interesy skarbowe, związane z opłatami aljenacyjnymi, są rzeczą dla Urzędu Ziemskiego zgoła trzeciorzędną.

D) Maksimum posiadania.

Innem rozporządzeniem, które utwierdza nas w przekonaniu, że w Głównym Urzędzie Ziemskim panuje obecnie niewątpliwa tendencja powiększenia sytuacji własności folwarcznej, jest wydane z inicjatywy i na wniosek nowego prezesa tegoż Urzędu rozporządzenie Rady Ministrów z 19. IX. 1921 r. Rozporządzenie to, oznaczające miejscowości, w których jako maksimum posiadania mają obowiązywać obszary 60 ha lub 400 ha, zwiększyło z jednej strony ponad spodziewanie liczbę tych miejscowości, rzekomo przemysłowych, w których przy bliżu maksimum posiadania redukuje się do 60 ha, z drugiej zaś strony zmniejszyło, i to również wbrew wszelkim oczekiwaniom, te okręgi na kresach leżące, których własność ziemską może obejmować 400 ha.

a) Otóż odnośnie do pierwszej granicy, t. j. 60 ha, powołujemy się na to, że niewątpliwą intencją ustawy (art. 2 ust. o wyk. ref. rol.) było zabezpieczyć ludności robotniczej możliwość nabywania ziemi, tak pod budowę siedzib, jak i pod uprawę. Zdawałoby się zatem, że rozporządzenie weźmie pod uwagę pewne, już istniejące środowiska fabryczne i w pewnym bliskim od nich oddaleniu oznaczy szczegółowo rejon, w których majątki w interesie ludności robotniczej należy okroić do 60 ha. Tymczasem rozporządzenie, wbrew wyraźnej tendencji ustawy i z pominięciem istotnych potrzeb przemysłu oraz potrzeb ludności robotniczej, wymienia zamiast rejonów przeważnie całe powiaty, wskazując tem samem wszystkie leżące w nich majątki ziemskie na przymusowy wykup nadwyżki ponad 60 ha.

Skutek takiego, sprzecznego z ustawą rozporządzenia będzie taki.

Obszar majątków ziemskich w powiatach, rozporządzeniem wskazanych, zostanie w najbliższym czasie okrojony do 60 ha. Już przez to samo utrudni się znacznie aprowizację pobliskich fabryk, które jedynie i wyłącznie z większych majątków czerpały środki spożywcze dla swych robotników.

Robotnikom fabrycznym grozi atoli jeszcze inna szkoda. W niektórych powiatach istnieją większe majątki ziemskie, których oddalenie od najbliższej fabryki jest tak znaczne, iż ludność robotnicza w nich absolutnie osiadać nie może. Mimo to, wobec pośpiechu, z jakim G. U. Z. kieruje przymusowym wykupem, zostaną majątki te już w najbliższym czasie obcięte; gdy zaś wywłaszczonej ziemi nie będzie można obecnie rozdzielić między robotników fabrycznych, zostanie ona oddana właścicielom.

Zapytujemy, co będzie za lat kilka, gdy w owych powiatach

rozrosną się ogniska przemysłu, a zbraknie ziemi, której nadaniem ustawa polepszyć chciała los robotnika fabrycznego.

Jeżeli się zważy przytem, że wszystkie prawie tem rozporządzeniem objęte majątki posiadają piękne budynki gospodarcze, obliczenie na większe obszary ziemskie, i że na 60 ha nie będą mogły tych budynków nawet należycie utrzymać, to w razie pozostawienia w mocy owego rozporządzenia, najpiękniejsze, wzorowo zagospodarowane majątki zostaną zrujnowane.

b) Przez Kresy Wschodnie ustawa rozumiała to, co w oczach ogółu za nie uchodziło, a więc całą dawną wschodnią Małopolskę i pogranicze bolszewickie w ziemiach przyłączonych do Polski na podstawie Traktatu ryskiego. Rozporządzenie, o którym mowa, znacznie owe „Kresy“ uszczupliło, zaliczając tylko nieliczne części powiatów wschodnich do klasy 400 ha. O ile chodzi o t. zw. „Kresy“ poza wschodnią Małopolską, to rozporządzenie to sprzeczne jest przede wszystkim z ustawą z 17 grudnia 1920 r. „O przejściu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach wschodnich“; ustawa ta bowiem przyjmuje dla wszystkich ziem, przyłączonych do Polski na podstawie Traktatu ryskiego, jako maksimum posiadania 100 ha.

Rozporządzenie to zawiera nadto bardzo wielkie niebezpieczeństwo dla polskiego stanu posiadania.

I tak:

Na wschodnich kresach będą musieli polscy właściciele ziemscy pozbyć się ziemi w ogólności, gdyż wobec osunków, jakie tam panują, jeszcze na długie lata intensywne gospodarowanie na 300-morgowych gospodarstwach, położonych na pograniczu bolszewickim, w okolicach pozbawionych sieci kolejowych dróg, okaże się wprost niemożliwe.

Parcelacją znacznych obszarów ziemi zajmie się na skutek tego rozporządzenia wyłącznie Urząd Ziemiański, a zatem podczas gdy dotąd przy sprzedaży ziemi prywatni jej właściciele starali się pozbywać ją wyłącznie ludności polskiej i stan polskiego posiadania w ten sposób ku pożytkowi państwa wzmacniać, w przyszłości dalszy jego wzrost zostanie wstrzymany. Urzędy Ziemiańskie, jako organa państwowe, będą bowiem musiały uwzględniać przy nadawaniu ziemi w równym stopniu ludność rusińską.

Ustawa o reformie rolnej jeszcze w innym miejscu robi różnicę między terytorjum Rzeczypospolitej a ziemiami wschodnimi i za-

chodniami, a mianowicie w art. 27, przy oznaczaniu maksymalnej przestrzeni dla powstających lub powiększonych w drodze parcelacji gospodarstw chłopskich.

Ta maksymalna przestrzeń wynosi 23 ha (41 morgów), a „na ziemiach wschodnich oraz na Kresach wschodnich 45 ha” (80 morgów).

Otóż z tego postanowienia ustawy wynika, że w tych samych powiatach, w których do wywłaszczenia obowiązywać ma maksimum 400 ha, dla parcelacji i kolonizacji obowiązuje 45 ha. A więc w powiatach tych nie wolno będzie teraz także stworzyć gospodarstw chłopskich ponad 23 ha, a nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że wobec narodowościowych i ekonomicznych stosunków wschodniej Małopolski, właśnie tu powinny powstać większe ilości takich kmiecych gospodarstw do 45 ha.

Tylko takie duże chłopskie gospodarstwa są narodowo pewne i ubezpieczone przed wynarodowieniem, one też będą silną ostoją dla sąsiednich mniejszych chłopskich gospodarstw polskich i podporą w walce o byt narodowy.

Także anormalnie odrębne stosunki wschodniej Małopolski, zwłaszcza przewaga tutaj gospodarstw karłowatych, nieżywotnych i tworzących nadmiar proletariatu rolnego, przemawia za pozostawieniem gospodarstw wielko-chłopskich.

Chcąc tu zastosować art. 27 ust. z dnia 15 lipca 1920 r., trzeba zmienić rozporządzenie Rady Ministrów i dopuścić tutaj większe, t. zw. kresowe maksimum.

Jakże ocenić wypada ostatecznie cały „nowy kurs”, zainicjowany przez pana prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego?

Wyraźne dążenie do naginania, przekraczania i gwałcenia prawa, do samowoli i autokracji; wyraźna chęć postawienia większej własności ziemskiej poza nawiasem gwarancji konstytucyjnych i przepisów ustawowych, oddanie zaś jej na łaskę i niełaskę Urzędów Ziemskich. Podcięcie zdolności rozwojowej folwarku, więcej nawet: zburzenie równowagi jej interesów. Podkopanie rolnictwa krajowego, wytwórczości rolnej i aprowizacji kraju, ciężkie zakłócenie życia gospodarczego, kredytu i stosunków finansowych. Niewątpliwe działanie na szkodę skarbu, tak w sensie doraźnych jego wpływów, jak i w sensie obciążenia go na przyszłość. Dalsze wprowadzanie w błąd małorolnych i bezrolnych, a natychmiastowa groźba dla interesów folwarcznych; Pchnięcie sprawy agrarnej i sprawy wykonania reformy rolnej na tory eksperymentów gwałtownych, o charakterze rewolucyjnym.

Tu już nie chodzi o interesy ziemiańskie, lecz o cały rozwój życia narodowego i państwowego, tak w zakresie gospodarczym i społecznym, jak w dziedzinie politycznej i prawnej.

W jaki sposób podobna samowolna robota godzić się może z programem życia praworządnego i działalności ewolucyjnej?

Jeżeli Rząd, zespolony jako całość przy takim praworządnym programie i takiej ewolucyjnej działalności, nie ujmie polityki Głównego Urzędu Ziemskiego w normy słuszności, sprawiedliwości i prawa,

to dziedzina stosunków władania ziemią i gospodarki rolnej będzie dalej polem eksperymentów doktrynerskich, partyjnych, nieodpowiedzialnych i całkiem samowolnych, przyszłość Polski będzie zagrożona. Rzeczpospolita stanie się krajem anarchji, nędzy i zjadania słabszych przez silniejszych.

Żywimy nadzieję, iż pan Prezydent Ministrów uzna za właściwe podporządkować Główny Urząd Ziemski nakazom prawa i energii.

3. Stan parcelacji do końca r. 1921, wedle dat urzędowych.

Do prac Urzędów Ziemskich należy nadzór nad obrotem ziemią, przez udzielanie zezwoleń na przeniesienie tytułu własności majątków, przechodzących w całości, lub drogą parcelacyjnego podziału, w inne ręce.

Parcelacja większych posiadłości ziemskich odbywa się trzema sposobami: 1) parcelacja rządowa, t. j. parcelacja prowadzona bezpośrednio przez Urzędy Ziemskie, 2) parcelacja prowadzona pod nadzorem Urzędów Ziemskich przez instytucje specjalnie do tego przez Główny Urząd Ziemski upoważnione, i 3) parcelacja prywatna, t. j. prowadzona przez osoby prywatne za zezwoleniem oraz pod ścisłą kontrolą i nadzorem Urzędów Ziemskich.

Urzędy Ziemskie rozparcelowały w latach 1919, 1920 i 1921 108.040 ha, a mianowicie:

W b. Kongresówce oraz w pow. Białostockim, Bielskim i Sokólskim: 96.422 ha (479 obiektów w całości),

w Małopolsce: 400 ha (3 objekty w całości),

w b. zaborze pruskim: 11.218 ha (70 obiektów częściowo).

Instytucje upoważnione rozparcelowały w latach 1920 i 1921 108 063 ha, a mianowicie:

W b. Kongresówce oraz w pow. Białostockim, Bielskim i Sokólskim: 29.912 ha (częściowo 181 obiektów).

na Kresach Wschodnich: 17.289 ha (częściowo 45 obj.),
w Małopolsce: 60.862 ha (częściowo 267 obj.).

Prywatnie, pod kontrolą Urzędów Ziemskich, rozparcelowano w r. 1921: 47.799 ha, a mianowicie:

W b. Kongresówce oraz w pow. Białostockim, Bielskim i Sokólskim: 20.892 ha (częściowo 320 obj.),

na Kresach Wschodnich: 16.321 ha (częściowo 136 obj.),

w Małopolsce: 10.586 ha (częściowo 249 obj.).

Ogółem na całym obszarze państwa zostało rozparcelowanych 263.902 ha. W parcelacji zaś w dniu 1 stycznia 1922 roku znajdowało się:

· w wykonaniu Urzędów Ziemskich	104.013 ha	
· Instytucyj upoważnionych	125.637	·
· prywatnym	83.003	· razem

312.653 ha, z czego dość znaczny obszar został już faktycznie na gruncie rozparcelowany, formalności jednakże z tem związane nie zostały jeszcze załatwione; w innych obiektach prace parcelacyjne są w mniejszym lub większym stopniu zaawansowane, lub też parcelacja została wstrzymana do czasu uprzedniego przeprowadzenia regulacji, jak skasowania szachownicy, likwidacji serwitutów, przeprowadzenia niezbędnych meljoracyj, a także w razie użytkowania już tych gruntów przez drobnych dzierżawców.

Rodzaj przeprowadzonej parcelacji, a więc dane odnoszące się do jakości i ilości utworzonych kolonij i parcel, oraz ich nabywców, ilustruje poniżej podana tabelka. Dane te odnoszą się nie do wszystkich rozparcelowanych majątków, a jedynie do tej części obiektów, co do których do Głównego Urzędu Ziemskiego nadeszły już szczegółowe zestawienia od Okręgowych Urzędów Ziemskich.

W związku z osadnictwem wojskowym, przeprowadzonym na Kresach wschodnich, — Urzędy Ziemskie dokonywują podziału przeznaczonych na ten cel gruntów. Do dnia 15 grudnia 1921 roku oddano w posiadanie 5031 osadników 118.943 ha, w tem 51.673 ha zostały już podzielone na 2587 indywidualnych kolonij; pozostały obszar (jeszcze definitywnie nie pomierzony i nie podzielony) gospodarowany jest narazie przez grupy osadnicze, złożone z b. wojskowych.

Na zapas ziemi, będący już w dyspozycji Urzędów Ziemskich, a przeznaczony na cele reformy rolnej, składa się:

1) Remanent z parcelacji rządowej, wynoszącej 104.013 ha (znaczna część prac parcelacyjnych na tym obszarze, jak zaznaczono wyżej, na ukończeniu).

Rodzaj parcelacji	Na terenie	Rodzaj i ilość utworzonych parcel										Rodzaj i ilość nabywców						Dane dotyczące rozparcelowanych obiektów (ilość i obszar w ha)		
		Rolniczo samo-dzielnych	Budowlany (wzajemny-tych)	Budowlano-rolniczy i mieszkalny	Kolonij specjalnych	Wzajemne i spichaz	Inwalidów i żołnierzy			Miejscowej służby folwar. Dotychczasowych dzierżaw			Bezrolnych	Małorolnych	Pełnorolnych	Nie-rolników				
							27 12 1919	27 12 1919	27 12 1919	27 12 1919	27 12 1919	27 12 1919					27 12 1919		27 12 1919	27 12 1919
Rządowa	b. Kongre-sowski	2754	24567	2385	7045	230	367	49	941	10255	361	925	—	1450	2440	111	143	191	43174	
	Malopolski	3	15	34	44	—	—	—	—	—	10	—	—	—	27	—	—	1	59	
" "	b. zaboru pruskiego	339	7631	1200	3468	490	—	32	—	119	brak szczegółowych danych						70	11218		
	b. Kongre-sówki	1261	10870	1610	7750	135	416	9	302	54	24	108	122	900	1452	396	10	131	19492	
" "	Kresów Wschodnich	110	2020	32	288	—	—	1	1	3	—	3	—	51	81	7	—	7	2312	
	Malopolski	930	7006	1583	3128	156	167	3	37	291	158	99	140	569	1412	289	2	56	10628	
" "	Prywatna	b Kongre-sówki	692	6132	882	3705	18	29	12	50	57	4	50	20	563	822	138	5	144	9973
	Kresów Wschodnich	509	9144	999	3765	—	—	3	96	33	2	79	143	333	903	18	—	99	13068	
" "	Malopolski	156	911	653	868	2	2	2	2	—	26	16	25	67	673	5	2	23	1783	

Obszar kolonij samodzielných, rzemieślniczych i specjalnych podany łącznie (w rubryce: obszar kolonij samodzielných).

2) Majątki państwowe, przekazane przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych na rok 1922 do parcelacji, w ilości 111 obiektów o obszarze 31.566 morgów.

3) Majątki prywatne, całkowicie lub częściowo wykupione przez państwo na cele reformy rolnej. Na dzień 1 stycznia 1922 roku prawnomocnie wykupiono na całym obszarze państwa 27 obiektów o obszarze 8539 ha. (Sprawy o wykup zostały wszczęte w stosunku do 235 majątków o obszarze 76.579 ha).

4) Grunta wyłączone na Kresach Wschodnich z majątków przeznaczonych na osadnictwo wojskowe. Z ogólnego obszaru ziemi, przejętej w roku 1921 na cele reformy rolnej, t. j. na powiększenie sąsiednich karłowatych gospodarstw i na zaspokojenie potrzeb służby folwarcznej, — wyłączono do dyspozycji Głównego Urzędu Ziemskiego 47.371 ha.

5) Majątki przejęte po b. Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej w ilości 127 obiektów o obszarze 54.552 ha.

6) Majątki przekazane na cele reformy rolnej przez Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej w ilości 27 obiektów o obszarze 9888 ha.

7) Osady anulacyjne, t. j. osady, które na zasadzie Traktatu Wersalskiego przeszły na własność Państwa Polskiego. W grudniu roku ubiegłego Urzędy Ziemskie zarejestrowały tych osad 3669 o obszarze 44.470 ha. Obecnie cyfry te o tyle uległy zmianie, iż stale napływają jeszcze doniesienia z sądów o przepisaniu tytułu własności na skarb Państwa Polskiego, wobec czego ilość tych osad jest w rzeczywistości większa.

4. Z praktyki Urzędów Ziemskich

(Z rozprawy Jana Lutostawskiego: „Na przelomie“, Warszawa, styczeń 1922 r.).

Jak wywłaszczano w zachodniej Małopolsce z powodu rzekomo nieprawidłowej gospodarki, przekonamy się z kilku poniższych przykładów.

1) Skotyszyn, wł. Czyszczańów, majątek, który leżał na linii bojowej, w którym obozowało przeszło 40 różnych formacyj bojowych przez czas dłuższy, został wywłaszczony w pierwszej instancji, mimo, iż wykazano zniszczenie wojenne i niemożliwość doprowadzenia gospodarstwa do ładu w tak krótkim czasie.

2) To samo dotyczy Janowic, wł. Kobyłańskich, wywłaszczonych w I instancji, pomimo, że właściciel wykazał zniszczenie wojenne,

wnawcy i Małop. Towarzystwo Rolnicze stwierdzili, że gospodarstwo to zupełnie prawidłowo prowadzone.

3) Łączki Brzeskie, wł. S. Ebersohna, wywłaszczone w obydwóch instancjach, mimo, iż właściciel wykazał, że majątek nabył w roku 1919 jako odłogiem leżącą pustkę bez budynków i bez inwentarza, mimo, że sam komisarz ziemski stwierdzał, iż właściciel w ciągu tego krótkiego czasu wystawił budynki, kupił inwentarz i zdołał już 200 morgów objąć racjonalną uprawą.

4) Łapanów, wł. małol. Padlewskiego, wywłaszczony w obu instancjach, mimo, iż majątek był przez 12 lat w ręku niesumiennego dzierżawcy i mimo powoływania się opieki na dowody, z których wynikało, że w najbliższym czasie dzierżawca już ustępuje, a gospodarstwo obejmie ojciec małoletniego, znany powszechnie rolnik.

5) Podobny wypadek zaszedł co do Sieprawia, wł. Dra Horocha, który wykazał, iż z powodu służby wojskowej (jako generał lekarz w wojsku austr., potem polskim) przez lat 6, t. j. do końca 1920 r., kraju nie widział i na gospodarstwo, które prowadził dzierżawca, żadnego wpływu mieć nie mógł; tenże właściciel wykazał również, iż majątek swój oddał za bezcen w dzierżawę Mał. Towarzystwu Rolniczemu.

6) Perłę i Wolę Dębińską, z których dochodów pokrywa właściciel, Dr Jastrzębski, koszta utrzymania historycznego zamku w Dębnie, wywłaszczono w dwóch instancjach z powodu rzekomych odłogów, podczas gdy postępowanie wykazało, iż jako odłogi uznano starostwo w Brzesku przeszło 300 morgów kultywowanych łąk sztucznych, a ilość siana na nich w chwili zajęcia, sprawdzona przez znawcę i profesora rolnictwa, Bobrowskiego, przekraczała 4000 m³.

Prawie we wszystkich tych wypadkach oraz w innych podobnych oparto orzeczenia na opinii urzędników ziemskich i włościąńskich członków komisyj, odrzucając wszelkie wnioski obrony, a tam, gdzie je strona za pośrednictwem sądu przy współudziale znawców sądowych przeprowadziła, dano wiarę wyłącznie informacjom urzędników ziemskich. W przypadku pod N-rem 4 opisanym wywłaszczono także lasy, chociaż ustawa o wykonaniu reformy rolnej ich nie dotyczy; tutaj, jak i w przyp. pod N-rami 3 i 5, tak samo w innych, tu nie wymienionych, objęto wywłaszczeniem również objekty przemysłowe, jak młyny z prawem wodnym, cegielnie, plantacje wikliny itd., które to objekta nie stanowią, w myśl ustawy, przedmiotu wywłaszczenia; w myśl ustawy jest nim bowiem tylko rola.

Jak dalece jest się zdaniem na łaskę Komisyj Ziemskich, od któ-

rych interpretacja tak niejasnych ustaw zależy, dowodzi następujący przykład. W pewnym przypadku, obrońca strony, o której gospodarstwie wydał miejscowy komisarz ziemski bardzo nieprzychylną opinię, starał się ją osłabić argumentem, iż ów komisarz jest doktorem prawa i na rolnictwie się nie zna. Otóż jeden z włościan orzekających w Okr. Komisji Z. w Krakowie, odparł na to, że „to nic nie szkodzi, bo skoro ów pan jest komisarzem ziemskim, to jego opinia jest miarodajna”. W jakiś czas później, w innym przypadku, powoływał się znowu adwokat, broniący swego klienta przed zarzutem złej gospodarki, na przychylną opinię tego samego komisarza, na co usłyszał znowu od tego samego włościańskiego członka komisji replikę, że ta opinia jest nie warta, gdyż pisał ją prawnik, a nie rolnik.

V.

Charakter Komisji Ziemskich.

Praktycznie najdonioślejsza kwestja: — Czem są Komisje Ziemskie?

Dotychczasowy stan przedstawia się jak następuje:

1. Główny Urząd Ziemski pod ostatniem kierownictwem zajmował to stanowisko, że Komisje Ziemskie są urzędami administracyjnymi, a nie sądami. Stosownie do tego, w nowem rozporządzeniu wykonawczem, przeciwko któremu zwraca się tak silnie memorjał drukowany przez nas wyżej pod IV, 2., usuwa Gł. Urząd Ziemski wszystko, co w Komisjach przypomina sądy.

2. Sąd najwyższy zajmuje stanowisko, że Komisje Ziemskie są zwykłemi sądami, skarg bowiem kasacyjnych nie przekazał, jak słyszę, temu senatowi, który dla Małopolski pełni funkcje Trybunału Administracyjnego.

3. Wreszcie Rząd uważa Komisje Ziemskie za instytucje o charakterze sądowo-administracyjnym. Wypowiedział to w motywach do projektu ustawy o Trybunale Administracyjnym, druk Nr. 3323, str. 15, zarazem jednak z tegoż samego ustępu motywów dowiadujemy się, że skargi kasacyjne mają być rozstrzygane przez Izbę IV Sądu najwyższego, pełniącą dla Małopolski funkcje Trybunału Administracyjnego, a więc inaczej, jak opiewa wiadomość, którą podaliśmy dopiero co pod 2).

Przyczyna tej rozbieżności poglądów tkwi w tem, że ani ustawa o wykonaniu reformy rolnej, ani ustawa o organizacji władz ziemskich nie wypowieda się w tym kierunku w sposób zdecydowany. Każda interpretacja ma coś za sobą i ma wiele przeciwko sobie. Rodzi to w społeczeństwie uczucie niepewności i samowoli. A jak takie poczucie działa, widzieliśmy w Sejmie, gdy większość oświadczyła się przeciwko prezesowi G. U. Z., właśnie wskutek tej atmosfery, którą wytworzył dookola siebie, atmosfery niepewności, co jest prawem, a co jest jego zaprzeczeniem.

Ten stan musi być jak najrychlejsz usunięty. Jestem przekonany, że do zmiany ustaw agrarnych musi przyjść, ale licząc się z obecnym nastrojem, który nie pozwala tykać tych ustaw, zwracam uwagę, że ta właśnie kwestja charakteru Komisji Ziemskich mogłaby być załatwioną w przepisach przejściowych ustawy o Trybunale Administracyjnym, nad którą obecnie (kwiecień 1922) radzi sejmowa Komisja Konstytucyjna. Należałoby się tylko zdecydować, że Komisje Ziemskie są sądami administracyjnymi. Nie zamierzam tutaj podawać dotyczącego projektu, zwracam tylko uwagę, że sprawa nie jest łatwą. Projekt ustawy o Trybunale Administracyjnym ma na myśli tylko jedno-stopniowe sądownictwo administracyjne, gdy tymczasem wciągnięcie Komisji Ziemskich w sferę sądownictwa administracyjnego stworzyłoby w dziedzinie agrarnej od razu sądownictwo administracyjne trzy-stopniowe. Pociąga to za sobą bardzo poważne konsekwencje. Przedewszystkiem nasunęła się kwestja, czy wówczas Trybunał Administracyjny ma być ograniczony do kasacji. Podlec muszą krytycznemu rozbirowi

wszystkie przepisy o postępowaniu itd. Ale te trudności nie powinny odstraszać. Sprawa musi być załatwioną, w tej czy innej drodze.

Ilustracją stanu, który wywołany został obecną niejasnością ustaw, jest artykuł prof. Jaworskiego, podany niżej.

Artykuł prof. Jaworskiego: „Energja, czy samowola“, drukowany w „Czasie“ w grudniu 1921 r.

Rozporządzenie z dnia 23 sierpnia r. 1920, wydane do ustawy z dnia 6 lipca r. 1920 o organizacji Urzędów Ziemskich, zawierało wiele niejasności i niedokładności prawniczych, nadto nie ułatwilo przeprowadzenia reformy rolnej. Należało się spodziewać, że G. U. Z. pod nowem kierownictwem poprawi we właściwej drodze przepisy prawne, od których zależy zrealizowanie reformy rolnej, i że w ten sposób zechce ją przyspieszyć. Tymczasem rozporządzenie wykonawcze, które zniosło dopiero co cytowane rozporz. z dn. 23 sierpnia r. 1920, noszące podpis nowego prezesa G. U. Z., z daty 12 października r. 1921, poz. 616 Dz. U. Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 85, nie tylko nie usuwa błędów i braków dotychczasowych przepisów, ale przez przedsięwzięte zmiany wywołuje niebezpieczeństwo dla państwa, społeczeństwa i dla tych, którzy z reformy rolnej na podstawie postępowania, przeprowadzonego wedle tego rozporządzenia, mają odnieść korzyść.

W interesie przeto państwa, społeczeństwa i tych, którzy ziemię mają otrzymać, należy zwrócić uwagę na to najnowsze rozp. wykon., wykazać jego doniosłość i pobudzić do poważnego zajęcia się sprawą, która wszystkim leży na sercu, a nad którą z pewnego rodzaju rezygnacją przechodzi ogół do porządku dziennego.

Najważniejszym brakiem ustawy o organizacji U. Z. i poprzedniego rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy było to, że charakter Okręgowych Komisji Ziemskich i Głównej Komisji Ziemskiej był wątpliwym. Podzielone są mianowicie zdania, czy te komisje są sądami administracyjnymi, czy też urzędami administracyjnymi. Raczyński w swej książce o „Wywłaszczeniu“ (str. 163) uważa Komisje Okręgowe i Komisję Główną za sądy, obdarzone tak jurysdykcją, jak i imperjum. Poparcie swojego zapatrywania widzi w tem, że orzeczenia tych Komisji mają znaczenie wyroków sądowych i są tytułami egzekucyjnymi, że wszyscy członkowie tych Komisji składają przysięgę sędziowską, i że wszyscy są nieusuwalni. Natomiast Silbiger w recenzji o mojem wydaniu ustaw o reformie rolnej („Czasopismo prawnicze i ekonomiczne“, rok 1921 Nr. 3 i 4, str. 496) uważa to zapatrywanie Raczyńskiego za nietrafne, albowiem Komisje nie działają na wniosek strony,

lecz na wniosek władzy państwowej, nie w interesie strony, lecz w interesie państwa, nie stosownie do woli strony, lecz niezależnie od jej woli, lub wbrew tejże. — Albowiem zawiadomienie o zamierzonym wykupie w niczem do skargi nie jest podobne, lecz jest aktem władzy administracyjnej, który co do zasadności swej ma być w drodze uregulowanego postępowania przy ewentualnym udziale strony zbadanym; dla stron procesowych w tem postępowaniu niema analogji, a ponadto wskazuje na to niezamknięty i poruczony zakres działania tych Komisyj, skoro G. U. Z. może im dowolnie sprawę przekazywać.

Za jednym przeto i drugim zapatrywaniem przemawiają poważne argumenty. Rozstrzygnięcie i ustalenie poglądów w tej sprawie jest kwestją pierwszorzędного znaczenia. Od tego rozstrzygnięcia bowiem zależą między innymi trzy rzeczy: jakie postępowanie ma być przez strzeżanem przed temi Komisjami, jakie środki prawne służą stronie, i wreszcie, czy Komisje mają stosować się do rozporządzeń, czy też, gdyby były sądami, mają prawo badać ich ważność?

Tego właśnie najdonioślejszego dla całej reformy rolnej problemu rozporz. wykon., wydane przez obecne kierownictwo G. U. Z., nie tylko nie rozwiązało, ale przez zmiany poprzedniego rozporządzenia wywołało większą jeszcze niepewność i większy chaos.

Nowe rozporządzenie wykonawcze ma tendencję uważania Komisyj Ziemskich za urzędy administracyjne, a pragnie usunąć nawet pozory, że Komisje te są sądami. Czyni to w ten sposób, że w § 34 postanawia, iż postępowanie Okręgowej Komisji Ziemskiej jest postępowaniem z urzędu i że za podstawę swych orzeczeń Komisja przyjmuje wyniki dochodzeń komisarza ziemskiego, tudzież ustalenia zebrane przez Okręgowy Urząd Ziemski. Paragraf ten postanawia dalej, że dopuszczenie dowodów zależy zupełnie od uznania Komisji i że w tym kierunku Komisja bynajmniej nie jest krępowaną przedkładanemi przez stronę środkami dowodowemi. Zmiany, które ten paragraf wprowadził w dotychczasowy stan rzeczy, są zasadnicze. Przedewszystkiem wedle art. 44 rozporz. wykon. z poprzedniego roku, Okręgowa Komisja Ziemska winna stosować naogół przepisy ustawy postępowania cywilnego. To zostało usunięte. Powtórnie tenże artykuł 44 dalekim jest od przyznawania wynikom dochodzeń komisarza ziemskiego i ustaleniom zebrany przez Okręgowy Urząd Ziemski tego znaczenia, które im przypisuje rozporządzenie wykonawcze z bieżącego roku. Artykuł 44 nakłada obowiązek na Okręgową Komisję Ziemską przeprowadzenia postępowania dowodowego, podaje pewne przepisy prawne dla tego postępowania i podstawą orzeczenia czyni wyniki tego postępo-

wania dowodowego, a nie wyniki dochodzeń komisarza ziemskiego i Urzędu Ziemskiego.

Jakież jest rezultat zmian, wprowadzonych przez tegoroczne rozporządzenie wykonawcze? Należy stwierdzić z całą stanowczością, że nie osłabiono przez to argumentów, przemawiających za tem, że Komisje Ziemskie są sądami, a natomiast postępowanie przed Komisjami Ziemskimi uczyniono zawisłem od dowolności (należy się obawiać), od samowoli czynników, mających w Komisjach większość. Argumentów za charakterem sądowym Komisyj nie osłabiono, bo przez zmianę, którą omawiamy, nie usunęło żadnego z tych twierdzeń, któremi Raczynski popiera swoje zapaltrywanie, że Komisje są sądami. Natomiast przez usunięcie postanowienia, że Komisje mają stosować przepisy o postępowaniu cywilnem, uczyniono postępowanie w zupełności inkwizycyjnem, w państwie prawnem niedopuszczalnem.

Nowe rozporządzenie wykonawcze nie usunęło także wątpliwości co do charakteru i istoty środków prawnych. Pozostała nadal otwartą kwestja, czy skarga kasacyjna, o której mówi art. 12 ust. z 6 lipca r. 1920, a którą normował bliżej art. 70 zeszłorocznego rozporządzenia wykonawczego, jest skargą przed Trybunał Administracyjny, czy też jest doczepioną do postępowania o wywłaszczeniu skargą przed sąd najwyższy, jako ogólny sąd, a nie sąd administracyjny. Wątpliwość pozostaje nadal aktualną wobec tego, że wedle art. 12 ustawy z 6 lipca, którego przeto nowe rozporządzenie wykonawcze zmienić nie mogło, w postępowaniu przed sądem najwyższym mają zastosowanie odnośne przepisy o postępowaniu cywilnem przed tymże sądem. — Wynik jest taki, że, chociaż nowe rozporządzenie usunęło postanowienie, iż w Okręgowych Komisjach Ziemskich mają mieć zastosowanie przepisy o postępowaniu cywilnem, i chociaż nowe rozporządzenie usunęło art. 70 dotychczasowego rozporządzenia wykonawczego, wyjaśniający bliżej przypadki, w których dopuszczoną jest skarga przed sąd najwyższy, to i tak mimo tego wszystkiego sprawa będzie traktowaną wedle przepisów o postępowaniu cywilnem, jeżeli sąd najwyższy zajmie stanowisko, że skargę z art. 12 ust. z 6 lipca r. 1920 ma rozstrzygać jako sąd powszechny, a nie jako sąd administracyjny. Zamiar przeto zaoszczędzenia, chęć przyspieszenia sprawy, będą miały wręcz odwrotny skutek; przedłużą postępowanie, a w Komisjach Okręgowych wywołają wprost chaos. Powtarzam: jeżeli sąd najwyższy zajmie stanowisko, że przy rozstrzyganiu skargi z § 12 ust. z dnia 6 lipca nie jest sądem administracyjnym, to na co się przydało znosić postanowienie, że Komisje Okręgowe Ziemskie mają się trzymać przepisów o postępowaniu

cywilnem? Rezultat będzie ten, że sprawa się przewlecze, a Komisje Okręgowe ugruntuja o sobie opinię, że działaja samowolnie.

Zadanie, które nowe kierownictwo G. U. Z. miało do spełnienia, polega więc na zdecydowaniu się, czy Komisje Ziemskie są sądami administracyjnymi, czy urzędami administracyjnymi. Jakakolwiek byłaby decyzja, byłaby lepszą aniżeli obecny stan niepewności i chwiejności. Jeżeli decyzja wypadłaby w tym kierunku, że Komisje Ziemskie są sądami administracyjnymi, należałoby przywrócić postanowienie, że stosować mają przepisy o postępowaniu cywilnem, a dalej zaprowadzić jedność co do środków prawnych. Należałoby wyraźnie powiedzieć, że skarga z § 12 ust. z 6 lipca służy od orzeczeń Komisyj, że przeto przy rozstrzygnięciu tej skargi sąd najwyższy nie funguje jako sąd administracyjny, że natomiast od orzeczeń G. U. Z. służy zaskarżenie do sądu najwyższego jako Trybunału Administracyjnego. Gdyby decyzja zapadła, że Komisje Ziemskie są urzędami administracyjnymi, należałoby unormować postępowanie, jakiego mają się trzymać, bo system inkwizycyjny, przyjęty przez najnowsze rozporządzenie wykonawcze, w państwie prawnem jest niemożliwy, a następnie należałoby wyjaśnić, czem wobec takiego stanowiska jest skarga z art. 12 ust. z 6 lipca i jaki jest jej stosunek do zaskarżenia przed Trybunałem Administracyjnym, przed którym możnaby wówczas oskarżać nie tylko orzeczenia G. U. Z., ale także orzeczenia Komisyj. Nasuwałoby się wówczas przypuszczenie, że skarga z art. 12 ust. z 6 lipca jest właśnie zaskarżeniem przed Trybunałem Administracyjnym, a nie odrębną skargą. W każdym razie należałoby powiedzieć, jakich przepisów ma się trzymać sąd najwyższy dla spraw z Królestwa Polskiego, jeżeli działać będzie jako Trybunał Administracyjny.

Nowe kierownictwo G. U. Z. żadnej z tych kwestyj nie rozstrzygnęło, a jednak znane one już były w literaturze w chwili, gdy owe rozporządzenie wykonawcze wychodziło. Osobiście jestem stanowczym zwolennikiem *de lege ferenda*, aby Komisje Ziemskie ukonstytuować jako sądy administracyjne. W każdym razie jednak uważam za lepszy każdy stan, w którym ludność wie napewno, czego się trzymać; uważam za lepszy dlatego, ponieważ tak, jak jest dzisiaj, może najnieśluszniej budzi się podejrzenie, że naumyślnie zmacono wodę, aby w niej łowić ryby. Dzieje się to oprócz tego zupełnie niepotrzebnie. Niema już dzisiaj nikogo, ktoby nie był przekonany, że reforma rolna musi być przeprowadzoną. Poczóż więc robić to w ten sposób, jak-gdyby ziemia była łupem wojennym, jak-gdyby rolnicy mogli ją otrzy-

mać tylko w drodze samowoli i pogwałcenia podstaw, na których opiera się państwo prawne.

A tendencje do samowoli ujawnia nowe rozporządzenie wykonawcze nie tylko w tym punkcie, któryśmy omawiali, ale w całym szeregu innych. § 18 nowego rozporządzenia zawiera wprost niesłychane postanowienie na wypadek, gdy zawiadomienia lub wezwania nie można doręczyć stronie interesowanej do rąk własnych, lub do rąk jej pełnomocnika. Wedle tego paragrafu doręczenie będzie uważane dokonane, jeżeli zawiadomienie, względnie wezwanie, złożone zostanie w tym urzędzie gminnym względnie pocztowym, w obrębie którego położona jest nieruchomość, będąca przedmiotem sprawy. Nie chce się wierzyć, aby w tak doniosłej, decydującej o egzystencji ekonomicznej sprawie właściciel majątku był zależnym od humoru, dobrej woli, obowiązkowości lub niedbalstwa wójta, względnie urzędnika pocztowego. Jeżeli wójt lub urzędnik pocztowy z jakichkolwiek przyczyn nie doręczą właścicielowi zawiadomienia, względnie wezwania, może on zostać pozbawiony majątku, nie wiedząc nic o tem. Rozumiemy, że sprawę doręczenia można było zastrzyć, jeżeli działy się przy tem jakieś nadużycia. Ale sposób, który wybrano, nie da się usprawiedliwić, a zadziwić musi każdego, kto zna stosunki, panujące w kancelariach wójtów wiejskich.

Polem do samowoli jest także § 48, wedle którego Główna Komisja Ziemska może z urzędu uchylić orzeczenie Okręgowej Komisji Ziemskiej także w części niezaskarżonej. Jest to ten sam pęd do autokratyzmu, który podyktował wyżej omawiane postanowienia. Podobne postanowienie znajdowało się i w poprzednim rozporządzeniu wykonawczem, ale właśnie nowa redakcja, zawarła w § 48, dowodzi przez swoją ostrość, przez brak zastrzeżeń, które były w dawnej redakcji, jak bardzo nowe kierownictwo G. U. Z. pragnęło się wyzwolić z wszelkich więzów prawnych.

Nie przedstawiamy innych zmian, wprowadzonych przez nowe rozporządzenie wykonawcze, nie ponawiamy także krytyki, którą obudziły wszystkie ustawy i rozporządzenia o reformie rolnej. Zapytać tylko musimy, dlaczego te właśnie ustawy i rozporządzenia mają być pod względem prawniczym niejasne, niedokładne i defektowne? Czy tak być musi? Rozumiemy doskonale, że G. U. Z. pragnie jak najprędzej i jak najszerszej przeprowadzić reformę rolną. Ale jak najbardziej stanowczo musimy zaprotestować przeciwko pojmovaniu, jakoby energia była równoznaczną z samowolą. System inkwizycyjny w Okręgowych Komisjach Ziemskich, zupełna niepewność co do środków praw-

nych, rodzą opinię, że ziemia dostaje się w ręce włościan nie w drodze prawnej, ale z tego tylko powodu, że obecnie posłowie włościańscy mają w sejmie przewagę i że z tej przewagi korzystają, póki ją mają.

Czy to jest potrzebne? Czy ta opinia, tworząca się dookoła stronnictwa ludowego, nie jest dla niego ponad wszystko szkodliwą? Wszak reforma rolna, powtarzamy, musi być przeprowadzoną. Dlaczego musi się to dziać w drodze pogwałcenia wszelkich zasad prawnych? Ale jest jeszcze jeden, dla obecnych reprezentantów ludu wiejskiego najważniejszy wzgląd, który powinien skłonić do tego, aby reforma rolna była przeprowadzoną nie tylko wogóle legalnie, ale ze szczególną skrupulatnością legalnie. Jeżeli najbliższy Sejm liczyć będzie w swem gronie znacniejszą liczbę reprezentantów bezrolnych i małorolnych, to jakże łatwo ci reprezentanci, w połączeniu z tymi wszystkimi obco-plemiennymi posłami, którym nie będzie przecież zależało na uporządkowanych stosunkach w Polsce, przemienią w dotychczasowych ustawach i rozporządzeniach cyfry 60 ha itd. na 5 ha lub jeszcze mniej, gdy im dzisiaj rządzące stronnictwa pokażą i nauczą ich, że reformy przychodzą do skutku nie w drodze prawa, ale w drodze faktycznej siły. Rozumiemy, że w obozie ludowym jest pewna niecierpliwość, jest chęć jak najszybszego rozdania ziemi, ale krótkowzroczną jest polityka, która dla doraźnego profitu naraża całą przyszłość. Gdy raz w społeczeństwie zachwieje się poczucie prawa, gdy się mu pokaże, że tak zwane urzędy pozornie tylko mają za zadanie stosować ustawę, a w gruncie rzeczy postępują samowolnie, to przy zmianie stosunków, którą przecież należy przewidywać, ci, którzy dzisiaj z reformy rolnej korzystają, staną się ofiarami następnych, od nich dzisiaj uboższych warstw.

Najdziwniejszem jednak jest to, że całe to łamanie prawa, to identyfikowanie energii z bezprawiem, jest niepotrzebne. Gdyby przyjętą została oferta ziemian, włościanie byłiby już dawno w posiadaniu ziemi, skarb państwa w posiadaniu znacznych funduszy, a poczucie prawne społeczeństwa nie doznawałoby obrazy. Znowu powstaje pytanie, dlaczego oferta ziemian nie została przyjętą? Jeżeli idzie o osłabienie prestige'u u stronnictwa ludowego, któreby musiało zgodzić się na zawieszenie ustawy rolnej, to uposażeni w ziemię łatwoby darowali swoim kierownikom to rzekome cofnięcie się. Jeżeli natomiast oferta ziemian dlatego nie została przyjętą, że to pozbawiałoby obecne sfery rządzące w obozie włościańskim możliwości wybierania, komu ma być ziemia sprzedaną, to nie jest moją rzeczą wykazywać, ile w od-

miennym systemie jest iluzją, ani też nie sądzę, aby moralizowanie odniosło jakiś skutek.

Powyzsze uwagi mają na celu zwrócić uwagę społeczeństwu, że koniecznych nawet reform nie można przeprowadzić bez poszanowania prawa. Bezprawie, samowola, musi prędzej czy później zemścić się dotkliwie. Zemści się jednak niewątpliwie w pierwszym rzędzie na tych, którzy sądzą, że pozytywne wyniki dadzą się osiągnąć tylko w drodze bezwzględności i samowoli.

VI.

Ważniejsze kwestje sporne.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej i o organizacji Urzędów Ziemskich przechodzi próbę w praktyce. Już dzisiaj wysunęło życie tyle przypadków, nie rozstrzygniętych w ustawie, że należy z przykrością stwierdzić, iż próba wypadła niepomyślnie. Reforma rolna wiąże się z tyloma kwestjami z dziedziny prawa i postępowania cywilnego, z dziedziny prawa i postępowania administracyjnego i z dziedziny skarbowości, że kodyfikacja jej należy do trudniejszych zadań ustawodawczych. Tymczasem wiemy, jak pospiesznie przyszła do skutku. Nic też dziwnego, że w praktyce co krok utyka. Jeżeli się doda do tego pewną gorączkę w dążeniu do jej zrealizowania, to trudno obronić się przed obawą, że oprócz innych szkód spowodzi jeszcze i tę, iż zachwieje poczucie prawa w społeczeństwie.

Kwestyj nierozstrzygniętych jest cały szereg. Wiele rzuca się odrazu w oczy, i te zostały omówione w wybitnej książce A. Raczynskiego: „Wywłaszczenie”, tudzież w mojem wydaniu dotyczących ustaw w zbiorze „Prawa Państwa Polskiego”, zeszyt IV A. Na tem miejscu poruszam tylko te kwestje, które oparty się już o sąd i zostały rozstrzygnięte. Sądzę, że ci, którzy w tej walce o prawo brali udział, najlepiej rzecz przedstawią. Oddaję więc głos w tym względzie dwom prawnikom, którzy łaskawie nadesłali mi swoje opinie. Zamieszczam poniżej artykuły Dra S. Rowińskiego i Dra E. Lauba.

1. Opinia Dra St. Rowińskiego.

Nie zabierałem dotąd głosu w sprawie wywłaszczenia majątków ziemskich dla celów t. zw. reformy rolnej, z uwagi jednak na rosnące wśród ziemian zainteresowanie dla tych spraw, pragnę omówić kilka szczegółów z mej praktyki adwokackiej, a mianowicie adnotację hipoteczną, intabulację i objęcie majątku w posiadanie.

1) Okr. Urzędy Ziemskie, uwiadamiając na podstawie uchwały Komisji (art. 6 i 7 ust. o wyk. ref. rol.) właściciela o zamiarze przymusowego wykupu jego majątku, zwracały się i zwracają do sądu z wnioskiem o adnotację na karcie B odnośnych dóbr postanowienia ich przymusowego wykupu.

Nie potrzebuję bliżej wyjaśniać, że tego rodzaju ostrzeżenie hipoteczne krępuje w wysokim stopniu właściciela w swobodnem rozporządzaniu jego własnością.

Wniosek swój opierają Urzędy Ziemskie na przepisie art. 11 przepisów wykonawczych Nr. 83, poz. 457 Dz. U. z r. 1920. Otóż uważałem i uważam taki wniosek jako nieuzasadniony, gdyż ani obowiązująca u nas ustawa hipoteczna, ani ustawa o wykonaniu reformy rolnej go nie przewidują, a powołane wyżej rozporządzenie wykonawcze, do którego zresztą wydania prezes Główn. Urzędu Ziemskiego nie ma w odnośnej ustawie upoważnienia, sądów nie obowiązuje. Sądy pierwszej instancji dozwoliły wprawdzie w kilku wypadkach powyższej adnotacji, — sądy jednak II instancji do mych rekursów się przychyliły, ostatecznie zaś rozstrzygnął sprawę sąd najwyższy (sprawa Czorsztyna), który w swej decyzji z września 1921 uznał wniosek na zarządzenie adnotacji za nieuzasadniony, stwierdzając między innymi, że „ustawa o wykonaniu reformy rolnej wcale nawet nie upoważniła prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego do wydania przepisów wykonawczych do tej ustawy, a cóż dopiero do wydania tak doniosłego, w życie ekonomiczne jednostki tak głęboko wnikającego przepisu, jakim jest adnotacja przymusowego wykupu majątku”.

2) Postępowanie w sprawach przymusowego wykupu dzieli się na kilka stadiów. Pierwszem jest rozpoznanie, czy i z jakiego powodu majątek ma być wykupiony; drugim — o ile chodzi o wykup nadwyżki ponad dozwolone maksimum posiadania — ustalenie, którą część majątku należy właścicielowi pozostawić; trzecim ustalenie ceny wykupu oraz odpłat za prawa rzeczowe osób trzecich, jak dzierżawców, użytkowników i t. p.

Otóż Okręgowe Urzędy Ziemskie zaraz po ukończeniu pierwszego stadium, t. zn. gdy tylko Główna Komisja Ziemska zatwierdzi uchwałę pierwszej instancji, opiewającą na przymusowy wykup, zwracają się do sądów o wpis skarbu państwa za właściciela „wykupionego” majątku; wniosek zaś swój opierają na przepisie art. 18 ust. z 15 lipca 1920 r. Nr. 70, poz. 461 Dz. U., na podstawie którego dają także do oddania im majątku w posiadanie. Oczywiście nie może być dla właściciela obojętną ani chwila, w której traci własność hipoteczną, ani chwila utraty posiadania. Wczesny zaś ów moment ustawowy, jaki sobie obrały Urzędy Ziemskie do tej najdotkliwszej w całym postępowaniu operacji, jest dla właścicieli jak najfatalniejszy i jak najniesprawiedliwszy. Uwzględniając bowiem tok dalszego, ustawą przewidzianego postępowania, upływa między wydaniem orzeczenia z art. 10 a ostatecznym ukończeniem sprawy — z reguły rok lub więcej czasu. Tyle też czasu musi właściciel, pozbawiony swego majątku i wszelkich z niego dochodów i wyrzucony poprostu na bruk, czekać cierpliwie

nim się dowie, jaką kwotę za swój majątek kiedyś w obligacjach państwowych dostanie. (Znam właściciela, który utracił posiadanie w październiku 1921 r., a w kwietniu 1922 nie został jeszcze uwiadomiony o wyniku oszacowania).

Jest zatem rzeczą jasną, że właściciele ziemscy bronić się muszą i przeciw intabulacji i przeciw odebraniu posiadania. Chodzi o to, jak?

Pomijam na razie kwestję, czy właściciel może bronić się następstwami, jakie wynikają z faktu wniesienia przez niego skargi kasacyjnej do sądu najwyższego; ograniczę się zaś do rozpatrzenia pytania, czy w tem stadium postępowania, t. j. po orzeczeniu z art. 10, wniosek Urzędu jest uzasadniony. Dla zrozumienia rzeczy przytoczam dosłownie przepis art. 18 ust. Brzmi on: „Z chwilą prawomocności przymusowego wykupu Okręgowy Urząd Ziemski ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swe fizyczne posiadanie”.

Jak z powyższej treści wynika, chodzi zatem o zdanie sobie sprawy z tego, czy orzeczenie z art. 10 ust., kończące pierwsze stadium postępowania, może być uważane, jak tego domagają się Urzędy Ziemskie, za prawomocne orzeczenie przymusowego wykupu.

Sądzę, że nie, a uzasadniam to następująco:

O ile chodzi o wykup nadwyżek, to po orzeczeniach z art. 10 już z tego powodu nie może być mowy o intabulacji, że niewiadomo jeszcze, które części majątku zabierze Urząd Ziemski, a które pozostawi właścicielowi. O ile zaś chodzi o wykup całych majątków, to już z analogji między ustawą o wykonaniu reformy rolnej a ustawami dotyczącymi wywłaszczeń nieruchomości dla innych celów (wykupno na rzecz kolei itp.) wynika, że intabulacja przed oznaczeniem i wypłatą ceny wykupu jest niedopuszczalną.

Wynika to zresztą ponad wszelką wątpliwość z logicznej i gramatycznej interpretacji samej ustawy o wykonaniu reformy rolnej. I tak: ustawa wspomina po raz pierwszy o skutkach orzeczenia z art. 10 w artykule 11, i zamiast nazwać go krótko, jakby to z interpretacji Urzędów Ziemskich wypadało i jak to czytamy w art. 18, orzeczeniem przymusowego wykupu, używa dla jego określenia aż takiego opisu: „Na podstawie prawomocnego orzeczenia Okręg. Komisji Ziemskiej, wydanego w myśl art. 10, przeprowadzi itd.”.

Dalej ustawa, wspominając o operowanym przez Urzędy Ziemskie majątku, używa w art. 12 i 17, dotyczących dalszych stadiów postępowania, wyrażeń: „wykupywanej nieruchomości” i „wykupowanego majątku”. Jest przecie zupełnie jasnym, że tego, co jest dopiero wykupywane, nie można jeszcze uważać za definitywnie wykupione.

Wyrażenia „*wykupiona*” nieruchomości używa ustawodawca dopiero po raz pierwszy w art. 18, a więc po wyczerpaniu wszystkich stadiów postępowania, stosownie też do swych intencji umieścił go dopiero po art. 17, a nie zaraz po art. 10, jakby to był niewątpliwie uczynił, gdyby już po ukończeniu postępowania z art. 10 przymusowy wykup miał uchodzić za dokonany.

O ile chodzi o stanowisko sądów, to jest ono chwiejne. W jednym z wypadków apelacja krakowska orzekła zgodnie z mojem zapatrywaniem, w drugim, który był przedmiotem interpelacji w Sejmie na temat wpływu p. ministra sprawiedliwości na sądy, intabulacja została dozwoloną. Nie chcę przesądzać stanowiska sądu najwyższego, który sprawę ostatecznie rozstrzygnie, ale mam tę pewność, że dla niego decydującą będzie ustawa, a nie pieczęć Okręgowego Urzędu Ziemskiego i klauzula, w której tenże Urząd potwierdza na swem orzeczeniu z art. 10 prawomocność przymusowego wykupu.

3) Z tych samych przyczyn jestem zdania, iż w tem stadium postępowania, t. j. po orzeczeniach z art. 10 ust., Urzędy Ziemskie nie mają jeszcze prawa obejmować majątku w posiadanie. Nie wchodzę w to, dlaczego się z tem objęciem spieszą; pomijam też kwestję szkody, jaką ponosi wytwórczość krajowa przez pospieszne oddawanie ziemi w zarząd i uprawę włościanom, którzy wiedząc o tymczasowości swego posiadania, nie mają z natury rzeczy żadnego interesu racjonalnie jej uprawiać. Stwierdzam jedynie, iż pośpiech ten się ujawnia, mimo wnoszonych przez zagrożone strony skarg kasacyjnych i mimo niebezpieczeństwa ruchów społecznych, jakie łatwo wywołać mogą wśród ludu agitatorzy w chwili, gdy na skutek ewentualnego zniesienia orzeczeń Komisji Ziemskich przez sąd najwyższy, trzeba będzie ziemię jej tymczasowym posiadaczom odbierać.

Wracając do samej sprawy, podaję, że Urzędy Ziemskie próbowały najpierw obejmować ziemię w posiadanie przez swe własne organa. Gdy sądy, na skutek skarg prowizorjalnych (dotąd tylko pierwsze instancje), wypowiedziały w kilku wypadkach zapatrywania, że organa Urzędów Ziemskich nie mają żadnej egzekutywy, że więc, obejmując posiadanie wbrew woli właściciela, dopuszczają się naruszenia spokojnego posiadania, — Okręgowe Urzędy Ziemskie zmieniły swą praktykę; od pewnego też czasu zwracają się o pomoc do starostw. Otóż i tę próbę uważam za chybioną. To, iż przymusowe objęcie ziemi na podstawie art. 10 jest przedczesnem, starałem się wykazać już wyżej. Pozostają atoli do rozpatrzenia jeszcze inne wątpliwości. Pierwszą jest to, czy starostwa są w ogólności na mocy obowiązujących je dotąd ustaw

administracyjnych uprawnione do egzekucji, polegającej na przymusowym odbiorze posiadania, zwłaszcza, że inne ustawy, jak np. austr. ordynacja egzekucyjna w § 1 ust. 10 i 14 wskazują na sądy, jako na te organa państwowe, do których zwracać się mają o pomoc nawet władze administracyjne, a więc i starostwa, gdy chodzi o przymusowe wykonanie orzeczeń przez nie same wydanych. Tej kwestji narazie szczegółowo nie omawiam, gdyż pragnę pozostać przy ustawach rolnych.

Przechodzę więc do drugiej wątpliwości, mianowicie do pytania, który organ państwowy jest po myśli tych właśnie ustaw obowiązany i uprawniony do dania pomocy Urzędom Ziemskim. Twierdzę, że tylko sądy, a twierdzenie swoje opieram właśnie na podstawie art. 28 ust. Nr. 70, poz. 460 Dz. U. z r. 1920, na podstawie którego Urzędy Ziemskie zwracają się o pomoc do starostw. Z brzmienia tego artykułu wynika, że prawomocne orzeczenia Komisji Ziemskich mają znaczenie wyroków sądowych, że przymusowe ich wykonanie poleca ustawa albo sądom, albo władzom administracyjnym, że wreszcie jedynie treść orzeczenia rozstrzyga o tem, który organ jest powołany do niesienia pomocy Urzędom Ziemskim: — czy sąd, czy władza administracyjna.

Kładę główny nacisk na wyrażenie ustawy: „zależnie od ich treści”, przyczem zauważam, że „ich” odnosi się do orzeczeń, i na tej stylizacji przepisu opieram twierdzenie, że nie wolno na podstawie jednego i tego samego orzeczenia, a więc na podstawie jednej i tej samej treści, zwracać się o pomoc raz do sądu, a innym razem do starostwa.

Skoro Okręg. Urzędy Ziemskie uznały, zresztą słusznie, że w myśl art. 28 ust. do zezwolenia na intabulację, właściwym jest tylko sąd, — to domagając się na podstawie dokumentu tej samej treści przymusowego odbioru posiadania, — zwracać się muszą o pomoc również tylko do sądu.

Inaczej tego przepisu ustawy rozumieć nie można.

Nie jest to jedyny argument, uzasadniający brak kompetencji starostw w danej sprawie, muszę się jednak ograniczyć do tego, com wyżej powiedział, gdyż omawianie wszystkich szczegółów przekroczyłoby ramy artykułu dziennikarskiego.

2. Opinia Dra E. Lauba.

Postępowanie, mające na celu przymusowy wykup majątków ziemskich, skwalifikowanych wedle art. 1 p. 1 ust. o wyk. reformy rolnej z dnia 15. VII. 1920, Nr. 70 Dz. U., „jako nieprawidłowo zagospodarowane z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej”, jest na ziemiach małopolskich niemal ukończone. Znaczna stosunkowo ilość majątków jest już prawomocnie przeznaczoną do przymusowego wykupu na rzecz skarbu państwa. Rzut oka na kilkunastomiesięczną działalność Urzędów Ziemskich od chwili, gdy ustawy agrarne z dnia 6. VII. i 15. X. 1920 r. promulgowane zostały, — daje obraz niekorzystny.

Okręgowe Komisje Ziemskie, jako władze orzekające w pierwszej instancji, niczem nie są krępowane, — zwłaszcza od października 1921 r., t. j. od ogłoszenia nowego rozporządzenia wykonawczego ustawy o organizacji Urzędów Ziemskich. Przepis § 34 rozp. ten ustala zasadę, że Okręgowa Komisja Ziemska przedkładaniem przez stronę środkami dowodowymi bynajmniej nie jest krępowana, bo postępowanie jest z urzędu — nawet na jawnych posiedzeniach. Władza komisarza ziemskiego urosła, skoro Okr. Komisje Ziemskie za podstawę swych orzeczeń przyjmują przedewszystkiem wyniki dochodzeń przezeń prowadzonych. Od jego większej lub mniejszej sumiennosci zależy niejednokrotnie byt ekonomiczny ziemianina, który z dziada pradziada z rolą jest zżyty. Jego opinia ujemna o stanie gospodarstwa jest niemal nieznaruszalna, bo Komisje Ziemskie nie są obowiązane słuchać obrony ziemianina wywłaszczeniem dotkniętego, zwłaszcza że nie wiążą ich zasady materialnego i formalnego prawa cywilnego.

Do czego to w praktyce prowadzi, jaskrawy przykład mamy w jednym z orzeczeń O. K. Z. w Przemyślu, zapadłym dnia 31. XII. 1921 L. 171/21. Komisarz ziemski wydał krytykę druzgocącą, na podstawie której na posiedzeniu niejawnem uchwalono przymusowy wykup majątku odnosnego. Przypadek zrzucił, że prezes O. U. Z. w Przemyślu ustąpił, a zanim posada ponownie obsadzoną została, komisarz ów powołany został na kierownika O. U. Z. w Przemyślu. W tym charakterze objął przewodnictwo na rozprawie w dniu 31. XII. 1921 roku, która rozstrzygnąć miała losy majątku, na podstawie opinii jego do przymusowego wykupu przeznaczonego. Protest obrońcy, oparty na art. 7, 17 i 18 ust. z dnia 6. VII. 1920 r. Nr. 70 Dz. U., że zastępca ów nie ma uzdolnienia na urząd sędziowski, wniosek dalszy obrońcy, by się wyłączył z przyczyn wyżej podanych, itd. — pozostały bez skutku. Rozprawę przeprowadził, a komisja oczywiście orzekła przymusowy

wykup, jakkolwiek majątek ów dwukrotnie uległ doszczętnemu zniszczeniu, raz w czasie inwazji rosyjskiej w latach 1914/15, drugi raz w wyniku upadku Austrii w listopadzie 1918. O. K. Z. nie będąc oczywiście wiążaną żadnymi regulami prawnymi, orzekła przymusowy wykup majątku wedle art. 1 p. 1 ustawy agrarnej, jakkolwiek wykup ocenić należało wedle zasad kolejności po myśli p. 8 art. 1 ust. agr.

Wypadków analogicznych w kwestji wykupu „majątków wojną zniszczonych” po myśli punktu 1 art. 1 jest wiele, jakkolwiek co do majątków wojną zniszczonych nie może być stosowana zasada „o nieprawidłowej gospodarce”, lecz zasada odmienna, t. j. „podjęcie w miarę możliwości prac do umożliwienia regularnej gospodarki”. Majątek więc wojną zniszczony „może być nieprawidłowo zagospodarowany”, a mimo to nie wolno orzec wykupu, jeżeli stwierdzonem zostanie, że właściciel wedle możliwości starał się gospodarstwo odbudować. Tak nakazuje jednak tylko teoria, a praktyka ją pomija, skoro § 34 rozp. wykon. dnia 12/10 1921 r. wykluczył stronę od obrony. Tem tylko wytłumaczyć sobie można, że obok niewielkiej ilości majątków ziemskich faktycznie licho zagospodarowanych, aczkolwiek niejednokrotnie bez winy właściciela, bo np. skutkiem braku nawozów sztucznych i sił roboczych, na czarnej liście znajduje się wielka ilość majątków ziemskich, które dotknęła katastrofa wojny światowej i które mimo racjonalnej odbudowy do wykupu przeznaczono.

Obecnie rozgrywa się ostatni akt dramatu, t. j. obejmowanie ziem tych właścicieli, których napiętnowano jako lichych gospodarzy, — we fizyczne posiadanie na rzecz skarbu państwa. Procedura stosowana przy tym ostatnim akcie przez Urzędy Ziemskie nie jest jednolita, mimo że ustawa o organizacji Urzędów Ziemskich w art. 28 ustaliła wytyczne co do sposobu przeprowadzenia egzekucji. Egzekucja orzeczeń ekspropriacyjnych należy do sądu lub władz administracyjnych, które na wnioszek O. U. Z. wkraczają. Tak nakazuje litera prawa. Wbrew temu zasadniczemu postulatowi ustawowemu, jesteśmy w tej ostatniej fazie często świadkami zarządzeń wydawanych przez Urzędy Ziemskie, które wprost łamią to, co uświęciła ustawa. Okręgowe Urzędy Ziemskie odbierają niejednokrotnie ziemię we fizyczne posiadanie w swym własnym zakresie działania, a więc delegują, z pominięciem sądu, względnie władzy administracyjnej, urzędników sobie podległych, t. j. urzędników Powiatowego Urzędu Ziemskiego, do przymusowego przejęcia ziemi.

Urzędnik Urzędu Ziemskiego musi słuchać poleceń swej władzy przełożonej, bo grozi mu dyscyplinarka etc. Strona egzekwowana jest

wobec niego bezradna. Inaczej, gdy na czele komisji egzekucyjnej stoi np. sędzia. Jego ustawą zagwarantowana niezawisłość, nawet wobec swej władzy przełożonej, a tembardziej wobec O. U. Z., daje mu pełną swobodę działania. Niewątpliwie wstrzyma czynność egzekucyjną, jeśli stanie wobec zarzutów formalnych strony, wykazujących np. niedopuszczalność egzekucji.

Omówiony wyżej proceder O. U. Z. połączony jest niejednokrotnie ze szkodą dla skarbu państwa i krzywdą dla posiadacza gruntu. Po wiadom „posiadacza”, a nie „właściciela”. Zdarza się, że posiadacz wykonuje swe władztwo nad gruntem samoistnie, niezależnie od właściciela. Przypadki wykonywania takiego samoistnego faktu posiadania są dziś bardzo częste. Właściciel np. sprzedał swój majątek ziemski, nie postarawszy się wprzód o aprobatę Urzędu Ziemskiego. Nowona bywca wypłacił cenę kupna sprzedaży i majątek w posiadanie fizyczne odebrał. Urząd Ziemski, któremu następnie kontrakt przedłożono, na przeniesienie własności nie zezwolił. Sytuacja prawna w wypadku omówionym jest więc taka, że właściciel hipoteczny ma tytuł, a właściciel poza-hipoteczny ma władztwo fizyczne nad majątkiem. Postępowanie w sprawie przymusowego wykupu ziemi toczy się oczywiście li tylko przeciw byłemu właścicielowi hipotecznemu. Urzędy Ziemskie, nie czując się ze stanem faktycznym, po prawomocności orzeczenia ekspropryjacyjnego i uzyskaniu wpisu przeniesienia prawa własności na rzecz skarbu państwa, wdrażają przeciw byłemu właścicielowi hipotecznemu czynności egzekucyjne, celem odebrania ziemi. Sytuacja wymieniona wywołać musi konflikt między skarbem państwa a posiadaczem fizycznym, którego epilog rozgrywa się w sądzie, oczywiście ze szkodą dla skarbu państwa. Posiadanie fizyczne, czyli posiadanie naturalne, stoi pod specjalną ochroną prawa cywilnego, tak dalece, że ustawa chroni posiadanie, „jakiemkolwiek” ono jest, — przeciw każdemu, „kimkolwiek” on jest, i wyklucza wszelką samowolę przeciw posiadaczowi. Skarb państwa, jeśli uzyskał wpis hipoteczny na podstawie prawomocnego orzeczenia O. K. Z., ma w myśl § 320 u. c. jedynie tylko tytuł do posiadania, czyli t. zw. posiadanie tabularne, które nie doznaje ochrony z §§ 454—460 u. s. Posiadacz tabularny nie ma prawa — w razie sprzeciwu posiadacza fizycznego — samowolnie odebrać mu posiadania, pod rygorem skutków z §§ 339, 345 k. c. Jest on natomiast uprawniony w razie sprzeciwu, o jakim wyżej mowa, fizyczne posiadanie wydobyć od posiadacza drogą sporu przed właściwym sędzią. Urzędy Ziemskie niejednokrotnie nie liczą się z temi przepisami i zaraz po wpisaniu skarbu państwa za właściciela realizują orzeczenie ekspro-

przajcyjne, bez względu na istniejący na gruncie stan faktyczny, przy pomocy swych własnych urzędników.

Widownią takiego procesu są np. obecnie dobra tabularne Krzęcin w pow. krakowskim. Właściciele tych dóbr sprzedali w czwartku 1921 r. majątek swój włościanom w Krzęcinie nieosiadłym, przybyłym z pow. tarnowskiego, nie uzyskawszy aprobaty O. U. Z. w Krakowie, który w następstwie prawomocny wykup Krzęcina orzekł. Nowonabywcy, odebrawszy w pierwszych dniach lipca 1921 r. majątek w posiadanie fizyczne, od tej chwili wszelkie akty posiadania we własnym wykonywali imieniu. Zebrali plony, uprawili grunta pod jesień, zorali je i obsiali. O. U. Z. w Krakowie zarządził w grudniu 1921 r. przymusowe przejście całego majątku na rzecz skarbu państwa i wydelegował prezesa Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, aby czynność egzekucyjną przeprowadził. PP. Turaj i Bujak — posiadacze dzisiejsi Krzęcina — na pismo P. U. Z. w Krakowie z dnia 8/12 1921 r. L. 1839, na ręce podpisanego, jako pełnomocnika byłych właścicieli Krzęcina, wysłane, którym zarządzono przejście gruntów na dniu 15/12 1921, wnieśli 9/12 1921 r. protest pisemny do O. U. Z. wraz z odwołaniem do Głównej Komisji Ziemskiej w Warszawie, powołując się na ochronę posiadania swego w duchu przepisów ustawy cyw., na ziemiach Małopolski obowiązującej. O. U. Z. w Krakowie nad protestem przeszedł do porządku dziennego. Biuro Gł. Komisji Ziemskiej odwołanie załatwiło odmownie, motywuując lakonicznie, „że podany środek prawny nie jest przewidziany w ust. o wyk. ref. rolnej. Prezes P. U. Z. w Krakowie w dniach 14. i 15. XII. 1922 r. istotnie w asystencji członków gminnej Komisji Ziemskiej grunta w Krzęcinie w posiadanie odebrał, z wyłączeniem budynków, do których posiadacze wstęp przez ułożenie kłódek uniemożliwili. Komisja odbiorcza, która faktycznie żadnej egzekutywy nie miała, bo ustawowo brak jej legitymacji do prowadzenia egzekucji, poprzestać musiała na odebraniu gruntów i obejściu granicy budynków.

PP. Turaj i Bujak przeciw temu aktowi wnieśli przez podpisanego na dniu 24/12 1921 r. skargę o naruszenie w posiadaniu przeciw skarbowi państwa tudzież prezesowi P. U. Z. w Krakowie i innym uczestnikom Komisji do sądu powiatowego w Skawinie. Sąd ów uporał się ze sporem szybko, bo uchwałą końcową z dnia 11 stycznia 1922 r. C. 403/21 orzekł w myśl żądania skargi, że skarb państwa tudzież reszta pozwanych naruszyli powodów w posiadaniu gruntów etc., w skład dóbr Krzęcin wchodzących, że powodów w posiadaniu się utrzymuje, a pozwany dalszego naruszania pod rygorem egze-

kucji się zakazuje, wreszcie, że wszyscy pozwani winni są solidarnie zapłacić powodowi kosztu sporu. Uchwała cytowana dotychczas w moc prawną jeszcze nie urosła, gdyż instancja apelacyjna w Krakowie rekursów, jakie pozwani wnieśli, dotąd nie rozpatrzyła. Skarb państwa nie ma przeto prawa egzekwować orzeczenia Urzędu Ziemskiego przeciw samoistnemu posiadaczowi majątku ziemskiego, który równocześnie nie jest jego właścicielem.

W związku z powyż omówioną kwestją prawną pozostaje pytanie, czy posiadacz gruntu ma jakie dalsze środki obronne w wypadku, gdy skarb państwa — po prawomocnem przegraniu sporu pro-wizorjalnego — skargę windykacyjną wnieście. Pytanie to analogiczne ma zastosowanie do właściciela, nie mającego ochrony prawnej in possessorio summarissimo, któremu odebrano majątek, mimo że mu ceny wykupu nie zapłacono, a nawet jej nie ustalono. Pytanie o tyle aktualne, że w praktyce Urzędy Ziemskie przejmują majątki wykupione bez uprzedniego ustalenia ceny wykupu, nie mówiąc już o jej zapłacie. Posiadacz samoistny musiałby oczywiście w tym wypadku współdziałać z byłym właścicielem.

Proceder, z jakim się spotykamy w praktyce Urzędów Ziemskich, t. j. rugowanie właściciela z majątku bez grosza, z ekspektatywą na przyszłość, jest zupełnie wyjątkowym, przeciw któremu ochrony szukać możnaby w przepisach ord. egzekucyjnej, niezależnie od skargi kasacyjnej, wniesionej do sądu najwyższego z powodu naruszenia prawa.

Akcję sądową możnaby w danym wypadku oprzeć np. na przepisie § 36 L. I ord. egz. i żądać orzeczenia niedopuszczalności egzekucji, przy równoczesnem postawieniu wniosku na wstrzymanie egzekucji — tak na zasadzie skargi egzekucyjnej, jak i skargi kasacyjnej. Wniosek taki uzasadniony jest w § 42 u. e.

Tytułem egzekucyjnym w postępowaniu o przymusowy wykup jest prawomocne orzeczenie O. K. Z. Skoro ceny przejęcia dóbr nie ustalono, to tem samem zaszedł wypadek w ord. egz. przewidziany, od którego wykonalność tytułu egzekucyjnego jest zawisłą.

VII.

Myśli o naprawie.

W przedstawieniu akcji agrarnej stałamy na stanowisku ustawy z 15 lipca 1920 r., a więc na stanowisku wyłączenia, i ocenialiśmy ją wyłącznie z punktu widzenia prawniczego. Dużo się na to złożyło, że w obecnym nastroju politycznym i społecznym uważa się tę ustawę za nienaruszalną. Ale to się zmieni, bo zmienić się musi. Z tego prostego powodu, że droga, którą ta ustawa każe iść, nie doprowadzi do celu zamierzonego przez jej twórców. W tej chwili otrzeźwienia powinien być już gotów program realny i przemyślany. Może i powinien być podwójny: — ujmujący wszystkie intencje agrarne, i taki, który zatapia poszczególne wedle kolei, jaką wskazuje ścieżka dotyczącej potrzeby. Nad oboma należy pracować równocześnie, aby przez rozwiązanie jednego zagadnienia nie uniemożliwić wykonania całości.

Mówimy o „programie”. Czy trzeba dodawać, że życie nigdy nie pozwala przeprowadzić go w całości i czystości. Program jest tylko linią wytyczną. Praca nad udoskonaleniem, nad dostosowaniem go do każdorazowej sytuacji, nie może ustać nigdy. Jak wszędzie i zawsze, jest to nigdy nie kończący się trud, beznadziejność wypoczynku. Ale na takiej właśnie walce i energii polega życie.

Pełny program agrarny wesprzeć się musi, mojem zdaniem, na następujących przesłankach:

1. Iluzją jest, że jakakolwiek reforma rolna obdarzy rolę wszystkich bezrolnych, jak iluzją jest, że jakakolwiek reforma rolna doprowadzi do zniknięcia gospodarstw niesamodzielnych i karłowatych.

2. Przestępstwem przeciwko państwu, narodowi i kulturze jest taka akcja, która w skutkach skończyła się zniszczeniem większej własności.

3. Brakiem zdolności korzystania z doświadczeń jest trwanie w mniemaniu, że jakakolwiek reformę przeprowadzi się w drodze etatyzmu, a nie w drodze wolności umów. Państwo winno tylko wykonywać nadzór.

4. Reforma rolna, polegająca tylko na podziale ziemi, a nie uwzględniająca szeregu innych kwestyj (intensyfikacja, komasacja, cały system kooperatyw etc.), jest brzemioną w niebezpieczeństwo, że wywoła wstrząśnienia i wyrządzi szkody, nie dające się powetować.

5. Błędem jest izolacja sprawy rolnej, nieuzasadnioną jest nadzieja poprawy stosunków na wsi, bez poprawy stosunków w miastach, w szczególności bez rozwoju przemysłu.

6. Nieogarnięciem całości kwestji jest mniemanie, że sprawa rolna jest niezależną od gospodarstwa światowego, że nie ulega przesileniom ogólnym, że może być zmienioną bez uwzględnienia ogólnej gospodarczej sytuacji światowej.

Na gruncie tych przesłanek zbudowanym być winien program agrarny. Widac / nich, jak jest trudnym jednak pracę tę należy pokonać z tą świadomością, że ja z jednej strony ciągle trzeba będzie dostosowywać do danych stosunków, z drugiej zaś strony wewnętrznie udoskonalać.

Tymczasem jednak realną i najnaglejszą jest potrzeba, która zyskała nazwę „głodu ziemi”. Trzeba ją też zaraz zaspokoić, ale z okiem zwróconem na całokształt wedle busoli, której rolę odgrywają powyższe przesłanki i tą myślą kierowani, zafalrowali ziemianie na wiosnę 1919 r. kilka milionów morgów do rozparcelowania. Oferta ta została przemilczaną, czy pominiętą, a reformę postanowiono przeprowadzić w drodze ustawy z 15 lipca 1920 r. Po upływie osmiu miesięcy ziemianie ponowili swoją ofertę, również bez skutku. Myśl jednak jest zdrową, i ona jedna, dobrze przeprowadzona, może dać właścicielom grunt, a państwo nietylko uchronić od szkód, ale przysporzyć mu korzyści. Jakżeż bowiem wyobrażają sobie ziemianie przeprowadzenie tej myśli. Jako uczestnik wielu narad, ujmuję (na własną odpowiedzialność) akcję tę w następujące punkty

I. Rząd polski zawiera umowy o charakterze prywatno-prawnym z legalną organizacją ziemianką, w dostatecznej mierze reprezentującą ogół własności większej w Polsce, a więc z Radą Naczelną Organizacji Ziemiankich

II. Mocą tej umowy, R. N. O. Z. zobowiąże się dostarczyć na parcelację stopniową, w terminach określonych, ilość ziemi umówioną dla całego obszaru Rzeczypospolitej, biorąc od właścicieli ziemskich deklaracje, w których każdy z nich zobowiąże się do oddania na parcelację w określonym czasie pewnej ilości ziemi. Ścisłe określona, ryczałtowa ilość ziemi, obowiązująca R. N. O. Z. ustalona będzie w umówionym czasie od daty zawarcia umowy i poparta być winna odpowiednimi deklaracjami. Parcelacja zadeklarowanych przestrzeni dokonywana będzie zgodnie z obowiązującymi przepisami i pod ścisłą kontrolą władz państwowych.

III. Rząd udzieli R. N. O. Z. lub instytucjom przez nią reprezentowanym koncesji parcelacyjnej na termin trwania umowy, przy czem ziemianom pozostawiona będzie swoboda parcelowania zadeklarowanej ziemi bądź za pośrednictwem tych ziemiankich Instytucji parcelacyjnych, bądź też za pośrednictwem innych. Wolno będzie właścicielom objąć deklaracją przestrzenie parcelowane po 14 września 1919 r.

Cała ilość ziemi, rozparcelowanej za pośrednictwem wszystkich Instytucji parcelacyjnych koncesjonowanych w Polsce w okresie objętym zasadniczą umową pomiędzy rządem a R. N. O. Z., zajęta będzie na poczet przyjętego przez R. N. O. Z. zobowiązania.

IV. Rząd uzna ofertę R. N. O. Z. za jeden ze sposobów wykonania ustawy lłpcowej i utworzenia zapasu ziemi dla przeprowadzenia reformy rolnej, z tej zasady rząd uzna za zbędne i odpowiedniem rozporządzeniem na czas trwania umowy zawieszanie rygoru przymusowego wykupu do właścicieli ziemskich objętych wewnątrzem w stosunku do R. N. O. Z. zobowiązań.

deklaracyjnym, jak również przywróci tymże właścicielom praw dzielenia pozostałej w posiadaniu ziemi między dzieci.

V. Parcelowana ziemia sprzedawana będzie za gotówkę po cenach rynkowych, przyczem połowę uzyskanej należności sprzedający obowiązany będzie umieścić w walorach państwowych. W razie gdyby rząd, pomimo wykonanych przez R. N. O. Z. warunków umowy niniejszej, zastosował do któregośkolwiek z właścicieli ziemskich, objętych zobowiązaniem deklaracyjnym, rygor przymusowego wykupu, R. N. O. Z. ma prawo żądać rozwiązania umowy niniejszej, skarb zaś obowiązany będzie natychmiast wypłacić wszystkim właścicielom ziemskim, którzy aż do owej chwili na poczet oferty ziemi rozparcelowali, tę połowę ceny sprzedażnej, którą umieścili w walorach państwowych, a to po cenie nominalnej tychże walorów.

VI. W razie rozwiązania umowy zawarte na jej podstawie kontrakty parcelacyjne zachowują swą moc prawną.

Pewne różnice w przeprowadzeniu tej myśli widac z projektu Dra A. Maszyńskiego, wydrukowanego w „Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym” Nr. 1 z r. 1922. Projekt ten podajemy niżej pod 1).

Oferta ziemi wymaga prawniczego ujęcia, prawniczej konstrukcji. Przedstawiam ją niżej pod 2).

Projekt, który podaję pod 2), liczy się z względami prawniczymi i stara się pokonać trudności, płynące z obowiązującego ustawodawstwa, bez jego zmiany, z drugiej strony daje gwarancję tym, którzy ziemię zaofiarowali, że mimo tego nie będą wywłaszczeni. Inne względy społeczne i gospodarcze nie wchodzi w ramy tej książki. Niech mi jednak wolno będzie zacytować ustęp z rozprawy prof. Brzeskiego („Sprawa Rolna” zeszyt 8), oddający w zwięzły, a szczególnie trafny sposób główne momenty. Prof. Brzeski mówi:

Na parcelację wśród dzisiejszej wielkiej własności jest, w jawyzy niektóre okolice, miejsca jeszcze dosyć. Byłoby błędem ze strony ziemiaństwa, gdyby upierało się przy dzisiejszym stanie posiadania wielkiej własności. Niejedną większą posiadłość bez większej szkody mogłaby zostać nawet zupełnie rozparcelowaną; niema folwarku o wysokiej nawet kulturze, w którym nie byłoby jakichś gruntów niekorzystnie położonych, stanowiących raczej, ciężar dla racjonalnej gospodarki. W razie Intensyfikacji kultury obszar folwarku może się w pewnej mierze zmniejszać, byłby to stały przyrost terenu parcelacyjnego, w razie gdyby pozostały już tylko same wysoko stojące gospodarstwa folwarcznie. Przeznaczając na parcelację folwarki nieracjonalne gospodarczo w całości lub w części, wykluczyć musimy tem samem potrzebę stosowania przymusowego wykupu, zwłaszcza, że ziemi na kupno z wolnej ręki nie brakuje, o parcelacji bowiem decydować będą przede wszystkim względy gospodarcze, a więc to, czy zagospodarowanie danego gruntu opłaca się lepiej w wielkim czy małym przedsiębiorstwie. Organizacje ziemiańskie czuwać winny z punktu widzenia większej własności nad zapewnieniem odpowiednich warunków dla ruchu parcelacyjnego. A więc oddziaływać nie tylko

w swoim, ale i w ogólnym interesie na utrzymanie możliwej w danych warunkach stopy intensywności większych przedsięwzięć, tem bardziej, że w obecnych stosunkach pokusa do gospodarki ekstensywnej jest dość silna, — dalej przeciwdziałać spekulacyjnemu handlowi ziemią, zarówno przy sprzedażach w całości, jak przy parcelacji, wreszcie troszczyć się o zapewnienie podaży ziemi na parcelację, przeciwdziałając występującej gdzieś niedogodności chęciowości na ziemię ze strony większych właścicieli. Wobec powszechnego bankructwa etatyzmu w Polsce nikt zapewne nie zechce domagać się, aby parcelacją trudniły się organy państwowe, chyba że ma jakieś uboczne cele na oku. Parcelacja dokonywać się winna albo bezpośrednio między większym właścicielem i nabywcami parcelacyjnymi, albo za pośrednictwem instytucji o umiarkowanych tendencjach zarobkowych. Nie byłoby wskazaniem, aby ingerencja władzy wykraczała poza pewien ogólny nadzór, a tem samem, aby usiłowała włączać parcelację w pewne szluczne ramy. W szczególności dążenie do tworzenia możliwie większych gospodarstw chłopskich nie miałoby większych widoków powodzenia, a tak samo w pewnych okolicach zbyt silne popieranie parcelacji osadniczej na niekorzyść sąsiedzkiej. Najważniejszym zadaniem państwa w stosunku do parcelacji byłoby zapewnienie kredytu długoterminowego dla nabywców parcelacyjnych, i to nie jakiegoś kredytu o wyjątkowej wysokości obciążenia, lecz kredytu racjonalnego, nie odbiegającego od kredytu prywatnego na pierwsze hipoteki.

Zadania, których nie może spełnić parcelacja na przeludnionej wsi polskiej, przypaść winny kolonizacji na kresach. Kolonizacja nie da się bowiem zaszcześcić, jak tego pragnął p. W. Grabowski, na ustroju agrarnym odmiennego typu; można ją powołać do życia na wyludnionych, wyniszczonych kresach. Tutaj istotnie trzeba dopiero stwarzać warunki dla powstania nowych gospodarstw; stwarzając te warunki, można zarazem stawiać pewne specjalne wymagania. Przedewszystkiem tutaj możnaby zrealizować ów ideał gospodarstw wielkokmieciych. Przy niższych cenach ziemi nie byłoby to rzeczą tak trudną, jak w etnograficznej Polsce; przy niższym ogólnym poziomie gospodarczym mogłyby to zarazem nie być prawdziwe gospodarstwa wielkokmiecie, lecz większe gospodarstwa włościańskie, uprawiane głównie przez właściciela i jego rodzinę. Gospodarstwa te mogłyby przeważać, nie mogłyby jednak być wyłącznym typem. Normalny ustrój agrarny nie może się obejść bez gospodarstw większych, a istnienie tych ostatnich, jak również gospodarstw mniejszych, miałoby specjalne znaczenie dla rozwoju kolonii na terenie w pewnym stopniu obcoplemiennym. Wątpić można, czy akcję tę należałoby powierzyć organom państwowym, a tem mniej wojskowym, przeciwnie, lepiej wywiążą się z tego zadania instytucje o podkładzie obywatelskim. Kolonizacja ta jednak nie może być puszczona samopas, będzie ona bowiem z reguły zadaniem, przekraczającym siły inicjatywy ścisłe indywi-

dualnej. Pomoc państwa ograniczać się winna w pierwszej linii do organizacji kredytu nabywczego, i to kredytu wysokiego w przeciwstawieniu do zwykłej parcelacji, przy użyciu formy kredytu rentowego, wymaga bowiem tego charakter kolonizacji, która ściągać musi kolonistów i zapewniać im udogodnienia, mające równoważyć ujemne strony, połączone z każdym przesiedleniem się w obce stosunki. Wskutek tego jednak, i jako ekwiwalent za świadczenia ogółu, byłyby tutaj uzasadnione ograniczenia obrotu w duchu, chociaż nie w formie, przepisów obowiązujących w obecnych ustawach; ich celem byłoby utrwalenie dzieła kolonizacji i stworzenie prawnych, a przez to gospodarczych i psychologicznych warunków dla usteruchomienia ustroju agrarnego.

Ustępy I do VI tej książki były krytyką obowiązującego ustawodawstwa. Ustęp niniejszy przedstawia myśli pozytywne o naprawie stosunków rolnych. Odbyc się ona musi kosztem właścicieli większej posiadłości. Wywoła to zmianę w ich pozycji, a przewidywane tej zmiany powinnno ich skłonić przede wszystkim do zorientowania w obecnej sytuacji, a następnie do wytknięcia drogi dla dalszego działania. Podkreślaną w tem będzie opinia Dra Chmielewskiego, którą podajemy pod 3).

1. Projekt Dra A. Muszyńskiego.

Drukowany w „Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym“, Nr. 1, 1922 roku.

Czytałem w dziennikach, że Związek wszystkich ziemian w Polsce ofiarował rządowi polskiemu do parcelacji 2 miliony morgów ziemi ornej. Ilość ta, choćby nawet uwzględnić, że w międzyczasie prywatnie rozparcelowano znaczne obszary, będzie dzisiaj, po uchwaleniu ustawy o reformie rolnej, z pewnością znacznie większą i można ją w krótkim stosunkowo czasie oddać w ręce włościan. Nie wystarczy powiedzieć: można oddać, ale musi się te dwa miliony morgów sprzedać chłopom, jeśli się chce naprawdę myśleć o naprawie stosunków ekonomicznych w państwie, jeśli się chce stworzyć jaką taką stałość stosunków gospodarczych, jako podslawę pracy i oszczędności.

Przyjmując za podstawę ilość 2 milionów morgów ziemi ornej, którą będą mogli chłopci nabyć po bieżących cenach targowych, więc w dzisiejszych stosunkach przeciętnie po 200.000 Mkp. za morg, za dwa miliony morgów otrzymamy ogólną cenę kupna 400 miliardów marek.

Państwo zezwoli na pewien czas na wolny obrót ziemią, ale zarazem, co powyżej podkreśliłem, podyktuje warunki, na jakich on się odbywać może, mając przede wszystkim swe interesy na uwadze.

Warunki te wyobrażam sobie następująco:

1) Parcelacja odbywa się na zasadzie wolnego obrotu; cenę reguluje umowa między kupującym a sprzedającym, ewentualnie w spe-

cyjnych wypadkach oznacza cenę przeciętną komisja większych właścicieli ziemskich. 50% ceny kupna ziemi otrzymuje państwo tytułem niskoprocentowej pożyczki długoterminowej, amortyzowanej dopiero po latach 20 w ciągu dalszych 20 lat. (Część zyskanych tą drogą funduszy np. 1/3, powinno państwo przeznaczyć na stworzenie gospodarstw dla bezrolnych, żołnierzy i inwalidów).

2) W każdym powiecie wybraną zostaje przez właścicieli ziemskich, posiadających ponad 100 morgów ornej ziemi, komisja, która ustali nieodwołalnie ilość ziemi przeznaczoną na parcelację, wypracuje przy pomocy sił zawodowych rejalny plan parcelacyjny i oznaczy przeciętną cenę jednego morga ziemi w powiecie, a uczyni to wszystko w czasie możliwie najkrótszym.

3) Strona handlowa, jeśli tak nazwać wolno, spoczywa w rękach banku, czy konsorcjum banków. Nowonabywca wpłaca całą cenę kupna wraz z 6% państwową należnością przenośną do banku, który kwoty pobrane tytułem należności przenośnych oraz 50% ceny kupna na pożyczkę długoterminową odprowadza do kas państwa, albo też, innymi słowy, bank ręczy państwu za 50% ceny kupna i za należność przenośną. Bank wypłaca cenę kupna sprzedawcy, mianowicie 50% w gotówce, a 50% w procentowej, długoterminowej pożyczce państwowej. Wynagrodzenie banku stanowić będzie nieznaczna prowizja, obciążająca sprzedawcę.

4) Okręgowe Urzędy Ziemskie czuwają nad racjonalnością parcelacji i kontrolują, czy opracowane przez komisje ziemian, przez rząd zatwierdzone plany, są ściśle przestrzegane.

5) Kontrakt kupna-sprzedaży ziemi staje się prawomocnym z chwilą stwierdzenia przez bank, że cena kupna została w całości wpłaconą, oraz z chwilą zatwierdzenia go przez specjalnego delegata rządu, urzędującego w jednym z banków miasta wojewódzkiego.

6) Interesów państwa i rządu strzegą specjaliści delegaci, czy komisarze rządowi, ludzie zaufani, specjalnie dobrani, naprawdę dobrze płatni, by łapówka do nich nie miała przystępu, usuwani w krótkiej drodze, gdy tylko stwierdzonem lub chociażby nawet silnie podejrzanem będzie jakiegokolwiek nadużycie lub grubsze zaniedbanie. Specjalny nacisk pragnę położyć na tę właśnie instytucję, od niej bowiem zależeć będzie szybko i korzystnie dla państwa i społeczeństwa przeprowadzenie całego problemu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie braknie usiłowań, by państwo oszukać, by ono tytułem pożyczki, czy też należności przenośnej, otrzymało jak najmniej. Ich praca i troskliwość ma temu zapobiec i, zdaniem mojem, w całości zapobiegnie.

Nie znaczy to, by nadużyć nie było, chodzi tylko o to, by ich było jak najmniej. Nie będę tutaj określał dokładnie całego zakresu działania tej instytucji, zwrócę uwagę tylko na jedno. Do niej powinno należeć ostateczne zatwierdzenie kontraktu kupna-sprzedazy, nadanie mu mocy prawnej. Wszystkie te czynności muszą się odbywać dokładnie i szybko sposobem handlowym. Utworzenie jedno-osobowej drugiej instancji jest mojem zdaniem wskazane

7) Właściciele ziemscy, którzy ziemię oddadzą tą drogą na parcelację, powinni mieć zagwarantowaną nienaruszalność ustawowego maksimum

8) Ustawa o reformie rolnej z lipca 1920 r. zachowuje swą pełną moc i wykonalność w stosunku do tych właścicieli ziemskich, którzy posiadając grunty ponad ustawowe maksimum, nic na powyższych warunkach nie rozparcelowali.

Reasumując swe początkowe wywody, pragnę raz jeszcze ująć korzyści, płynące z przeprowadzenia powyższego planu.

Państwo zyska w ciągu kilku lat co najmniej 200 miliardów marek tytułem długoterminowej, niskoprocentowej pożyczki, i około 25 miliardów z opłat tytułem należności przenośnej od obrotu nieruchomościami, razem przeto około 225 miliardów. Podobne wpływy, połączone z innymi dochodami, umożliwi rządowi zastanowienie maszyny drukarskiej i przeprowadzenie reformy walutowej. Będzie można przystąpić do nawiązania normalnych stosunków handlowych z zagranicą. Zresztą zagranica wówczas nas sama poszuka.

To są korzyści państwa bezpośrednio. Większe, mojem zdaniem, będą korzyści pośrednie.

Na zakupno gruntu chłop wyda swe oszczędności, nawet zadłuży się, bo lokata w gruncie odpowiada jego duszy i najistotniejszym interesom. By ziemi nie puścić z rąk, weźmie się energicznie do pracy, będzie oszczędzał, produkta swej pracy szanował. Zyskanie pieniądza będzie dla niego znowu przedstawiało interes, więc swe produkta normalnie wystawi na sprzedaż, nie będzie ich marnował.

Jestem przekonany, że zapasy żywności w państwie, może skąpo, ale zawsze wystarczyłyby na wyżywienie całej ludności, gdyby nie szeroko rozgałęzione na wsi marnotrawstwo i przechowywanie zboża całemi wprost latami. Tylko wolny obrót ziemią, wśród powyżej określonych warunków, potrafi zboże i gotówkę ze wsi wydostać

Ustalenie chociażby, jeśli nie stanowcza poprawa waluty, polepszenie aprowizacji, wprowadzą pewną stałość w stosunki gospodarcze, która pozwoli pomyśleć o stworzeniu i rozwoju produkcji przemysłu

wej. Gdzież się podzieją te drugie 200 miliardów, które właściciele ziemscy otrzymają za sprzedane grunta? Część pójdzie na meljoracje w pozostałych gospodarstwach rolnych, resztę wciągnie przemysł. A wtedy i kapitały zagraniczne nie będą od nas stronily, przeciwnie nawet — będą się nam narzucały. Naturalnie, że bez całkowitego bezpieczeństwa prawnego o wszystkich tych dodatnich skutkach i myśleć nie można.

Stalosc stosunkow gospodarczych ulatwi państwu organizację administracji politycznej, skarbowej i komunikacyjnej. Wreszcie stalosc gospodarcza spowoduje konsolidację stosunkow społecznych, a wprowadzenie w życie powyższego projektu uratuje nienaruszalność zasady własności prywatnej, przysparzając równocześnie państwu wielomiljardowych dochodów za cenę kilkunastu milionów rocznych wydatków na pokrycie kosztów instytucji, przewidzianej pod b).

2. Szkic umowy, projektowany przez prof. W. L. Jaworskiego.

Art I Członkowie Związku Ziemian i ci właściciele ziemscy, którzy udziela mu, jakkolwiek nie są członkami Z. Z., pełnomocnictwa do zawarcia niniejszej umowy, sprzedają skarbowi państwa X milionów hektarów gruntu ornego i łąk na parcelację.

Członkowie Z. Z. i wymienieni wyżej inni właściciele ziemscy działają przez Radę Naczelną Organizacji Ziemianskich, skarb państwa zaś przez Główny Urząd Ziemski.

Umowa niniejsza obowiązuje ziemian od chwili zatwierdzenia jej przez Walne Zgromadzenie Z. Z., skarb państwa zaś od chwili zatwierdzenia jej przez rząd na podstawie uchwały całego gabinetu.

Art II. Przedmiot sprzedaży ustanawia się na podstawie zgodnie ułożonego przez obie strony planu, który zawierać będzie tak oznaczenie położenia gruntów, jak i terminy dostarczenia tych gruntów skarbowi. Związek Ziemian dostarczy umówiony obszar w ciągu 20 lat, w częściach oznaczonych powyższym planem. Powyższy plan stanowi integralną część niniejszej umowy.

Art III Cenę kupna ustanawia się w następujący sposób:

Skarb państwa parcelować będzie dostarczony zapas ziemi przez instytucje prywatne, które strony zgodnie oznaczą, a których spis dołącza się do niniejszej umowy, jako jej integralną część. Sprzedaż gruntu parcelantom odbywać się będzie na zasadzie wolnej umowy. Uzyskaną w ten sposób przez powyższe instytucje cenę kupna wyplaci skarb państwa Związkowi Ziemian w połowie w gotówce, w po

lowie w Pożyczce Odrodzenia, po potrąceniu jedynie prowizji dla owych instytucyj i ustanowionych ustawą datków na inwalidów. Należność od przeniesienia nie spada na Związek Ziemian.

Art. IV. Gdyby w ciągu 20 lat którykolwiek majątek ziemski, należący do zawierających tę umowę, został wywłaszczony na cele reformy rolnej, Związek Ziemian staje się natychmiast wolnym od wszelkich obowiązków płynących z tej umowy, a nadto ma prawo żądać, aby część kupna wszystkich do tej chwili rozparcelowanych gruntów, uiszczona w pożyczce, zapłaconą mu została w gotówce wedle nominalnej wartości, za zwrotem dotyczących obligów.

Uwagi uzasadniające.

I. Akcję przeprowadza się tak, aby:

1) nie potrzeba było ustawy.

2) aby w razie sporu niedotrzymania, rzecz mogła pójść przed sąd.

Ad 2) Z tego powodu nie może wejść do umowy postanowienie, że G. U. Z. wystawiać będzie właścicielom, którzy dostarczyli gruntów, świadectw, że są wolni od wywłaszczenia, bo takie świadectwo jest czynnością rządową i nie może być egzekwowane.

Z tego samego powodu nie może wejść do umowy postanowienie, że tych właścicieli, którzy do akcji nie przystąpią, a których Związek Ziemian wskaże, będzie się wywłaszczać. *Via facti* będzie się tak dziać, bo na oznaczenie wysokości zapasu ziemi, który Związek Ziemian ma dostarczyć, składać się będzie:

a) ilość gruntu zadeklarowana, i

b) ilość gruntu wskazana przez Związek Ziemian.

To wystarczy, aby wszyscy do akcji Związku Ziemian przystąpili.

II. Pełnomocnictwo udzielone przez ziemian Związkowi Ziemian ma także zawierać postanowienie, że część ceny kupna, uiszczona w pożyczce, przechowaną będzie w Związku Ziemian na zasadzie depozytów bankowych, i że Związek Ziemian będzie miał uprawnienie wynikające z art. IV ustawy.

III. Należy zbadać, czy przepisy o zwolnieniu sprzedanych gruntów od ciężarów hipotecznych nie będą wymagać zmiany.

IV. Związek Ziemian winien zmienić statut w ten sposób, że w razie rozwiązania, taki a taki organ jego kontynuuje niniejszą umowę.

V. Główny Urząd Ziemski ma kompetencję do zawarcia umowy, bo wedle art. I ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. Urzędy Ziemskie są powołane do przeprowadzania wogóle reformy rolnej na zasadzie

uchwał sejmowych z dnia 10/7 1919 r., a nietylko do przeprowadzenia ustawy z dnia 15/7 1920 r.

VI. Zastosowanie art. 11 ustawy z dnia 15/7 1920 r. (w drodze analogji) jest wskazane i należy się tego domagać, ale do umowy nie może to wejść z przyczyn podanych wyżej pod 1. 2). Dotycząca umowa byłaby umową polityczną, mogłaby pociągnąć za sobą tylko polityczne skutki.

VII. Konstrukcja prawna i umowa jest kontraktem kupna sprzedaży.

Sprzedającymi są ziemianie, a Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich jest ich pełnomocnikiem.

Kupującym jest skarb państwa, działający przez Główny Urząd Ziemiański, jako swój organ.

Własność z umowy przechodzi na skarb państwa, w miarę oddawanych mu (corocznie) w terminach oznaczonych planem, skarb jednak nie intabuluje się jako właściciel, ale od razu sprzedaje parcelantom, przez instytucje prywatne, które działają jako pełnomocnicy skarbu państwa.

3. Przemówienie Dra Zdzisława Chmielewskiego na walnem zebraniu Związku Ziemian w Krakowie, dnia 8 marca 1922 roku.

Pozwolicie Panowie, że przedstawię teraz tło, na jakim rozgrywają się sprawy ziemiaństwa, i naszkicuję pewien program, pewien rzut oka w przyszłość, co pozwoli wyraźniej i dokładniej zrozumieć, dlaczego wysunęliśmy na plan pierwszy pewne pozornie drobne sprawy, a będzie zarazem motywem ich ważności

Zasadniczy przewrót w dziejach Polski rozegrał się nietylko na polu międzynarodowym, przez powstanie Państwa Polskiego, ale także i na polu stosunków wewnętrznych. Zwrócimy uwagę Panowie szczególnie na stronę polityczną. Rolnicze warstwy ludowe, idąc konsekwentnie w kierunku uzyskania bezpośredniej reprezentacji i bezpośredniego wpływu na losy państwa, wysunęły na czoło ludzi, wyszłych bezpośrednio z pośród tych warstw, odsuwając wszelkie elementy związane z nimi interesami charakteru socjalnego. Stało się to tutaj zupełnie inaczej, niż naprzykład w klasie robotniczej. Ta bowiem wysunęła ludzi z programem, a nie z klasą związanych. Mówimy tu naturalnie o Małopolsce. Nasze warstwy ludowe wysunęły na czoło programu nie sprawy charakteru politycznego i agrarnego, lecz sprawy

charakteru socjalnego, mimo że właśnie należało się spodziewać, że realizacja programu agrarnego, realizacja postulatów bytu warstw ludu rolniczego stanie się podstawą programową tych warstw, że wyłonią one stronnictwo *par excellence* agrarne. Tymczasem, mimo nawet pozornego charakteru agrarnego pewnych spraw, były to prawie wszystko sprawy socjalne. Dlatego też realizacja programów z roku 1918/19 była nadspodziewanie łatwą. Bez większych tarć z warstwami reprezentującymi inne interesa — nie rolnicze — realizację programu przeprowadziły te warstwy w ciągu lat dwu, i stanęły wobec konieczności stworzenia sobie nowych, tym razem już na dłuższy okres czasu pomysłów, programów. Jesteśmy pewni, że programy te, o ile chodzi o rolnicze warstwy ludowe — muszą być agrarne. Stronnictwa — odnośnie muszą się stać stronnictwami agrarnymi, muszą skierować cały swój wysiłek nie na sprawy wzajemnego pogńębiania się, ale na walkę czy współpracę z innymi warstwami społecznymi — dla dobra państwa, a w interesie rolnictwa.

Dziś jednakże rzecz ta, ta pewna konieczność stworzenia frontu rolniczego w państwie, zaciemnioną jest jeszcze oparami walki z poprzedniego okresu, maconą jest jeszcze walką wewnątrz klasy rolniczej, która trwa ciągle, mimo że dla agrarnego charakteru warstw i stronnictw jest bardzo szkodliwą.

Nikogo zatem zdziwić nie może, że w owej walce o stanowisko społeczne i państwowe, warstwy ludowe, rolnicze, ataki swe skierowały przede wszystkim przeciw tej warstwie rolniczej, która dotychczas je reprezentowała — przeciw ziemianom, i że walkę tę natychmiast wygrały — poprostu samym uderzeniem masą, — że usunęły ziemian ze wszystkich kierujących stanowisk, że same je zajęły. Dziwić się też nie można, że w walce tej użyły wszystkich środków, zmierzających do osłabienia ziemiaństwa, że wyciągnęły ze zwycięstwa wszystkie korzyści, obciążając ziemian ciężarami, że przeprowadziły ustawę o reformie rolnej, odbierając ziemię dla siebie, że przeprowadziły zabór drzewa na odbudowę dla siebie, że daniną obciążły przede wszystkim ziemian, że w wielu innych ustawach potrafiły obronić siebie, nie troszcząc się o to, czy agrarjusze większego typu ponosić będą ciężary i czy one będą do zniesienia, i jakie to pociągnie konsekwencje w odniesieniu do innych warstw społecznych.

Spodziewać się należało, że z chwilą zwycięstwa socjalnego, gdy władza dostała się niepodzielnie w ręce małych rolników, ustanie walka wewnątrz agrarjuszy, że agrarjusze wszyscy skonsolidują się dla obrony tak wielu wspólnych interesów. Tymczasem dotychczas tego

nie widać. Dotychczas walka ta, prowadzona nierównymi siłami, wre dalej, mimo że grozi jednej stronie zagładą, a nieobliczalną szkodą drugiej, gdyż pozbawia ją ona tych czynników, które w walce z innymi ugrupowaniami w państwie mogą jej przynieść duże korzyści, a bez których należyta obrona interesów agrarnych, przynajmniej na możliwą do przewidzenia metę, jest prawie niemożliwa.

Niestety jak dotąd niema objawów, któreby mogły wskazywać, że ta — pewnego rodzaju bratobójcza — walka wśród agrarjuszy zbliża się ku końcowi. Przeciwnie, wszystko zdaje się wskazywać, że przynajmniej z jednej strony prowadzoną ona będzie *à outrance*.

Zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy, trzeba ustosunkować działanie organizacji ziemiańskich do istniejących warunków. Ustosunkowanie to musi jednak zawierać pewną ogólnego znaczenia ideę, nietylko same elementy obrony. Na sztandarze nie może być nigdy wypisanem tylko negatywne hasło obrony, lecz musi być i pozytywne, musi być hasło pewnej idei społecznej.

Walka w imię interesów agrarnych toczyć się u nas musi i będzie, i ten, kto potrafi najlepiej je ująć i najlepiej je postawić, ten skupi wokół siebie rolników.

Jakież są dla ziemian możliwości zapewnienia sobie odpowiedniej roli?

Stadium dzisiejsze spraw nie przedstawia się różowo. W polityce — na forum sejmowym — ziemianie nie posiadają reprezentacji. Poszczególni bowiem ziemianie utonęli w różnych ugrupowaniach politycznych i ani nie są w stanie na ugrupowania te wpłynąć tak, by one po linii interesów ziemiańskich się posuwały, ani nie są w możności stworzenia odrębnego ugrupowania. — Dla uniknięcia pomyłek odrazu tutaj zaznaczamy, że jako interesa ziemiańskie rozumiemy nie interesa społeczne posiadaczy większych obszarów ziemi, ale interesa agrarne, przejawiające się przede wszystkim dla większych obszarów, jako dla jednostek na nie bardziej wrażliwych, interesa ogólnorolnicze, których wagę i znaczenie dotychczas najlepiej te właśnie większe obszary rozumieją, pojmują i odczuwają.

Wobec intensywnej walki, prowadzonej nadal przez małych agrarjuszy przeciw wielkim — trzeba spodziewać się, że i następane wybory do Sejmu przyniosą mandaty przedstawicielom tych pierwszych, a wielcy agrarjusze dostać je będą mogli nie jako tacy, nie na podstawie programu agrarnego, lecz z ramienia pewnych stronnictw, że zatem znajdą się w Sejmie nie w swoim własnym charakterze. Dlatego też nie można się spodziewać, by Sejm znalazł więcej zrozumienia dla

spraw ogólno-rolniczych, niż okazywał go dotychczas, by owa walka o wewnętrzne interesa agrarjuszy mogła ziemianom już nie korzyści przynieść, ale by nie była ona dalej programem nieobecnych i bezsilnych.

Podobnie dzieje się i na innych terenach. Jeśli weźmiemy pod uwagę organizacje rolnicze, to i tu po ujęciu ich przez małych rolników — i działalność ich potoczyła się wybitnie w kierunku ich interesu, przechodząc do porządku dziennego nad interesami ziemian, i wielcy rolnicy pozbawieni zostali zupełnie wpływu na tok spraw, a pozostawiono ich na pewnych stanowiskach, zdając sobie sprawę, że wobec niewyrobienia warstwy włościańskiej współpraca jednostek wyrobionych jest konieczną.

Tutaj najwyraźniej zaznacza się więc istnienie poczucia wśród małych rolników konieczności stworzenia programu ogólno-rolniczego, którego wagę uznają, a na stworzenie i powstanie którego nie mogą się jednakże zdobyć.

I tutaj zatem znaleźli się ziemianie na szarym końcu i stali się właściwie „niepotrzebni“. Słowa tego jednakże nie wypowiedziano, przeciwnie, na współpracy z ziemianstwem oparto cały szereg akcji, zdając sobie sprawę, że ono, jako równie rolniczo zainteresowane z włościanstwem w danym fachowym zagadnieniu, ma jednak znacznie więcej doświadczenia i umiejętności rozwiązywania zagadnień i przeprowadzania tego rozwiązania. Tutaj wyrobiła się więc pewna opinia o konieczności, możliwości i pożytku współpracy agrarjuszy.

Konsekwencji jednak nie wyciągnięto do końca. Ani nie dopuszczono ziemian do decydującego głosu, ani nie przeniesiono pojęcia o korzyści współpracy na pole polityczno-agrarne.

Fakt jednak pozostaje faktem.

Byłoby zatem pierwszym zadaniem ziemian przez intensywnej współpracę na polu fachowych organizacji wykazać, że nie zamierzają oni odbierać włościanstwu uzyskanych zdobyczy na polu socjalnem, że, przeciwnie, zgodna i gorliwa praca wszystkich przynieść może znaczne korzyści wszystkim rolnikom — bez konieczności walki o kierownicze stanowiska, które wtedy przypaść muszą najlepiej nadającym się do tego, bez względu czy rekrutować się oni będą z wielkich, czy z małych agrarjuszy. W ten sposób pogłębiłoby się pojęcie — dziś u wielu jeszcze podświadome, — że walka toczona dziś między agrarjuszami przynieść musi dzisiejszym zwycięzcom znacznie mniejsze korzyści, niż przyniesie je zgodna współpraca, nie mówiąc już o tem, że z walki niezawsze wychodzą zwycięsko elementy zahartowane

w ogniu, zdrowe i czyste, ale że walka przynosi często zwycięstwo temu *tertius gaudens*, którym w tym wypadku byłyby nie tylko inne warstwy społeczne, ale przede wszystkim elementy ani przez jednych, ani przez drugich z walczących za agrarne i zdrowe nie uważane.

Dlatego raz jeszcze podnieść należy konieczność dążenia do zaprzestania walki, okazania całej dobrej woli i możliwości osiągnięcia znacznych wspólnych korzyści na polu współpracy fachowej.

Gdybyśmy jednak wobec braku widoków na zaprzestanie walki mieli decydować się na podjęcie rzuconej ziemiaństwu rękawicy i chcieli stanąć do próby sił na wszystkich terenach, to przede wszystkim należałoby sobie zdać sprawę, czy byłoby możliwym przeprowadzenie walki zwycięskiej na terenie politycznym. W tym celu musiałoby ziemiaństwo stworzyć program polityczny. Program ten jednak — o ile chodzi o sprawy polityczne i agrarne — pokryłby się musiał z programem każdego innego stronnictwa agrarnego, o ile zaś chodzi o sprawy socjalne, to dążyłby on musiał do usunięcia wszystkiego tego, co dziś wielkiemu, a jutro małemu rolnikowi zagraża, lecz nigdy nie zawierałby hasła przeciwnych dziś do walki z ziemiaństwem wysuwanych hasłom, gdyż ziemianie rozumieją doskonale zarówno ducha najnowszych czasów, jak i nie zamierzają wracać do hasła przebrzmiałych i umarłych; — przeciwnie, uznając równe prawo do życia wszystkich, mogliby wysuwać hasła tylko fachowe, tylko agrarne, zarówno w politycznym, jak i ogólno-społecznym rozumieniu tego słowa.

Stąd więc mogliby ziemianie powołać do życia tylko stronnictwo w zasadniczych zagadnieniach nie różniące się od innych stronnictw agrarnych. Mogłoby ono doskonale pracować obok innych, owszem miałoby zawsze szanse rozrostu i skupienia sił koło siebie. Czy jednak jest to możliwym?

Rozważcie Panowie sami, jakimi talentami politycznymi rozporządza ziemiaństwo, czy potrafi ono wydać ze siebie ludzi, którzyby dla takiej idei poświęcili się i mogli wszelkimi siłami starać się o rozwój stronnictwa i pozyskanie stronników; czy znalazłoby się na to fundusze, czy wszyscy ziemianie pracowaliby dla niego, czy na koniec mogłoby stronnictwo takie powstać tak szybko i tak potężne, by ważyło ono na szali, a nie było tylko nowym rozbięciem społeczeństwa, a na terenie sejmowym tylko *quantité négligeable*. Odpowiedź znajdziecie Panowie sami.

A zatem, oprócz okazania dobrej woli przez chętną współpracę

na terenach rolniczych, czyż nie pozostaje nic takiego, co mogłoby jednak obronić ziemiaństwo przed zagładą, co mogłoby pozwolić mu przetrwać ten bezsprzecznie najcięższy czas, ukazać jaśniejsze horyzonty i nie tak beznadziejne, a może nawet postawić w perspektywie przecież spełnienie pewnej pozytywnej roli w dziejach Rzeczypospolitej?

Państwo — jak każdy organizm — wtedy tylko może istnieć bez przesilen i obawy zguby, jeżeli wszystkie jego części są zdrowe, jeżeli funkcjonują one należycie i gdy żadna z nich nie jest dotknięta ani hipertrofią, ani zanikiem. Podobnie jak wiemy, które części organizmu decydują nietylko o zdrowiu, ale i o śmierci, tak wiemy dobrze jaką strukturę społeczną, polityczną i ekonomiczną musi mieć państwo, aby nie zginęło.

Nie do nas należy omawianie dzisiejszej roli i znaczenia ziemiaństwa w państwie. My mamy przedstawić Panom pewną wytyczną pracy i dążenia, rzucić parę spojrzeń w przyszłość. Nie uważamy roli ziemiaństwa za skończoną, wierzymy, że przed niem jest jeszcze wiele zagadnień do rozwiązania, patrzymy więc w przyszłość pod kątem znalezienia tej formy istnienia i bytu, któraby pozwoliła mu spełnić swe zadania i zapewnić mu odpowiednie stanowisko w strukturze społecznej i państwowej.

Stanowisko to musi być tej miary i wagi, by zachwianie go czy zniszczenie równoznacznem było z zachorzeniem czy pozbawieniem państwa jednego z najważniejszych członów, by zatem istnienie tego stanowiska było warunkiem zdrowego, normalnego istnienia państwa, by zatem wszystkie inne warstwy, ugrupowania etc. były zainteresowane w utrzymaniu tego stanowiska, by nie mogły naruszyć go bez naruszenia równocześnie równowagi i życia państwowego. Wtedy tylko, gdy ziemiaństwo stanie się takim członem państwa, egzystencja jego będzie zapewnioną na tak długo, jak długo potrafi ono być dla państwa i społeczeństwa niezbędnem.

Czy ziemiaństwo jest zdolnem do zajęcia takiego stanowiska i utrzymania się na niem, czy jest zatem zdolnem do życia i do wywierania poważnego wpływu na losy narodu, okaże czas i okażecie Panowie sami. W rękach ziemian leży dziś rozwiązanie bytu i niebytu, na pytanie hamletowskie *To be or not to be* muszą ziemianie sami odpowiedzieć w najkrótszym czasie i z pełną energią. Dziś bowiem niema czasu na wahanie i namysły, dziś losy szybko i stanowczo w życiu decydują, chwila spóźnienia może być nie do odrobienia, może

rozstrzygnąć nieodwołalnie a zgubnie. Trzeba decyzji natychmiastowej i usilnej pracy, i jeszcze raz pracy.

Oceną ważności danego ugrupowania dla państwa jest przede wszystkim ilość i jakość tych wartości, jakie ugrupowanie to wytwarza i jakie oddaje innym grupom, wprost lub pośrednio przez państwo. Im więcej tych wartości potrafi ono wytworzyć, tem ważniejszą staje się częścią państwa, tem niezbędniejszym jest jego czynnikiem. Dlatego też ziemiaństwo zastanowić się musi nad tem, jakie wartości ono produkuje i jakie produkować może.

Nie jest ono główną masą państwa i być nią nie może, nie jest ono jedyną warstwą dostarczającą państwu intelektu, ma jednak w ręce pewne wartości, które należycie rozwinięte, stać się mogą tą właśnie konieczną dla istnienia ilością.

Wartością tą są w pierwszym rzędzie owe warsztaty pracy, których samo istnienie, sama podstawa — ziemia — jest też i podstawą państwa, a której posiadacze zawsze i wszędzie decydowali o charakterze i losach państwa.

Przy dziś stosunkowo nielicznym stanie posiadania ziemiaństwa wytwórczość rolna nie jest bezpośrednio związaną z utrzymaniem tego stanu posiadania, bezwzględna produkcja rolna włościańska dziś jest większą niż folwarczna — (nie wydajność!). — Bezpośrednim interesem jednakże zarówno państwa, jak i włościaństwa jest właśnie podniesienie wydajności. W tym celu i państwo i drobni rolnicy dążą do podnoszenia oświaty kultury rolniczej, do tworzenia ferm wzorowych i zawodowych, do dostarczania włościaństwu dobrego materiału siewnego i hodowlanego itd.

Gdyby więc ziemianie wstąpili dziś na drogę takiego postawienia swych warsztatów, by były one wzorowe, a zarazem dostosowane do potrzeb reszty ludności rolniczej, gdyby więc gospodarstwa ich stały się owemi fermami wzorowemi, owemi podnosicielami kultury i dostarczycielami materiału, to spełniłyby tę rolę, jaką pragnie się nadać państwowym fermom, — i to ze znacznie lepszym skutkiem. Wtedy byłoby bezpośrednim interesem państwa raczej utrzymać takie fermy, niż łożyć na założenie i utrzymanie ferm państwowych, a i bezpośrednim interesem włościaństwa byłoby starać się o ich istnienie, gdyż one to stałyby się spichrzem dla kultury, nasienia i materiału hodowlanego, — spichrzem utrzymującym się bez podatków i subwencji.

Dlatego też nie powinno być dziś ani jednego ziemianina, któryby nie przystosował swego warsztatu do tych celów. Dziś wszelkiemi

siłami, wszelką forszą i nakładem, za wszelką cenę, należy szybko przekształcić gospodarstwa, stworzyć z nich fermy wzorowe, do potrzeb małego rolnictwa dostosowane.

Życie rolnicze na wsi przejawia się jednak i na innych polach. Jeśli już pominiemy stronę społeczną i polityczną, których zaniedbywać nie należy, to przecież, w myśl wyżej wypowiedzianego, ziemianin stać się powinien nie tylko kierownikiem tej fermy wzorowej, ale musi być tym siewcą kultury rolniczej, tym kierownikiem życia rolniczego, które stanowi jądro życia wsi, które nie posiada kierowników, które niejednokrotnie nie może się rozwijać i ponosi straty skutkiem nieświadomości, nieumiejętności, braku nauki, znajomości życia i prawa, etc. Objęcie roli kierownika tego strumienia, tej osi, koło której życie wsi się obraca, prowadzenie, a przynajmniej wspieranie radą i pomocą, oto jest znowu druga strona tego stania się niezbędnym czynnikiem. Praca w organizacjach rolniczych, w kooperatywach, spółkach produkcji itp. oto jest drugie pole pracy, bardzo ważne dla ziemianina, które w razie należytego ujęcia pozwoli mu stanąć nie poza nawiasem, ale właśnie w centrum zagadnień.

Nie trzeba chyba dodawać, że należyte postawienie gospodarstw branie udziału w życiu wsi, to znowu doskonała obrona przed wywłaszczeniem, boć tylko szalony niszczyłby to, co jest dla niego niezbędnie potrzebnem i do jego rozwoju koniecznem. Od stanu bowiem tych gospodarstw, od ich produkcji, zależnym byłby i stan i produkcja małych warsztatów w bardzo znacznej mierze. A że i produkcja ta i organizacja produkcji i jej zbytu wpłynąć musi i na kształtowanie się warunków bytu konsumenta, przeto i temu nie byłby obojętnym los ziemianina, i w znacznie większej mierze, niż dotychczas, warstwy konsumentów byłyby jego istnieniem zainteresowane.

Lecz nie na tem kończy się rola ziemianstwa. Przeciwnie: tak pojęta, byłaby ona ciasną i mogłaby mu zapewnić odpowiedniego stanowiska. Rzecz trzeba konsekwentnie przemyśleć i doprowadzić do końca wszystkie możliwości.

Kooperatywa, która gdzieindziej takie nadzwyczajne wyniki przyniosła, u nas mimo niezmiernych wysiłków dała rezultaty znacznie słabsze, i gdyby nie tak silne poparcie, jakiego doznawała w czasie wyjątkowym wojny, żywot jej i znaczenie dzisiaj przedstawiałyby się znacznie gorzej. Niepowodzenie przypisać trzeba rozmaitym czynnikom, w niemałej mierze brakowi inteligentnych kierowników. Winę zaś obecnej ucieczki od tej formy współpracy ponosi w pierwszym rzędzie ustawa o współdzielniach.

Ujęcie strony handlowej życia rolniczego przez kooperatywy tak, by oprócz nich nikt inny w poważniejszej mierze nie miał do tego dostępu, nie jest dzisiaj możliwe. A gdyby nawet było możliwe, bez współdziałania inteligentnego czynnika ziemiańskiego będzie to wegetacja, nie pełne życie. Usunięcie tego czynnika nie jest możliwe (z wyjątkiem miast, gdzie mogą się znaleźć inne grupy do pracy) i pociąga za sobą upadek kooperatywy. Tu więc otwiera się znowu pole do pracy i wpływów dla ziemianstwa.

Lecz stworzenie kooperatywy w czystej formie, czy w formie innych spółek, jest znacznie łatwiejsze dla ziemianstwa, niż dla innych grup rolniczych. Tu bowiem znajdzie się i równy poziom inteligencji i zrozumienie znaczenia i prowadzenia instytucji, znajdują się większe fundusze i, co jest bardzo ważnem, większa ilość jednolitego i dobowego produktu.

Przy niewielkim więc wysiłku, bez porównania mniejszym niż trzeba go dla stworzenia drobnej instytucji włościańskiej, mogą ziemianie ująć w swe ręce jeśli nie całokształt, to poszczególne gałęzie produkcji i zapotrzebowania rolniczego. Przy odpowiedniej wysokości złożonych funduszy, znajdują się i odpowiednie siły do prowadzenia agend, lepsze niż może je mieć przeciętna kooperatywa, i można ująć te tereny i te działy produkcji, których słaba finansowo kooperatywa opanować nie zdoła, a nieraz nie poważy się ruszać.

Przy należytem postawieniu tych spraw, przy odpowiednio dużem finansowem oparciu i poparciu, przy doskonałem zorientowaniu się, w jakich kierunkach można najlepiej rozwinąć działalność, przy przeprowadzeniu tych myśli planowo i konsekwentnie, przyczem do roli kierowniczej powołanym jest Związek Ziemian, nie ulega wątpliwości, że handel produktami rolniczemi i artykułami zapotrzebowania rolniczego znajdzie się w rękach ziemian. Co zaś znaczy posiadać w swych rękach ten handel, nie potrzebujemy Panom tłumaczyć: — liczyć tu trzeba nietylko na materialne zyski, w tym wypadku podwójne, bo kapitalisty - udziałowca i producenta - współnika — ale, i to w znacznej mierze, na zyski moralne. Opanowanie handlu rolniczego, to odzyskanie połowy wpływów ziemianstwa, to znowu stanie się niezbędnym czynnikiem w państwie.

Żałować tu nie można kapitałów, każdą zdrową myśl trzeba natychmiast chwycić i realizować ją wielkimi linjami i na wielką skalę. Bo drobiazgi, społeczki po kilkaset tysięcy marek kapitału, będą bez znaczenia, co najwyżej o pewnym lokalnym, najwyżej powiatowym charakterze

Lecz dostarczanie materiałów zarodowych, wzorów i ujmowanie handlu rolniczego to jeszcze nie całokształt życia rolniczego. Zwrócić uwagę trzeba na przemysł rolniczy. Dotychczas przemysł ten rozwijał się bardzo jednostronnie. Ujmowano przerób ziemniaków na spirytus, budowano młyny, ale tylko zarobkowe. A tymczasem ileż to dziedzin pozostaje jeszcze nie ujętych zupełnie przez rolników. Wystarczy wskazać na inne strony przerobu ziemniaków, na cukrownictwo, na wyłaczanie oleju, na jeśli nie przedzalnictwo to pierwszą przeróbkę lnu i konopi, młynarstwo na wielką skalę, młeczarstwo, serowarstwo, masarstwo, wyrób wszelkich konserw, marmelad, octu, suszarnictwo, dalej na cały przemysł drzewny, stolarstwo, przemysł ceramiczny, i wiele, wiele innych działów.

Ziemianom, jako producentom czy posiadaczom surowca, najlepiej i najtaniej kalkuluje się stworzenie tych przemysłów i ujęcie zarówno zakupu surowca od innych rolników, jak i zbytu, we własne ręce. Stworzenie takich przedsiębiorstw, czyto siłami pojedynczych ziemian, czy wspólnymi siłami kilku czy kilkunastu, wcale nie jest trudnem. Trochę odwagi, trochę kalkulacji i nieco szerszej kieszeni potrzeba. Minęły już te czasy, gdy rolnik musiał być wszystkim i wszystko umieć. Dziś do stworzenia przedsiębiorstwa przemysłowego rolnik zupełnie nie potrzebuje technicznych znajomości, od tego są technicy specjaliści. Rolnik ma się zorientować tylko w racjonalności koncepcji, w widokach powodzenia, ma dostarczyć surowca i kapitału, ma zaprząć do pracy tych, którzy potrafią ją należycie poprowadzić.

Ujęcie przerobu surowca rolniczego daje rolnikowi znowu poważne korzyści materialne. Ale i moralne są może jeszcze większe. Pomijając wpływ, jaki uzyskuje ziemiaństwo wtedy na wszystkich producentów surowca, staje się ono jako właściciel takiego, lecz wysoko i dostatecznie ilościowo postawionego przemysłu, czynnikiem, którego ani państwo, ani społeczeństwo lekceważyć nie może, o który dbać musi, a popieranie rozwoju tegoż leży w jego najżywotniejszym interesie. I odwrotnie, jako tak poważny czynnik zyskuje ziemiaństwo znaczenie, wpływ i głos nie tylko w sprawach samej produkcji i przeróbki, ale i w całym szeregu tych spraw, które za aktualne i ważne dla siebie uzna, staje się ono znowu tym czynnikiem, którego bez zachwiania lub zniszczenia państwa zniszczyć nie można.

A dalej pamiętać trzeba i o ujęciu przemysłu produkującego dla rolnictwa. A więc fabrykacji maszyn rolniczych, fabrykacji nawozów

sztucznych itp. Od tego zaś krok dalej do przemysłu w innych działach.

Stworzenie szeregu poważnych placówek przemysłowych na terenach nawet bardzo daleko stojących od rolnictwa — daje znowu ziemiaństwu znaczenie i wpływy w innych warstwach społeczeństwa, stwarza z ziemiaństwa warstwę tak cenną i tak poważną, iż nikt nie będzie mógł nad nią przechodzić do porządku dziennego.

Rzeczy te trzeba poważnie traktować, zerwać z niejednokrotnie, zwłaszcza dawniej, na ziemiaństwie pasorzytującymi rycerzami przemysłu i wziąć się poważnie i systematycznie, całą siłą do tej pracy.

Zachodzi jeszcze jedno pytanie: skąd wziąć na te sprawy fundusze? Pytanie jednak nie jest tak trudne do odpowiedzi.

Jeżeli fundusze poszczególnych ziemian nie wystarczą, choć w wielu wypadkach byłyby one dostateczne i lepiej zużytkowane, niż przy pozostawieniu ich w bankach na procencie (co właśnie przedewszystkiem daje możność bankom i innym warstwom i sferom tworzenia handlu i przemysłu za rolnicze pieniądze, a co powinni ziemianie przedewszystkiem sami wykonywać), to pozostaje jeszcze droga zebrania kapitałów przez kooperatywę, spółkę lub przez akcje.

Ziemiaństwo powinno — zwłaszcza gdy jest tak osaczone ze wszystkich stron, jak dzisiaj, — nie tylko poczuć się solidarnem, ale i wszelkie siły i wszelkie, choćby najdrobniejsze, kapitały poświęcić na pozytywną obronę, na obronę dającą nie tylko możność istnienia i przetrwania, ale i możność zdobycia znowu głosu i powagi i odpowiednio decydującego stanowiska.

A obok tego może być inne jeszcze źródło kapitałów. Jeśli reforma rolna będzie trwać dalej w tej formie i będzie podstawy bytu zabierać, to uzyskane z niej kapitały zużytkować musi się na stworzenie nowych podstaw bytu. Wywiezienie uzyskanego odszkodowania na bruk miasta i przejedzenie go w kilku czy kilkunastu latach, to zguba nie tylko indywiduów, ale i całej warstwy. Odszkodowania te muszą być zużyte produktywnie, muszą stać się podstawą dalszego życia i działalności ziemian, choć pozbawionych ziemi. A tem stać się może li tylko przemysł i handel ziemiański.

Jeśli ziemiaństwo okaże pełnię żywotnych sił, jeżeli potrafi stworzyć swoje placówki na innych polach, jeśli nie straci swej moralnej tężyzny, jeśli nie zginie, ale przeciwnie, odczwie się znowu zwarto na innych polach, wtedy o losy ziemiaństwa możemy być spokojni.

Oto wskazujemy środki do życia, środki do zabrania znowu

w społeczeństwie i państwie należnego ziemianom stanowiska. Czasy są decydujące; ten, kto ma wolę istnienia, ten, kto potrafi chcieć żyć,— ten potrafi się zdobyć i na konsekwentne, silne, odpowiednie do warunków przeprowadzenie, ten dojdzie znowu do pełni życia.

Ziemiaństwo musi dziś, i to natychmiast, okazać, czy chce i czy potrafi żyć.

TREŚĆ

	Str.
Wstęp	1
I. Konstytucja a reforma rolna	4
1. Artykuł Dra W. w <i>Czasie</i> z 6 i 8 lutego 1922 r.	6
2. Artykuł <i>Czasu</i> z 18 marca 1922 r.	13
3. Sprawozdanie <i>Czasu</i> z 19 marca 1922 r. o posiedzeniu Konwentu Senjorów	20
4. Sprawozdanie <i>Rzeczypospolitej</i> Nr. 77 z 1922 r. o Konwencie Senjorów	22
5. Projekt prof. Jaworskiego, ogłoszony w dziennikach 19 marca 1922 r.	25
6. Opinia prof. Jaworskiego (<i>Czas</i> z 24 marca 1922 r.)	27
7. Opinia prof. St. Starzyńskiego (<i>Czas</i> z 30 marca 1922)	30
II. Odszkodowanie	37
1. Wyjątek z dzieła A. Raczyńskiego: „Wywłaszczenie”	37
2. List prof. W. L. Jaworskiego do Ministra Skarbu	44
III. Kościół rzymsko-katolicki a reforma rolna	48
Wyjątek z art. prof. Jaworskiego p.t. „Kościół rzymsko-katolicki a Konstytucja”	48
IV. Ogólna charakterystyka wykonania reformy rolnej	52
1. Odczyt St. Konopki z dnia 30 maja 1921 r. w Towarzystwie ekonomicznem w Krakowie	52
2. Memorjał Związku Ziemiań, wręczony Rządowi w styczniu 1922 r.	65
3. Stan parcelacji do końca 1921 r. wedle dat urzędowych	81
4. Z praktyki Urzędów Ziemskich (z rozprawy Jana Lutosławskiego: „Na przelomie”)	84
V. Charakter Komisji Ziemskich	87
Artykuł prof. Jaworskiego: „Energja, czy samowola” (druk w <i>Czasie</i> w grudniu 1921 r.)	88
VI. Ważniejsze kwestje sporne	95
1. Opinia Dra St. Rowlińskiego	95
2. Opinia Dra E. Lauba	100
VII. Myśl o naprawie	105
1. Projekt Dra A. Muszyńskiego (druk w <i>Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznem</i> Nr. 1. z 1922 r.)	109
2. Szkic umowy, projektowany przez prof. W. L. Jaworskiego	112
3. Przemówienie Dra Zdzisława Chmielewskiego na walnem zebraniu Związku Ziemiań w Krakowie, dnia 8 marca 1922 r.	114